

Barbara Cartland

Uboga guwernantka

The Poor Governess



Od Autorki

W czasach królowej Wiktorii i króla Edwarda los guwernantek był zazwyczaj smutny, a czasami nawet przerażający, tak jak to opisałam w tej powieści. Moja matka mówiła zawsze, że było jej ich żal, ponieważ jeśli były rozmowne, uważano je za „śmiałe”, natomiast jeśli nic nie mówiły - za „nudne”.

Ładna guwernantka była także często obiektem plotek. Pamiętam, że słyszałam kiedyś, jak znany „uwodziciel” z pokolenia mojej matki opowiadał:

- Bawiłem z wizytą w pewnym domu, w którym była ładna guwernantka. Zastanawiałem się czy jej nie uwieść, rozmyśliłem się jednak stwierdzając, że to niestosowne. Byłem zły, kiedy dowiedziałem się, że zrobił to mój przyjaciel.

Guwernantka nie należała ani do służby, ani do państwa. Ignorowana często przez oba te światy pozostawała samotna i izolowana od otoczenia. Jednak młode kobiety nie miały często w tych czasach innych możliwości pracy niż jako guwernantki lub damy do towarzystwa starych i zwykle swarliwych wdów.

Rozdział 1

Rok 1887

Drzwi otworzyły się i rozległ się ostry głos:

- Panno Laro, niech panienka tu przyjdzie. Jest taki ładny dzień, powinna panienka zaczerpnąć świeżego powietrza, zamiast tak wciąż siedzieć i pisać!

Lara Hurley podniosła głowę.

- Siedzę wciąż i piszę, bo mam w tym swój cel, nianiu - odrzekła ze śmiechem. - Będiesz ze mnie dumna, kiedy już stanę się sławna.

Niania, która pracowała w tym domu od ponad dwudziestu lat, prychnęła z lekceważeniem. Weszła do pokoju i zaczęła zbierać z krzesel szal i słoneczny kapelusz oraz porozrzucane po podłodze książki.

Lara poprawiła się na krześle i zawołała:

- Nianiu, zgubiłam przez ciebie wątek, a tak mi ciężko idzie ten rozdział.

- Nie mam pojęcia, dlaczego chce panienka napisać książkę, skoro i tak jest ich pełno w tym domu - odparła niania.

- Tak teraz mówisz, a jak już zostanie wydana, to pierwsza będziesz chciała, żebym ci podpisała egzemplarz.

Niania chrząknęła, dając w ten sposób do zrozumienia, jak bardzo to było nieprawdopodobne. Lara ciągnęła dalej:

- No dobrze, nianiu, a co innego mogę robić, żeby zarobić pieniądze? Przecież wiesz dobrze, że ich potrzebujemy!

- Dużo w ten sposób się nie zarobi. Z tego co wiem, znani pisarze przymierali głodem na poddaszach, zanim ukazały się ich dzieła.

- Masz całkowitą rację - przytaknęła Lara. - Co prawda dzięki tobie szczęśliwie nie przymieram głodem, ale strasznie potrzebuję nowych strojów. Jeśli przez następne pięć lat będę chodzić do kościoła w tym samym kapeluszu, to jestem

pewna, że rozsypie się ze starości, gdy będę śpiewać psalmy, i będziesz musiała się za mnie wstydzić!

Niania znów nic na to nie odpowiedziała, a Lara ciągnęła dalej:

- Nie chodzi o to, żeby ktoś w kościele zauważył, jak jestem ubrana, ale wiesz, jacy tu wszyscy dookoła są nudni i bez polotu. Nie dziwisz się chyba, że muszę wysilać wyobraźnię i wymyślać sobie rozrywki?

- Wcale nie chcę powiedzieć, że nie powinna panienka wysilać wyobraźni, panno Laro - odparła cierpko niania. - Chodzi tylko o to, że jest panienka blada i powinna wyjść na świeże powietrze, to nabrałaby trochę kolorów. Poza tym mogłaby panienka popracować trochę w ogrodzie albo poszkicować coś, tak jak to robią inne młode damy.

- Jakie młode damy? - zaciekała się Lara. - Jak dobrze wiesz, nie ma tu nikogo w moim wieku.

Niania, zdając sobie sprawę, że wyczerpała już wszystkie argumenty, skierowała się w stronę drzwi.

- Nie mogę stać tu i gadać cały dzień, panno Laro. Muszę zrobić obiad dla ojca panienki. To coś, co zabił stary Jacobs, jest takie twarde, że będzie to trzeba gotować kilka godzin, zanim da się ugryźć!

Niania nie czekając odpowiedzi wyszła z gabinetu. Ponieważ zamknęła za sobą drzwi, nie słyszała śmiechu Lary. Twardość kurczaków była wieczną kością niezgody pomiędzy nią a Jacobsem, który zajmował się takimi najróżniejszymi rzeczami jak podgrzewanie wody, uprawa warzyw w ogródku czy czyszczenie stajni.

Lara zastanawiała się często, co by bez niego poczęli. Była przekonana, że nikt inny nie zgodziłby się za tak niską zapłatę robić tego wszystkiego, co robił Jacobs.

Ach, te pieniądze! - pomyślała. - To nieprawda, że są „przyczyną wszelkiego zła”, ale z pewnością są przyczyną złego samopoczucia i zmartwień!

Lara myślała często, że to zabawne, iż jej ojciec miał tytuł, a nie miał pieniędzy.

Jako młodszy syn lorda Hurlingtona III został pastorem, podczas gdy jego starszy brat, Edward, służył zgodnie z rodzinną tradycją w Gwardii Grenadierów. Gdy Edward zmarł w Egipcie, nie na skutek poniesionych ran, lecz z powodu gorączki pustynnej, wilebny Arthur Hurlington odziedziczył tytuł lorda.

Dziadek Lary umierając zostawił masę długów, które tylko częściowo udało się pokryć za pieniądze uzyskane ze sprzedaży rodzinnego domu wraz z jego zawartością. Nowy lord Hurlington, człowiek skrupulatny i honorowy, ciężko pracował starając się spłacić ze swojej skromnej pensji duchownego resztę.

Dla jego żony i córki oznaczało to oszczędzanie każdego grosza i takie wydatki jak nowe ubranie, a nawet nowy kapelusz musiały czekać na bliżej nie określony moment w przyszłości, gdy rodzina pozbędzie się już balastu, jakim były długi.

- Jak dziadek mógł być tak lekkomyślny? - pytała Lara matkę dziesiątki razy.

Lady Hurlington nigdy nie potrafiła na to odpowiedzieć, a rok temu poddała się ostatecznie i na zawsze opuściła ten świat.

Lara nie mogła sobie darować, że nie mieli wystarczająco dużo pieniędzy, by jej matka mogła dobrze się odżywiać, i że nie mogli sobie pozwolić na kupno drogich lekarstw, których potrzebowała. Odkąd skończyła osiemnaście lat i przestała uważać się za uczennicę, myślała tylko o tym, jak zarobić pieniądze.

Wiedziała jednak, że nie będzie mogła zostawić ojca samego, nawet gdyby ktoś proponował jej jakąś dobrze płatną pracę. Nie miała zresztą na nią szansy, bo jedyne zatrudnienie, na jakie mogła liczyć młoda, szlachetnie urodzona panna, to albo zostać damą do towarzystwa jakiejś starej, swarliwej wdowy, albo guwernantką.

- Jest panienka na to za młoda - mówiła niania, gdy Lara rozmawiała z nią o tym.

- Ja też nie chcę uczyć dzieci - odparła Lara. - Mama zawsze mówiła, że guwernantki żyją pomiędzy niebem a piekłem!

Niania spojrzała na nią pytająco, a ona wyjaśniła jej ze śmiechem:

- Nie należą ani do świata państwa, ani do świata służby. Żyją gdzieś pomiędzy nimi na tak zwanej ziemi niczyjej, co nie jest, jak mi się wydaje, bardzo przyjemne.

Ponieważ jednak życie guwernantek intrygowało ją, zdecydowała się napisać o nich powieść.

Jej bohaterka będzie bardzo uboga i bardzo ładna, powiedziała do siebie. Dostanie pracę w domu księcia i, oczywiście, ponieważ książę jest wdowcem, wyjdzie w końcu za niego za mąż i będą odtąd żyli szczęśliwie.

Lara sama przeczytałaby chętnie taką powieść i była przekonana, że kiedy ją skończy, znajdzie wydawcę i zarobi na niej majątek.

Może stanę się sławna w ciągu jednej nocy, tak jak lord Byron! - myślała.

A były jeszcze siostry Bronte, które tak jak ona miały ojca pastora i mieszkały w dzikich okolicach gdzieś w hrabstwie York. Jej rodzinne Little Fladbury trudno było co prawda nazwać dziką okolicą, ale na pewno było nudne i nigdy nic się w nim nie działo.

W powieściach zawsze był jakiś ogromny dom, w którym mieszkał bogaty właściciel ziemski. Był albo młody i przystojny, i kochał się w pięknej wieśniaczce, albo stary i kłótniwy, ale miał za to ognistego syna, który uciekł z dziewczyną którą kochał.

Lara jako jedynaczka często bywała sama i wymyślała sobie różne historie. Jedynie jej matka rozumiała, że ludzie, których sobie wyobrażała, byli równie, jeśli nawet nie bardziej realni od tych, których spotykała na co dzień.

Lara wstała od stołu. Pomyślała z satysfakcją, że miała napisane, schludnym charakterem pisma, dwa rozdziały książki. Z trzecim miała jednak problem.

Jej bohaterka, którą poleciła księciu mieszkająca w sąsiedztwie miła, starsza dama, wybierała się do starego, rodowego zamku.

Jak mam opisać taki dom, jeśli nigdy podobnego nie widziałam? - rozmyślała Lara.

Zastanawiała się, czy nie pojechać i nie obejrzeć z zewnątrz jakiegoś znajdującego się w pobliżu Little Fladbury starego zamku. W tej części hrabstwa Essex, w której mieszkała, nie było co prawda żadnego dużego zamku, ale Lara wiedziała, że w odległości dziesięciu czy piętnastu mil znajdowało się kilka siedzib arystokracji. Czowała, że gdyby mogła je zobaczyć, bardzo by jej to pomogło.

Niestety, jedyny koń należący do jej ojca, Rollo, był już stary i wątpiła, czy byłby w stanie nieść ją dziesięć mil, nie mówiąc o dwudziestu.

Wiedziała, że któryś z farmerów pożyczylby jej w razie czego swojego konia, do którego mogłaby zaprząć dwukółkę, ale pozostawał problem odległości. Przebycie przynajmniej dziesięciu mil w każdą stronę zajęłoby jej zbyt dużo czasu, by mogła wrócić tego samego dnia, a nie wyobrażała sobie spędzenia nocy gdzieś pod płotem.

Pewnie wszyscy pisarze mają te same problemy co ja - stwierdziła.

Marna to jednak była pociecha, więc Lara spojrzała ponuro na rękopis i pomyślała, że powinna zrobić to, do czego namawiała ją niania, i wyjść do ogrodu.

Niania zawsze jej przerywała i starała się przeszkodzić w pisaniu powieści. Lara wiedziała, że był to pewien rodzaj zazdrości, ponieważ niania przez długi czas nie mogła pogodzić się z tym, że Lara dorasta i ma już swoje zdanie.

A przecież trudno jej było sobie wyobrazić, co zrobiliby bez niani, która gotowała, sprzątała i opiekowała się najpierw lady Hurlington, a po jej śmierci ojcem Lary.

Pójdę do sadu - zdecydowała Lara. - Może poza tym, że uszczęśliwię nianię, wymyślę dalszy ciąg powieści.

Wyszła z gabinetu do hallu i zobaczyła na krześle swój kapelusz od słońca. Szal, który zarzucała na ramiona, gdy było zimno, niania najwyraźniej zabrała na górę. Lara wzięła kapelusz i już miała wyjść z plebanii tylnym wyjściem do ogrodu, gdy usłyszała stukanie do drzwi.

Zastanowiła się, kto to może być. Na listonosza było za późno, a wszyscy okoliczni mieszkańcy wiedzieli, że ojciec odprawiał w sąsiedniej wiosce pogrzeb w zastępstwie tamtejszego pastora, który wyjechał na wakacje.

Lara pomyślała, że niania widocznie nie słyszy w kuchni pukania, i sama poszła otworzyć drzwi.

Przez moment patrzyła na stojącego w drzwiach gościa, a potem krzyknęła z radości.

- Jane! Tak się cieszę, że cię widzę!

- Ja też się cieszę, Laro! - odpowiedziała nowo przybyła.

- Wejdz - zaprosiła ją Lara. - Nie mogę się doczekać wieści, które przynosisz.

Jane Cooper, młoda, dwudziestopięcioletnia kobieta, weszła do środka i spoglądała nerwowo na Larę, jakby nie dowierzając, że ta naprawdę cieszy się z jej przybycia.

Ojciec Jane, pan Cooper, był emerytowanym dyrektorem szkoły i przed śmiercią uczył przez kilka lat Larę.

Gdy Jane się urodziła, jej ojciec był już starszym mężczyzną. Jej matka zmarła przy porodzie i ojciec, który bardzo rozpaczał z tego powodu, rekompensował tę stratę miłością do swojego jedyne dziecko i poświęcał dużo czasu jej nauce.

Gdy matka Lary dowiedziała się, że w Little Fladbury mieszka tak wykształcony człowiek, poprosiła go, żeby uczył także jej córkę. Choć Jane była o wiele starsza od Lary, obydwie dziewczynki zaprzyjaźniły się.

Miały jednak całkiem różne charaktery.

Jane, prawdopodobnie dlatego, że nigdy nie zaznała matczynej miłości, była nieśmiała, unikała rozgłosu i brakowało jej pewności siebie. Wyrosła jednak na ładną dziewczynę, choć o trudnej do opisanego urodzie: miała jasne włosy i gładką lekko różową cerę. Główną jednak ozdobę jej małej twarzyczki stanowiły błękitne niczym niebo oczy, które patrzyły na świat ni to z wyrazem zdziwienia, ni to z obawą by nie zostać zamieszaną w coś, co nie było jasne i proste.

Choć Jane była od niej bardziej wykształcona, Lara często miała wrażenie, że jej przyjaciółka jest młodsza, niż była w rzeczywistości, i jeszcze bardziej naiwna.

Śmierć pana Coopera była katastrofą dla Jane. Wraz z nim bowiem utraciła również jego skromną rentę, co oznaczało, że odtąd będzie musiała zarabiać na swoje utrzymanie. Jediną pracą na jaką mogła liczyć, była posada guwernantki. Lady Hurlington znalazła jej taką posadę u jednej z bogatych krewnych jej męża, lady Ludlow.

Jane była jej za to ogromnie wdzięczna i udała się do Londynu, gdzie, jak się Larze wydawało, z powodzeniem uczyła trójkę jej dzieci.

Lara otworzyła drzwi gabinetu i pomyślała, że to przeznaczenie, iż Jane znalazła się tutaj akurat wtedy, gdy ona tak bardzo potrzebowała informacji na temat życia guwernantki.

- Siadaj, Jane - powiedziała. - Pewnie jadłaś już lunch, a ponieważ za wcześnie jeszcze na herbatę, powiem niani, że przyjechałaś i chętnie wypiłabyś filiżankę kawy.

- Nie, Laro, nic mi nie trzeba, z wyjątkiem twojej pomocy - odrzekła Jane.

- Mojej pomocy? - powtórzyła z uśmiechem Lara. - To ja potrzebuję twojej pomocy!

Pomyślała, że Jane wygląda na zdziwioną, więc dodała szybko:

- Ale dajmy na razie temu spokój. Powiedz mi, o co chodzi.

Jane zdjęła białe, bawełniane rękawiczki, odłożyła je na bok, złożyła razem dłonie i powiedziała:

- Och, Laro... mam taki kłopot!

Ze sposobu, w jaki to powiedziała, Lara wywnioskowała, że sprawa jest poważna.

- Kłopot, Jane? Jaki? Co się stało?

- Naprawdę nie wiem... jak zacząć - odparła Jane. - Ale przyszłam, żeby zapytać... czy twój ojciec... byłby na tyle uprzejmy... żeby dać mi jeszcze raz referencje.

- A co się stało z tymi, które dostałaś? - spytała Lara.

- Lady Ludlow dała je markizowi Keystonowi, u którego teraz pracuję.

- Odeszłaś od lady Ludlow? - zawołała głośno Lara. - Nie miałam o tym pojęcia.

- Nie zrobiłam nic złego - powiedziała pośpiesznie Jane. - Tylko chłopcy poszli do szkoły i rodzice zdecydowali, że ich najmłodsza córka powinna uczyć się razem z innymi dziećmi w jej wieku.

- Biedna Jane! Więc nie potrzebowali cię już dłużej.

- Żal mi było odchodzić od nich - ciągnęła dalej Jane. - Dobrze mi tam było i lady Ludlow była dla mnie bardzo miła.

- Więc znalazła ci inną posadę? Jane skinęła głową.

- No i co się stało?

Lara przez chwilę myślała, że Jane nic nie odpowie; jej błękitne oczy przybrały niezrozumiały dla niej wyraz.

- Och, Laro... to takie przerażające! Nie wiem... co mam zrobić.

- Opowiedz mi wszystko od początku - zaproponowała Lara.

Przemknęło jej przez myśl, że to, co miała jej do opowiedzenia Jane, było dokładnie tym, czego potrzebowała do swojej powieści. Zaraz jednak pomyślała, że jest egoistką i że musi skupić się nad tym, by pomóc Jane, która na pewno nie da sobie sama rady.

- Kiedy lady Ludlow powiedziała mi, że mam pójść do markiza Keystona, przestraszyłam się - zaczęła Jane. - On jest taki... ważny.

- A kim on jest? - spytała Lara. - Nigdy o nim nie słyszałam.

- Jest przyjacielem księcia Walii i posiada mnóstwo koni wyścigowych. Lady Ludlow opowiadała o nim z ogromnym podziwem.

- Musi być więc bardzo interesujący! - powiedziała Lara. - Ale mów dalej, Jane. Jaka jest żona markiza?

- Nie jest żonaty - odparła Jane. - Uczę jego bratanicę, jedyne dziecko jego brata, który zmarł nie pozostawiając syna.

- I w ten sposób markiz odziedziczył tytuł.

- Tak - przyznała Jane i dodała: - Georgina to miła dziewczynka.

- Ile ma lat? - spytała Lara.

- Dziesięć. Ale jest raczej niezdolna i nie jestem w stanie wiele jej nauczyć.

- A gdzie markiz mieszka?

- W ogromnym domu o nazwie Keyston Priory. Jest przepięknie położony i byłoby mi tam dobrze, gdyby nie...

Przerwała, przygryzła dolną wargę i z lekka zadrżała. Larze zaświeciły z zaciekawienia oczy.

- Co się stało, Jane? - spytała. - Czy to z powodu markiza masz kłopoty?

Nie wiedziała, jak ma to ująć, lecz była pewna, że tak jak to się dzieje w sztukach, czarny charakter prześladowuje delikatną i czystą dziewczę, jaką jest Jane, i jedynie pozytywny bohater może ją uratować.

- Nie, to nie z markizem... mam kłopoty - Jane załamał się głos. - Z jego przyjacielem.

- Jakim przyjacielem?

- Nazywa się lord Magor... i jest raczej... stary. Lara czekała, a Jane zaczęła wyrzucać z siebie potok słów:

- Och, Laro, tak się go boję. Nie wiem... co mam robić. Muszę... odejść... i nie mam... dokąd... pójść.

Lara przesunęła bliżej swoje krzesło.

- Co on takiego robi, że się go boisz?

- Przychodzi do pokoju, w którym uczę... wieczorem... gdy jestem sama, i ostatniego wieczoru chciał mnie pocałować. Och, Laro, ja wiem, że to niewłaściwe i złe, ale on... nie słucha, gdy... mówię, żeby sobie poszedł.

- Ale dzisiaj udało ci się jakoś stamtąd wyrwać?

- Miałam szczęście - odrzekła Jane. - Georginę rozboleł wczoraj rano ząb i powiedziałam sekretarzowi jego

lordowskiej mości, panu Simpsonowi, który zarządza domem, że będzie musiała iść do dentysty.

- I zabrałaś ją do Londynu?

- Tak - przyznała Jane. - Poszła do dentysty i on powiedział, że ma w zębie ropień. Czuła się tak źle, że kazał jej leżeć dzisiaj w łóżku.

Jane westchnęła i ciągnęła dalej:

- Jej niania przyjechała z nami do Londynu, więc wykorzystałam to, wsiadłam do pociągu i przyjechałam tutaj. Muszę jednak zdążyć na pociąg powrotny o piątej.

- Będziesz musiała iść pieszo na stację, jeśli tata nie wróci do tej pory.

- Mam jeszcze dużo czasu - odparła Jane.

- Mów dalej o lordzie Magorze.

- Przebywa cały czas w Priory, bo markiz go lubi. Bierze udział w wystawnych przyjęciach markiza. Nie mogę zrozumieć, dlaczego do mnie przychodzi i rozmawia ze mną, skoro te wszystkie damy, które zaprasza markiz, są takie piękne i tak wytwornie się ubierają.

- O nich też chcę wszystko wiedzieć - powiedziała Lara. - Ale najpierw opowiadaj dalej o lordzie Magorze. Możesz mu przecież powiedzieć, żeby dał ci spokój.

- Nie posłucha. Cały czas mi powtarza, jaka jestem ładna. Czuję się przy nim taka... onieśmielona. Poza tym... trudno jest być niegrzeczną dla mężczyzny... czterdziestoletniego.

Tak właśnie go sobie wyobrażałam - pomyślała Lara. Była pewna, że lord Magor jest wysoki i dobrze zbudowany, czerwony na twarzy i że pali olbrzymie cygara.

- Nie mogłabyś opowiedzieć markizowi o jego przyjacielu i poprosić go, żeby kazał lordowi Magorowi zostawić cię w spokoju? - spytała.

- Powiedzieć... markizowi? - powtórzyła Jane z przerażeniem. - To niemożliwe! Mnie jest trudno powiedzieć

mu nawet „dzień dobry” czy „dobranoc”. On jest taki... przerażający!

- Dlaczego? - zdziwiła się Lara.

- To trudno... wytłumaczyć - odparła Jane. - Jest taki cyniczny i wyniosły. Pogardza wszystkim i wszystkimi... a w szczególności mną!

- Biedna Jane! - powiedziała ze współczuciem Lara. - Wygląda na to, że to nie jest właściwe miejsce.

Miała zamiar dodać: „Dla kogoś takiego jak ty”, ale pomyślała, że zabrzmiałoby to niegrzecznie.

Znała Jane lepiej niż ktokolwiek i wiedziała, jaka była bezradna wobec najmniejszych przeciwności losu, nie mówiąc o mężczyznach, którzy ją prześladowali w najwyraźniej złych zamiarach.

Lara była bardzo niewinna i nie miała pewności, co to dokładnie znaczy, wiedziała jedynie, że czarne charaktery z powieści, które czytała, i z wymyślanych przez nią historii prześladowały niewinne, młode dziewczęta nie dlatego, że chciały się z nimi ożenić, lecz by uczynić ich los „gorszym od śmierci”.

Nie miała pojęcia, co to było, ale wiedziała, że miało to jakiś związek z dziesięcioma przykazaniami. Jej ojciec wygłaszał od czasu do czasu w kościele kazania o „grzesznikach, którzy zasługiwali na ogień piekielny” i tymi grzesznikami bez wątpienia były czarne charaktery z jej historii.

Jane nagle przynosiła jej tyle nowych pomysłów! Aż świerzbiły ją ręce, żeby jak najszybciej zapisać je w swoim zeszycie, który niegdyś służył jej do odrabiania lekcji, a teraz zawierał dwa rozdziały jej cennej powieści.

- Opowiedz mi o markizie - poprosiła.

Miała wrażenie, że Jane, zanim zaczęła mówić, przeszedł dreszcz.

- On jest... przerażający. Nigdy się do niego nie zbliżam... jeśli nie muszę. Ale lord Magor jest dużo... gorszy. Och, Laro, co ja mam zrobić... żeby on... dał mi spokój?

I zanim Lara zdążyła coś odpowiedzieć, ciągnęła dalej:

- Nic tu nie pomoże... po prostu nie mogę zostać w Priory. Dlatego przyjechałam zapytać twojego ojca, czy byłby tak uprzejmy jeszcze raz dać mi referencje. Jeśli poproszę o ich zwrot pana Simpsona, to może się domyślić, że szukam sobie innej posady.

- Jak masz zamiar znaleźć coś sobie tak, żeby się nie dowiedział, że odchodzisz? - zapytała Lara.

- Myślałam - zaczęła niepewnie Jane - żeby napisać.. . do biura pośrednictwa pracy dla służby, a potem poprosić.. . lady Ludlow, żeby dała mi list polecający.

- Lady Ludlow na pewno to zrobi.

- Tak, ale nie chciałabym, żeby powiedziała o tym markizowi, zanim... będę miała dokąd pójść. Wiesz, że nie mam domu, a na podróż do jedynych krewnych ojca na północy Anglii mnie nie stać.

- Możesz zawsze zatrzymać się tutaj - zaproponowała Lara.

Twarz Jane rozpromieniła się.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Bardzo bym chciała, żebyś się u nas zatrzymała. Tata też. Napisze ci świetne referencje, albo, jeśli wolisz, ja ci je napiszę w imieniu mamy i podpiszę jej nazwiskiem.

- Uważasz, że to byłoby... uczciwe? - spytała Jane.

- No, oczywiście! To tak, jakby mama napisała ci wtedy te referencje w dwóch egzemplarzach.

- Tak... chyba tak - przyznała niepewnie Jane. - To bardzo uprzejme z twojej strony, ale... i tak będę musiała wrócić i...

stawić czoło lordowi Magorowi, zanim... znajdę jakąś inną posadę.

- A jak on wygląda? - spytała Lara.

- W młodości był chyba przystojny. Gospodyni, pani Brigstow, mówiła, że miał powodzenie u kobiet! Wydaje mi się, że z tego powodu nie może... zrozumieć, dlaczego nie chcę, żeby... mnie pocałował.

Lara aż krzyknęła z oburzenia.

- Wiesz, byłam pewna, że to przydarza się guwernantkom w tych ogromnych domach, gdzie mężczyznom wydaje się, że ponieważ nie należą one ani do państwa, ani do służby, to można się z nimi nie liczyć.

Jane wyglądała na zszokowaną jej stwierdzeniem.

- To straszne, Laro! Ale to chyba prawda.

- Mówiłam właśnie do niani, zanim przyszedł - ciągnęła dalej Lara - że mama powiedziała kiedyś, iż guwernantki znajdują się pomiędzy niebem a piekłem, na ich własnej „ziemi niczyjej”. Ty także się tam znajdujesz, Jane.

- Wiem o tym - westchnęła Jane. - I to mnie przeraża. Kiedy zamykam się... na klucz w moim pokoju... w nocy, zawsze się boję, że lord Magor... w jakiś sposób... może się tam dostać.

- A mógłby to zrobić?

- Nie mógłby... I głupia jestem, że tak myślę. A potem rano tak mnie boli od tego głowa i czuję się taka... chora, że prawie nie mogę uczyć Georginy. Chcę... uciec i już nigdy... nie wrócić.

Ze sposobu, w jaki Jane mówiła, Lara wnioskuje, że była rzeczywiście zrozpaczona. Dostrzegła także, iż ma nienaturalnie bladą twarz i cienie pod oczami.

Pamiętała, że Jane zawsze była nerwowa.

W przeszłości ilekroć posprzeczała się z ojcem czy z kimkolwiek innym, kładła się na łóżku, płakała i nie chciała

nic jeść. Przemknęło jej przez myśl, że gdyby Jane załamała się nerwowo, to zostałaby zwolniona z pracy i mogłaby nie znaleźć innej.

- Powinnaś odpocząć, Jane - powiedziała. - Czy możesz wziąć sobie urlop?

- Zapomniałam o to zapytać, gdy mnie przyjmowano do pracy - odparła Jane. - Ale i tak nie chcę brać urlopu... Nie mam dokąd jechać.

- Uważam, że powinnaś odpocząć - nalegała Lara.

- Nie mogę. Poza tym wydaje mi się, że jak markiz wyjedzie i nie będzie wydawać przyjęć, będzie lepiej. Wiem od służby, że kiedy w Londynie zaczyna się sezon, przyjeżdża do domu tylko od czasu do czasu na sobotę i niedzielę.

- I myślisz, że lord Magor wyjedzie z nim?

- On zawsze jest tam gdzie markiz. Odkąd jestem w Priory, opuścił tylko jedno przyjęcie.

- Widzę, że rzeczywiście masz problem - stwierdziła Lara. - Musisz mu się jednak przeciwstawić. Musisz mu powiedzieć, że jeśli nie zostawi cię w spokoju, powiesz markizowi.

- Bałabym się. Nie byłabym przekonująca i on... nie uwierzyłby mi. To nic nie da, Laro - ciągnęła dalej przez łyżę. - Nie mogę... tam dłużej zostać. Muszę... coś sobie znaleźć. Myślisz, że mogę... napisać... do lady Ludlow?

- Co prawda jest krewną taty, ale nigdy jej nie widziałam. Czy ona jest tego rodzaju osobą, że cię zrozumie?

- Naprawdę nie wiem. Była dla mnie miła, gdy u niej mieszkałam i uczyłam jej dzieci, ale nie przebywała zbyt często w domu.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała Lara.

- Obraca się w tym samym towarzystwie co markiz, książę i księżna Walii, a także inne podobnie wytworne osoby.

- To ogromnie interesujące! - powiedziała Lara. - Mów dalej!

- Oczywiście jedyne duże przyjęcia, jakie widziałam, to te, które wydawała lady Ludlow. Odbywały się one cztery, pięć razy w roku. Dwa bale myśliwskie, kilka polowań i kilka bankietów w ogrodzie latem.

- Bardzo chciałabym zobaczyć te przyjęcia! Jane uśmiechnęła się smutno.

- Podglądałam tylko przez balustradę schodów razem z innymi służącymi, jak panie szły do stołu! Miały na sobie mnóstwo biżuterii i tak głębokie wycięcia z przodu sukni, że jestem przekonana, że twój tata byłby zszokowany!

Lara uśmiechnęła się, lecz nic nie odpowiedziała. Ojciec często jej opowiadał, jak pięknie jej matka wyglądała na balach, na które był zapraszany jako młody człowiek.

- Ale na pewno rozmawiałaś z lady Ludlow, wtedy gdy nie wydawała przyjęć? - spytała Lara.

- O piątej zabierałam dzieci na dół do bawialni - odrzekła Jane. - Nie cierpiały schodzić na dół i narzekały, gdy zakładałam im ich najlepsze ubrania.

- A co potem robiłaś? - dopytywała się Lara.

- Szłam do bawialni, stawałam w drzwiach i czekałam, aż lady Ludlow powie:

„Och, są moje dzieci! Chodźcie tu i pocałujcie mnie, moje skarby”.

Gdy szły w jej kierunku, pytała mnie: „Czy były dzisiaj grzeczne, panno Cooper?”

„Tak, psze pani” - odpowiadałam. Kiedy je całowała, dygałam i wracałam na górę.

- I to wszystko? - spytała Lara.

- Tak, do momentu aż je zabierałam z powrotem.

- A co było wtedy?

- Gdy wchodziłam do bawialni, lady Ludlow podnosiła wzrok i mówiła:

„O, jest panna Cooper. Biegnijcie teraz, moje skarby, do łóżek i nie zapomnijcie zmówić pacierza”.

- Czasem patrzyła na mnie i dodawała: „Niech pani dopilnuje, żeby zmówiły pacierz, panno Cooper”.

„Tak, psze pani” - odpowiadałam i kiedy dzieci do mnie podeszły, znów się kłaniałam i szłam z nimi na górę. Lara roześmiała się.

- Wygląda na osobę całkowicie nieprzystępną. Ale właśnie to spodziewałam się od ciebie usłyszeć, Jane. Pozwól, że teraz ja ci powiem swoją wiadomość: Piszę książkę!

- Książkę? - zdziwiła się Jane.

- Powieść - wyjaśniła jej Lara. - Bohaterką jest uboga guwernantka, taka jak ty, która wychodzi na końcu za mąż za księcia. Może wyjdiesz za markiza i moja historia okaże się prawdą!

Jane spojrzała na nią z przerażeniem.

- Ja na pewno nie wyjdę za jego lordowską mość! Nawet gdyby mnie o to prosił! - zawołała. - On mnie tak przeraża, że kiedy mówi: „Dzień dobry, panno Cooper!” - z trudnością... odpowiadam.

- To może wyjdiesz za lorda Magora? - spytała bez zastanowienia Lara.

Jane wydała okrzyk przerażenia.

- Nie powinnaś tak mówić, Laro, naprawdę. Ja go nie cierpię! Nie cierpię! I wiem, że... nie będę mogła przed nim uciec i... w końcu on... dostanie to, czego chce.

- Przepraszam - powiedziała szybko Lara. - Nie chciałam cię zdenerwować! Ale czego on chce, Jane?

- Czegoś co jest niewłaściwe i złe! Ale ja jestem dobra, zawsze byłam dobra. Tatuś chciał, żebym zawsze taka była - odparła z pasją Jane.

- Ależ oczywiście, że tak - przyznała Lara. Zobaczyła w oczach Jane łzy, więc objęła ją i dodała:

- Drażnię się tylko z tobą, tak samo jak wtedy, gdy byłam mała i się na mnie złościłaś. Przebacz mi, Jane, moja kochana. Pomogę ci jakoś, obiecuję ci!

Jane przycisnęła do oczu chusteczkę.

- Nikt nie może mi pomóc - powiedziała smutno. - Nikt nie może nic na to poradzić. Muszę wracać jutro do Priory, a tam... będzie już czekał na mnie lord Magor.

- Więc nie możesz tam wrócić.

Mówiąc to Lara pomyślała, że to jedyne wyjście. Czowała, że Jane drży i widziała, jak trzęsie jej się ręka, w której trzymała chusteczkę.

- Posłuchaj, Jane. Musisz być rozsądna. Zostaniesz tutaj, napiszesz do lady Ludlow i poprosisz ją o pomoc. Potem wyślesz list do biura pośrednictwa pracy w Londynie.

- Nie mogę... odejść bez... uprzedzenia - wyszeptała drżącym głosem Jane. - Jeśli... odejdę... nikt nie przyjmie... mnie potem do pracy.

- Jesteś tego pewna?

- Najzupełniej! Pan Simpson, który zatrudnia służbę w Priory, zawsze powtarza, że nigdy nie dałby referencji komuś, kto odszedł bez uprzedzenia! Gdy jedna z pokojówek uciekła, bo wychodziła za mąż, słyszałam jak mówił:

- Jeśli o nią chodzi, to nie ma tu już czego szukać! Zachowała się haniebnie i dała zły przykład innym!

- A na jak długo przed odejściem trzeba uprzedzić? - spytała Lara.

- Przynajmniej na miesiąc - odpowiedziała Jane. - Czasem nawet dłużej, jeśli nie będą mogli... znaleźć nikogo na to miejsce.

Znów podniosła chusteczkę do oczu.

- Nie zniosę... kolejnego miesiąca... czekania i nasłuchiwania, czy... lord Magor nie przyjdzie do mojego pokoju! Zwariuję chyba!

Była tak roztrzęsiona, że Lara przytuliła ją mocniej do siebie.

- Posłuchaj, Jane - powiedziała. - Powiem niani, że jesteś i poproszę, żeby zrobiła ci filiżankę herbaty. Lepiej się poczujesz, jak sobie odpoczniesz.

- Nie odpocznę, dopóki nie odejdę... z Priory i nigdy już... nie zobaczę lorda Magora!

Jane westchnęła głęboko.

- A co będzie, jeśli... jeśli w następnym miejscu rodzice dzieci... będą jego znajomymi i... on tam za mną przyjedzie? - spytała z rozpaczą.

- On jest rzeczywiście odrażający - stwierdziła Lara. - Potrzebuje nauczki, a może ją mu dać tylko inny mężczyzna!

Lara się zamyśliła, w jej głowie zaczął rodzić się plan.

Zacząła wyobrażać sobie sytuację i przed jej oczami przesuwwały się obrazy.

Wyobraziła sobie, jak Jane drży z przerażenia w pokoju lekcyjnym, słyszała kroki na schodach, widziała, jak lord Magor wchodzi z płonącymi oczyma i wyciągniętymi w stronę biednej Jane rękami, a Jane kuli się ze strachu.

Nagle lord Magor zatrzymuje się i nie może dalej iść! Napotkał równego sobie przeciwnika! Jest wstrętny i zostanie zwyciężony, tak jak to się zawsze dzieje z czarnym charakterem w każdej historii, w której dobro triumfuje nad złem.

- Wiem, co zrobimy, Jane! - zawołała nagle Lara.

- Co? - zapytała smutnym tonem Jane.

- Nie pojedziesz do Priory. Zostaniesz tutaj i odpoczniesz. Niania będzie się tobą opiekować.

- Wiesz przecież, że muszę wracać - odrzekła Jane. - Muszę wracać i „być na wymówieniu”, jak to nazywają służący. Jeśli odejdę, nigdy już nie dostanę żadnej dobrej posady. .. nawet z referencjami od twojego ojca.

- Ależ dostaniesz - zaprzeczyła Lara. - Właśnie to wszystko obmyślam.

Lara puściła Jane z objęć i usiadła pocierając w zamyśleniu podbródek. Jane wytarła oczy i spojrzała na nią z lękiem.

- To nie ma sensu, Laro - powiedziała. - Jesteś bardzo miła i wiem, że chcesz mi pomóc, ale znalazłam się w... pułapce i nie ma z niej... wyjścia. - Gdy wymawiała ostatnie słowa, głos jej się załamał.

Lara wstała, tak jakby stojąc łatwiej jej się mówiło.

- Posłuchaj, Jane. Jestem przekonana, że zanim przyjechałaś do Londynu, wyglądałaś na chorą i może skarżyłaś się nawet niani lub komuś innemu, że źle się czujesz.

- Nie pamiętam, żebym coś mówiła - odrzekła Jane. - Ale musieli widzieć, że coś się ze mną dzieje, ponieważ niania, która zwykle nie jest skłonna do ustępstw, powiedziała:

„Dobrze, panno Cooper. Niech panienka jedzie zobaczyć się z przyjaciółmi i nie martwi się o Georginę. Nic jej się ze mną nie stanie”.

- No widzisz! - ucieszyła się Lara.

- Mówiąc prawdę - ciągnęła dalej Jane nie słuchając tego, co mówi Lara - to niania woli, gdy jest sama z Georginą. Jest o mnie zazdrosna i uważa, że guwernantki są niepotrzebne i że są z nimi tylko kłopoty.

Lara roześmiała się.

- Ależ z tobą nie ma żadnych kłopotów, Jane!

- Staram się, żeby nie było, i nie chcę, by... miał je ktokolwiek inny. Sama mam... ich wystarczająco dużo.

- No więc, aby się ich pozbyć, postąpisz następująco... - zaczęła Lara.

Jane spojrzała na nią smutno swoimi błękitnymi oczami, usta jej drżały, a twarz miała bladą. Lara zauważyła, że była tak przestraszona, iż łatwo mogła się załamać, a to miałyby fatalne skutki dla jej przyszłości. Usiadła więc z powrotem obok Jane i powiedziała do niej:

- Nie mów teraz nic, dopóki nie przedstawię ci całego planu. Zostaniesz tutaj, niania zaopiekuje się tobą. Będziesz jadła i spała, aż poczujesz się lepiej.

Jane otworzyła usta, żeby zaprotestować, lecz Lara podniosła rękę nakazując jej milczenie.

- Ja pojedę do Londynu pociągiem o piątej i powiem niani, że zachorowałaś i że przyjechałam cię zastąpić.

Jane otworzyła szeroko oczy.

- To niepoważne! Nie możesz... tego zrobić.

- Dlaczego? - spytała ją Lara. - Wiesz, że mogę tak samo dobrze uczyć Georginę jak ty. Obydwie byłyśmy przecież uczennicami twojego ojca.

- Georginy nikt niczego nie nauczy - powiedziała Jane. - Jest tępą, a ty nie nadajesz się na guwernantkę, Laro. Jesteś prawdziwą damą, tak jak twoja matka.

Lara roześmiała się.

- Za to, że jestem „prawdziwą damą”, nikt mi nie zapłaci. I na pewno nie upoważnia mnie to do uczęszczania na bale ani do przebywania w towarzystwie markiza czy lorda Magora.

Poczuła, jak na dźwięk nazwiska lorda Magora Jane zadrżała, lecz ciągnęła dalej:

- Mam wrażenie, że dam sobie z nim o wiele lepiej radę niż ty. Mam zamiar dać mu taką nauczkę, że jej nigdy nie zapomni.

- Nie zbliżaj się lepiej do niego, Laro! Nie rozmawiaj z nim! - zawołała Jane. - Nie mogę ci na to pozwolić.

- Nie jesteś w stanie mnie powstrzymać. A poza tym, Jane, ja się go nie boję tak jak ty.

Westchnienie Jane zabrzmiało nieomal jak łkanie.

- Myślę, że to dlatego, że ty jesteś inna. Ja nie... mogę przestać... się bać. Nawet gdy o nim pomyślę... jest mi... niemal niedobrze ze strachu.

- Wiem o tym - pocieszyła ją Lara. - Dlatego właśnie nie możesz zostać tam ani chwili dłużej. Ja zamierzam pracować za ciebie na wymówieniu.

- Nie! - zawołała Jane, lecz Lara ciągnęła dalej:

- Powiem najpierw Georginie i niani, a potem samemu markizowi, że kiedy odwiedziłaś mnie na wsi, zachorowałaś na odrę albo wietrzną ospę i nie mogłaś ryzykować, że zarazisz Georginę.

Jane milczała patrząc na nią szeroko otwartymi oczyma.

- Ponieważ jestem twoją przyjaciółką i właśnie szukałam pracy jako guwernantka, zgodziłam się z uprzejmości, a także dlatego, żeby markiz nie miał kłopotu, zastąpić cię i uczyć Georginę do czasu, gdy wyzdrowiejesz i będziesz mogła do nich wrócić.

Gdy kończyła, jej głos był pełen triumfu.

- Ponieważ ta wymiana nie pociąga za sobą żadnych niedogodności dla nich, nie wydaje mi się, by ktokolwiek, a już na pewno nie markiz, odmówił zatrudnienia mnie.

- Naprawdę... myślisz, że... on ci uwierzy? - spytała Jane.

- No, oczywiście - przytaknęła Lara. - Dlaczego miałby nie wierzyć, że gdy musiałaś zostać u mnie, myślałaś przede wszystkim o tym, co będzie najlepsze dla dziecka?

- Nie mogę... pozwolić ci tego zrobić! - zawołała Jane, lecz Lara poznała po tonie jej głosu, że dziewczyna zaczyna się wahać.

- Zrobię to - powiedziała stanowczo Lara. - I ani niania, ani ty nie powstrzymacie mnie.

Wiedziała, że na przeszkodzie może jej stanąć tylko niania, więc dodała szybko:

- Idę teraz do kuchni porozmawiać z nianią, a ty, moja droga Jane, rozgość się tymczasem i nie martw się o nic. Obiecuję ci, że poradzę sobie z markizem, lordem Magorem i całą resztą!

Mówiąc to, roześmiała się i nie słuchając protestów Jane, wyszła z gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

Rozdział 2

Lara musiała przyznać, jadąc Park Lane w kierunku Keystone House, że była zdenerwowana.

Jednocześnie myślała o swojej wyprawie jak o przygodzie i cieszyła się z powodu książki. Jej książka będzie oparta na faktach autentycznych. Opisie w niej nie tylko życie towarzyskie toczące się w ogromnym domu, lecz także prawdziwy czarny charakter.

Wiedziała, że Jane jedynie z obawy przed lordem Magorem, z ogromnymi oporami i protestując do ostatniej chwili, pozwoliła jej zająć swoje miejsce.

- Nie będą chcieli, żebyś opiekowała się dzieckiem, jeśli masz odrę - przekonywała ją Lara. - A jeśli odmówią mi i powiedzą, że dziewczynka poradzi sobie bez guwernantki, po prostu wrócę. Tak czy inaczej, nic nie tracimy.

Był to fakt bezsporny i Jane stopniowo zgodziła się, że nic jej się nie stanie, jeśli odpocznie kilka dni.

O wiele trudniej jednak było przekonać nianię.

- Nigdy o czymś takim nie słyszałam! - zawołała. - Żeby samej jechać do obcego domu!

- Nie jadę tam z wizytą - przekonywała ją Lara. - Będę tam tak samo bezpieczna jak Jane.

Zanim Lara poszła powiedzieć o wszystkim niani, kazała Jane dać słowo honoru, że nie wymieni nazwiska lorda Magora.

- Wiesz jaka jest niania - wyjaśniła. - Poza tym będzie wściekła, gdy się dowie, że się do ciebie zalecał, nie mówiąc już o mnie!

- Wiem o tym, Laro - powiedziała smutno Jane. - I właśnie dlatego nie powinnam ci pozwolić jechać. W końcu jestem od ciebie starsza i muszę sama się o siebie troszczyć.

Lara wiedziała, że właśnie tego Jane zupełnie nie potrafiła. Wiedząc, jaki obrzydliwy jest lord Magor, była zdecydowana nastraszyć go tak samo jak on nastraszył Jane.

Dokładnie obmyśliła sobie, co zrobi. W czasie gdy niania zajęta była w kuchni, Lara poszła do sypialni ojca i otworzyła dolną szufladę szafy.

Były tam różne rzeczy, które jej ojciec zabrał ze swego rodzinnego domu przed jego sprzedażą.

Znalazła miniaturowe portrety dziadka i babki Hurleyów, rysunki wykonane w dzieciństwie przez jego matkę oraz to, czego szukała: parę pistoletów używanych do pojedynków.

Gdy ojciec przyniósł je po raz pierwszy na plebanię, pokazał je z dumą i powiedział, że są dla niego bardzo cenne, ponieważ użył ich po raz pierwszy jego dziadek w czasie pojedynku za czasów panowania Jerzego IV.

- Obawiam się, że pojedynkował się o jakąś bardzo pociągającą damę, o którą konkurował z innym moźnym panem - powiedział.

- I kto zwyciężył? - spytała Lara.

- Z przyjemnością muszę powiedzieć, że mój dziadek. Potem stoczył jeszcze jeden pojedynek tymi samymi pistoletami i znów zwyciężył.

- Jakież to podniecające! - zawołała Lara. - Musiał być bardzo odważny, skoro brał udział w dwóch pojedynkach!

Opowieść ojca spowodowała, że Lara zaczęła wymyślać sobie różne historie na temat swojego pradziadka i przekonała ojca, żeby pozwolił jej użyć pistoletów, które z taką skutecznością wykorzystał jej przodek.

Ponieważ nie miała zamiaru nikogo zabić, narysowała na kawałku kartonu tarczę, przypięła go do drzewa i ojciec pokazał jej, jak ma do niej mierzyć.

Po tym, jak strzeliła kilka razy z rzędu w sam środek tarczy, ojciec stwierdził, że może się uważać za całkiem niezłego strzelca.

- Nie żebyś miała się pojedynkować, moja droga, ale to dobrze, jeśli kobieta wie, jak się obronić.

- Przed kim, tatusiu? - spytała Lara. Ojciec zawahał się przez moment.

- Wydaje mi się, że" przed złodziejami i rabusiami - powiedział, lecz Lara odniosła wrażenie, że miał ochotę powiedzieć, że przed dżentelmenami, którzy będą się do niej zalecać wbrew jej woli.

Nawet gdyby Jane posiadała pistolet, bałaby się zagrozić nim lordowi Magorowi - pomyślała Lara przekonana, że sama potrafiłaby strzelić.

Dobrze było wiedzieć, że pistolety leżały teraz w jej bagażu wsunięte pomiędzy ubrania w tajemnicy przed nianią. Mimo to Lara miała nadzieję, że nie spodoba się lordowi Magorowi tak, jak podobała mu się Jane.

Jednak musiałaby być głupia, żeby nie zauważyć, gdy przyglądała się przed odjazdem swojemu odbiciu w lustrze, jaka jest ładna.

Hurlingtonowie odziedziczyli prawdopodobnie urodę po swoim zuchwałym przodku, lordzie Hurlingtonie I, w związku z czym kobiety z tego rodu były pięknosciami, a mężczyźni wyjątkowo przystojni.

Większość przychodzących do kościoła w Little Fladbury kobiet uwielbiała jej ojca, który w sutannie prezentował się niezwykle korzystnie. Siedziały jak urzeczone i słuchały z uwagą, gdy wygłaszał zza pulpitu swoje długie i nudne kazania.

Nikt także nie mógł powiedzieć, że jej matka nie była ładna. To po niej Lara odziedziczyła swoje bardziej rude niż

złote włosy, które czy to w słońcu, czy w świetle świec, zdawały się błyszczeć wokół jej twarzy jak płomienna aureola.

- Gdybym miała zielone oczy - mówiła do siebie - wyglądałabym jak syrena albo jak jakaś nikczemna kobieta z powieści. Te ostatnie miały zawsze rude włosy, zielone oczy i wijące się niczym serpentyna ciało.

Jej oczy były jednak szare ze złotymi plamkami i gdy przypatrywała się teraz sobie uważnie w lustrze, stwierdziła, że wygląda na bardzo młodą i bardzo przestraszoną tym, co ma zamiar zrobić.

- Muszę pamiętać, że mam co najmniej dwadzieścia trzy lub dwadzieścia cztery lata, inaczej będą uważali, że jestem za młoda, żeby uczyć - myślała.

Napisała sobie referencje na wypadek, gdyby ktoś o nie pytał, i podpisała je nazwiskiem swojego ojca.

Jane starając się jej pomóc, powiedziała, że ponieważ miała uczyć Georginę jedynie tymczasowo, nikt nie będzie pytać o szczegóły z jej życia.

- Ale denerwuję się - dodała - że jeśli zaczną się dopytywać, dowiedzą się... kim jesteś.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że nikt nie słyszał o naszej zapadłej wiosce. Oni nie mają pojęcia, że mój ojciec istnieje, nie mówiąc już o mnie.

Jane wiedziała, że to prawda.

- Proszę cię, Laro, bądź ostrożna! A jeśli... jeśli... lord Magor zrobi ci krzywdę? Nigdy... sobie tego... nie wybaczę.

- Zrobi mi krzywdę? W jaki sposób? Mówisz, że próbował cię pocałować; przyznaję, że to straszne, ale na pewno mi nie zrobi krzywdy i mnie nie pobije.

Jane nic nie odpowiedziała, ale Lara miała wrażenie, że usilnie nad czymś rozmyśla. Potem powiedziała takim tonem, jakby chciała sama siebie przekonać:

- Jestem przekonana, że nic ci się nie stanie, a jeśli on będzie ci grozić, to po prostu ucieknij i wracaj do domu.

- Obiecuję ci, że to zrobię - zapewniła ją Lara. - Ale, na miłość boską, nie mów o tym tacie ani niani, bo przyjadą następnego dnia do Priory zabrać mnie stamtąd.

- Będę ostrożna - obiecała Jane. - Ale nie powinnam pozwolić ci tego robić... chociaż wiem, że starasz się... mi pomóc.

- Tak się składa, że jestem bardzo samolubna - powiedziała Lara - i wiem, że pomoże mi to przy pisaniu mojej powieści. Och, Jane, jeżeli ona okaże się sukcesem, to będziesz go ze mną dzielić, ponieważ to dzięki tobie moja powieść będzie prawdziwa.

Włożyła do bagażu rękopis książki.

Powinnam mieć wieczorem czas na pisanie - pomyślała. - Kiedy dziecko pójdzie już spać. Będę też robić notatki.

Pragnęła dowiedzieć się od Jane dużo więcej o przyjęciach w Keystone Park, ale wiedziała, że dużo bardziej istotne było dowiedzieć się, jakie były jej obowiązki i czego miała uczyć Georginę.

- Dziewczynka jest naprawdę mało inteligentna - powiedziała Jane. - Trudno to zrozumieć, wzięwszy pod uwagę opinię, jaką cieszą się Keystonowie jako przebiegłi politycy oraz wyróżniający się żołnierze.

- Czy istnieje historia rodu? - spytała Lara.

- Powinna być w bibliotece - odrzekła Jane. - Ale ja nigdy nie mam czasu na czytanie. Jak położę Georginę spać i sprzątnę w pokoju lekcyjnym, to jestem za bardzo przerażona tym, że lord Magor może przyjść do mnie, żeby móc... skupić się na czytaniu.

Lara miała wrażenie, że Jane przedstawia sytuację gorzej, niż było w rzeczywistości.

W końcu to tylko człowiek - powtarzała sobie. - Co ona miała na myśli mówiąc, że może mi coś zrobić?

Intrygowało ją to trochę, ale myślała o tylu innych sprawach, że gdy zbliżała się do Keystone House, zapomniała o lordzie Magorze.

Gdy koń się zatrzymał, wiedziała, że zaraz się rozstrzygnie, czy będzie mogła tu zostać czy zostanie odesłana.

Zapytała wcześniej Jane, jak ma na imię niania Georginy, wiedziała bowiem, jak bardzo jej niania nie znosiła, gdy obcy zwracali się do niej poufale nazywając ją „nianią”.

- Nesbit. Nazywa się panna Nesbit - powiedziała Jane.

- Czy powinnam zapytać o nią, gdy tylko przyjadę, czy będzie tam sekretarz tak jak w Priory, z którym powinnam najpierw porozmawiać?

- Pan Simpson jest w tej chwili w Priory, bo jest tam markiz - wyjaśniła Jane. - Gdy markiz będzie wracał do Londynu, pan Simpson pojedzie tam wcześniej, żeby przygotować wszystko na jego przyjazd.

- Więc najlepiej będzie, jeśli zapytam o nianię - zdecydowała Lara. - I wyjaśnię jej, co się stało.

- Mam... mam nadzieję, że to nie jest nic złego... Wydaje mi się... O, Boże... nie chcę, żebyś... to robiła! - wyjąkała Jane.

- Nie mówmy już o tym więcej - przerwała jej Lara. - Wydaje mi się, że słyszę taczki Jacobsa, pójdę już.

Nie było innego sposobu zawiezienia jej bagażu na stację jak tylko na taczkach Jacobsa. Ojciec pojechał na Rollu do sąsiedniej wioski. Mogła wprawdzie poprosić kogoś z farmerów, żeby pożyczył jej wóz, ale nie chciała, żeby ktokolwiek poza Jane i nianią wiedział, co robiła.

Ponieważ plebania i kościół znajdowały się na końcu wioski, nikt nie widział, jak kilka minut później wyruszyła zwawym krokiem. Szła najpierw krętą ścieżką, a następnie

szerszą drogą prowadzącą na stację, w pobliżu której leżało Little Fladbury i dwie inne wioski.

Właściwie to był tylko przystanek i ponieważ nikt nie był tam na stałe zatrudniony, każdy, kto udawał się do Londynu lub do innych części hrabstwa Essex, musiał sam włączyć sygnalizację.

W kufrze Lary nie było wiele rzeczy, ale był on zrobiony z tak ciężkiej skóry, że gdy Jacobs wtoczył taczkę na peron, odchrząknął z ulgą i wyciągnął z kieszeni sztruksowych spodni brudną chusteczkę, żeby otrzeć pot z czoła.

- Długi ten podjazd, panno Laro - powiedział zasapany.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, Jacobs - odrzekła Lara. - Czy mógłbyś włączyć sygnał?

Lara miała tyle pytań do Jane, że wyszła z domu w ostatniej chwili. Czekala zaledwie kilka minut, gdy zobaczyła w oddali dym lokomotywy.

Po kilku sekundach pociąg głośno zatrzymał się. Kierownik pociągu wyszedł na peron i pilnował załadunku kufra do wagonu bagażowego, a następnie znalazł jej miejsce w wagonie z napisem Tylko dla Pań, gdy tymczasem maszynista wyłączył sygnał.

Potem ruszyli. Lara wychyliła się przez okno, żeby pomachać na pożegnanie Jacobsowi, który zdążył już stoczyć taczki z peronu.

Zaczyna się przygoda! - powiedziała do siebie Lara.

To samo powtórzyła, gdy dorożka zatrzymała się przed Keystone House.

Stojący tyłem do Park Lane dom, z poprzedzonym portykiem frontowym wejściem i wysokim murem, który, jak domyślała się Lara, odgradzał od ulicy wysadzony wysokimi drzewami ogród, robił imponujące wrażenie.

Musi być przyjemnie być tak bogatym, że można sobie pozwolić na ogromny dom na wsi i drugi w Londynie - pomyślała.

Dorożkarz wyszedł z powozu, żeby pociągnąć za dzwonek, i w drzwiach domu natychmiast pojawił się lokaj. Ubrany był w elegancką ciemnoniebieską liberię z żółtymi wypustkami i ogromnymi srebrnymi guzikami, na których wygrawerowano herb markiza.

Gdy dorożkarz wyładowywał z powozu kufer, Lara spojrzała na lokaja. Wpatrywał się ze zdziwieniem w najwyraźniej nieoczekiwanego gościa.

Lara weszła po kilku marmurowych stopniach i znalazła się przy drzwiach.

- Chciałabym rozmawiać z panną Nesbit, która przebywa zapewne teraz z panną Georginą - powiedziała. - Proszę wnieść mój kufer do hallu i zostawić go tam do czasu, aż z nią porozmawiam.

Jej głos brzmiał tak pewnie, że lokaj natychmiast odrzekł z szacunkiem:

- Powiem panie Nesbit, że pani przyjechała.

- Dziękuję.

Zaprowadził ją przez hall do pomieszczenia, które, jak się domyślała, musiało być pokojem śniadaniowym.

Znajdowały się w nim obrazy, które Lara od pierwszego rzutu oka oceniła jako niezwykle cenne, oraz francuskie meble, które nieraz podziwiała w książkach i zawsze bardzo chciała zobaczyć w naturze.

Chodziła patrząc na obrazy, odczytując umieszczone pod nimi nazwiska artystów. Pomyślała, że za cenę każdego z nich mogłaby żyć razem z ojcem w dostatku, jeśli nie w luksusie, przez kilka lat.

W ich rodzinnym domu, który musiał zostać dawno temu sprzedany, też były obrazy, choć może nie tak dobre i z

pewnością nie tak cenne jak te, które tutaj widziała. Lady Hurlington mówiła też często do Lary:

- To niemądre czegoś żałować, ale myślę sobie często, moja najdroższa, że szkoda, że nie wiesz, jak to jest, gdy się mieszka w dużym domu, takim jak ten, w którym ja mieszkałam jako dziecko, gdzie jest mnóstwo służby. A potem westchnęła i dodała:

- Tak bardzo bym chciała, żebyś chodziła na przyjęcia i na bale w ogromnych salach oświetlonych kryształowymi żyrandolami, gdzie do tańca przygrywają orkiestry.

- To musiało być bardzo romantyczne, mamusiu.

- To prawda. Chociaż jeszcze bardziej romantyczne było poznanie twojego ojca i życie z nim na skromnej plebanii.

Nie było potrzeby pytać, czy żałowała, że zrezygnowała z życia, którym cieszyła się jako mała dziewczynka. Choć mama nigdy o tym nie mówiła, Lara pomyślała, że musiała być także szczęśliwa przebywając w zamku swojego teścia, gdzie zatrudniano dużo służby.

Ciekawe, czy będę miała kiedykolwiek sposobność zobaczyć to, z czego zrezygnowała mama, gdy wyszła za tatę, i co straciliśmy za sprawą naszego lekkomyślnego dziadka - zastanawiała się Lara.

Drzwi otworzyły się i wrócił lokaj.

- Niania prosi, żeby pani przyszła na górę - powiedział. - Ona nie może zostawić panienki samej.

Lara weszła za lokajem po okazałych, rzeźbionych schodach na piętro.

Tam lokaj otworzył obite zielonym rypsem drzwi. Weszli po mniej okazałych schodach na drugie piętro i znaleźli się w korytarzu, w którym znajdowało się kilkoro drzwi. Domyślała się, że za nimi znajdowały się główne sypialnie domu.

Szli tym korytarzem aż do końca i lokaj zapukał do jednych z drzwi. Otworzyła im kobieta.

Lara od razu się domyśliła, że to niania. Kobieta miała na sobie szarą suknię ze sztywno wykrochmalonym białym kołnierzem, przepasaną paskiem zapiętym z przodu na srebrną klamrę identyczną jak ta, którą nosiła jej własna niania. Wykrochmalone mankiety rękawów były zapięte na perłowe guziczki, a siwe włosy ściągnięte gładko do tyłu. Twarz miała pomarszczoną, lecz miłą, a po jej zaciętych ustach i ostrym podbródku można było poznać, że przyzwyczajona była do wydawania poleceń, które musiały być wykonywane.

Spojrzała na Larę ze zdziwieniem, a potem spytała zdecydowanym tonem:

- Chciała się pani ze mną widzieć?

- Przynoszę wiadomość od panny Jane Cooper. Niania nie odpowiedziała, a gdy lokaj się oddalił, Lara mówiła dalej:

- Muszę coś pani wyjaśnić. Czy mogę wejść?

- Mówi pani, że przychodzi od panny Cooper? - spytała niania podejrzliwym tonem.

- Tak - odpowiedziała Lara.

Niania z lekką niechęcią otworzyła szerzej drzwi.

- Proszę wejść. Ale proszę nie mówić głośno, bo panienka śpi. Była przez cały dzień niespokojna i cieszę się, że usnęła. Nie chcę jej przebudzić.

- Panna Cooper powiedziała mi, że panienka ma ropień w zębie.

- Tak mówią dentyści - powiedziała niania takim tonem, jakby nie bardzo się z nimi zgadzała.

Znajdowały się w obszernym pokoju, który wyglądał jak salon, ale Lara miała wrażenie, że nie był to zwyczajny pokój do nauki, lecz przylegający do sypialni buduar.

- Proszę usiąść - powiedziała niania.

Lara usiadła na obitej świecącym kwiecistym perkalem sofie, a niania naprzeciwko niej.

- A więc o co chodzi?

- Obawiam się, panno Nesbit, że nie będzie pani zadowolona, gdy dowie się pani, co się stało.

- A co się stało? - zdziwiła się niania.

- Panna Cooper przyjechała do mnie na wieś - odrzekła Lara - i ponieważ nie czuła się dobrze, wezwałam doktora. Powiedział, że jest prawie pewien, że to odra.

- Odra? - nieomal zapiszczała niania, lecz zanim Lara zdążyła coś powiedzieć, dodała:

- Nie szkodzi. Panienska chorowała już na odrę!

- Och, tak się cieszę - uśmiechnęła Lara. - Panna Cooper obawiała się, że mogła zarazić dziecko.

- Ale jest kilka osób w Priory, które nie chorowały na odrę - ciągnęła dalej niania. - Łącznie z dwiema pokojówkami, które sprzątaję pokój lekcyjny.

- To także niepokoiło pannę Cooper - Lara pomyślała, że szybko zmieniła swoją historię, gdy okazało się, że lady Georgina chorowała już na odrę. Jane najwidoczniej o tym nie wiedziała, ale to nie miało znaczenia, bo i tak nie mogła pracować przez dwa lub trzy tygodnie.

- Bardzo mi przykro - powiedziała po chwili niania. - Zawsze mówiłam, że najlepiej chorować na dziecięce choroby, gdy jest się młodym. W starszym wieku bardziej się cierpi.

- Tak twierdzą lekarze - odrzekła Lara. - Panna Cooper pomyślała, że najlepiej będzie, jeśli przyśle tymczasem kogoś na swoje miejsce.

Zobaczyła, że niania zeszywniała, ale zanim zdołała coś powiedzieć, Lara ciągnęła dalej:

- Właśnie opuściłam swoje poprzednie miejsce, bo moja uczennica nie potrzebuje już guwernantki. Ponieważ panna Cooper niepokoiła się, że robi państwu kłopot, powiedziałam, że z przyjemnością tu przyjadę i będę uczyć Georginę aż do

momentu, gdy lekarze stwierdzą, że panna Cooper już nie zaraża.

Niania zawahała się.

- Nie wiem, co pani powiedzieć - odrzekła. - Właściwie to lady Georginie nic się nie stanie, jeśli będzie miała przerwę w nauce.

Lara spodziewała się takiej odpowiedzi i uśmiechnęła się.

- Jestem pewna, że woli przebywać z panią. Panna Cooper obawiała się jednak, że będzie pani miała za dużo pracy. Mówiła mi, jak ciężko już teraz pani pracuje. Mogłabym więc pomóc pani i zająć się lady Georginą przez godzinę dziennie, żeby było pani lżej.

Poznała po wyrazie twarzy niani, że ta była zaskoczona jej postawą.

- Skoro już tu pani jest i jest pani przyjaciółką panny Cooper, to niech pani zostanie na noc - powiedziała po chwili.

- To bardzo miłe z pani strony. Gdyby mi pani tego nie zaproponowała, to nie wiem, co bym zrobiła. Wątpię, czy zdążyłabym o tej porze na jakiś pociąg.

- A więc to panią zamierzała odwiedzić panna Cooper - domyśliła się niania. - Mówiła mi, że jedzie do przyjaciół.

- To prawda. Pracowałam u lorda Hurlingtona, uczyłam jego córkę. Ojciec panny Cooper mieszkał przed śmiercią w tej samej wiosce.

Miała wrażenie, choć nie była tego pewna, że wspomnienie nazwiska lorda zrobiło na niani wrażenie.

- Jak się pani nazywa? - zapytała niania.

- Wade. Lara Wade.

Wybrała to nazwisko, ponieważ wydawało jej się dość wyszukane. W Little Fladbury mieszkała pewna stara panna o tym nazwisku, która uczyła, bez zbytniego powodzenia, w szkółce niedzielnej.

- Rozumie pani, panno Wade, że decyzja, czy może pani zostać do powrotu panny Cooper, nie należy do mnie - powiedziała zdecydowanym tonem niania. - To zależy od jego wysokości lorda, a raczej od jego sekretarza, pana Simpsona, który najmuje tutaj służbę do pracy. Zobaczy się pani z nim, gdy pojedziemy jutro do Priory.

- Mam nadzieję, że pozwoli mi pomóc pani. Poza tym cieszę się, że zobaczę Priory po tym, co opowiadała mi o nim panna Cooper.

- Wyobrażam sobie, że podziwia go tak jak wszyscy - rzekła obojętnym tonem niania, jak gdyby nie pozwalając sobie na jakikolwiek entuzjazm.

- Wydaje mi się, że panna Cooper uważa, że ma szczęście, iż może pracować w takim historycznym miejscu i z kimś tak miłym jak pani.

Była przekonana mówiąc to, że niania wcale nie jest miła, lecz zazdrosna i nieskłonna do zgody, matka jednak mówiła do niej często:

- Musisz zawsze chwalić ludzi i mówić, że są inni niż są w rzeczywistości. Zawstydzą się wtedy i zmienią.

Lara roześmiała się.

- Chcesz powiedzieć, mamusiu, że jeśli powiesz skąpcowi, że jest hojny, a grubianinowi, że jest delikatny, to się zmienią?

- Właśnie! - przytaknęła lady Hurlington. - Czasami... czasami... tak się dzieje.

Lara roześmiała się.

Widziała, że niania była zadowolona i uspokoiło ją to.

- Ponieważ nie zostało dużo czasu do kolacji, panno Wade - powiedziała szorstko niania - myślę, że zechce pani zdjąć kapelusz i pelerynę, i umyć ręce.

Przemawiała do Lary jak do dziecka, które należy upominać, pociągnęła przy tym energicznie za zwisający z sufitu dzwonek.

Larze serce skoczyło w piersiach. Zwyciężyła! Przekroczyła próg domu, została zaakceptowana i już sobie wyobrażała, jak bardzo jej to pomoże przy pisaniu trzeciego rozdziału!

Gdy następnego ranka Lara zobaczyła Georginę, stwierdziła, że dziewczynka wygląda dokładnie tak, jak ją opisała Jane.

Była ładna, lecz sprawiała wrażenie sennej i nie interesowało jej zbytnio, co się wokół niej dzieje.

Niania zabrała Larę do sypialni, gdzie Georgina siedziała w łóżku jedząc śniadanie. Wyjaśniła dziewczynce, że panna Cooper jest chora i przysłała przyjaciółkę, żeby ją zastąpiła do momentu, aż wyzdrowieje.

W Georginie nie wzbudziło to jednak zainteresowania i dalej jadła jajko. Dopiero gdy połknęła ostatni kęs, powiedziała:

- Nie chcę się uczyć! Nie cierpię czasowników!
- Ja też nie - zgodziła się z nią Lara. - Zapamiętanie ich zajęło mi mnóstwo czasu.

Georgina nic na to nie odpowiedziała, a Lara ciągnęła dalej:

- Mam nadzieję, że zanim zabierzemy się do lekcji, oprowadzisz mnie po tym pięknym domu, do którego się dzisiaj udajemy. Jestem go bardzo ciekawa.

- Jest bardzo duży - powiedziała Georgina takim tonem, jakby to była jego wada.

- Ja mieszkałam w bardzo małym domu - odrzekła Lara - więc bardzo mnie interesują duże domy. Będziesz musiała mi pomóc, żeby się w nim nie zgubiła.

Georginie zabłyszczały na moment oczy, po czym odrzekła:

- W Priory nikt się nie zgubi. Tylko pokojówki boją się chodzić w nocy, bo obawiają się duchów.

- Są tam duchy? - spytała Lara. - Jakież to podniecające! Opowiedz mi o nich.

- No, dość tej rozmowy - wtrąciła ostro niania. - Wiesz tak samo dobrze jak ja, że Nelly i Bessie boją się duchów i dlatego wrzeszczą, że widziały Białą Dame, Szarego Mnicha albo jeszcze coś innego.

- A pani widziała kiedyś ducha? - spytała Georgina.

- To ludzie skradają się w korytarzach, a nie duchy! - powiedziała zdecydowanym tonem niania i wyszła z pokoju z taką miną, jakby powiedziała za dużo.

Lara została w pokoju sama z Georginą.

- Nelly strasznie się boi duchów - wyszeptała cicho Georgina. - Kiedyś założyłam prześcieradło i ją nastraszyłam, gdy weszła do pokoju. Zaczęła wrzeszczeć i upuściła tacę. Niania była bardzo zła.

Lara roześmiała się.

- Nie dziwię się. Gdy ludzie się przestraszą, robią różne głupstwa.

- Może pani też będzie się bała, jak się znajdzie w Priory - powiedziała Georgina.

- Mam nadzieję, że nie - odparła Lara. - I na pewno nie będę krzyczeć, nawet jeśli zobaczę ducha.

- Dużo osób boi się wujka Ulryka - powiedziała odruchowo Georgina.

Lara domyśliła się, że chodzi o markiza i spytała:

- Dlaczego?

- Bo można się go przestraszyć - odrzekła dziewczynka i dodała takim tonem, jakby chciała skończyć rozmowę:

- Chcę już wstać. Niech pani powie niani, że chcę wstać.

- Oczywiście.

Lara wstała i otworzyła drzwi.

Niania była w salonie i zbierała porozrzucane po pokoju rzeczy, które należało zapakować przed wyjazdem.

- Georgina chce wstać - zwróciła się do niani, zastanawiając się jednocześnie, czy powinna mówić o dziecku nie używając tytułu. - Proszę pozwolić mi sobie pomóc, panno Nesbit.

Niania wydawała się zaskoczona jej propozycją. Potem wręczyła jej różne rzeczy, które trzymała w rękach.

- Trzeba je włożyć do kufra, który stoi w rogu. Pójdę do Georginy - powiedziała.

Lara pakując rzeczy do kufra, zauważyła, że uszyty był z bardzo drogiej, dobrze wyprawionej skóry. Stwierdziła, że to kolejny symbol zamożności i że w Priory będzie wyglądała jak żebraczka.

Przed wyjazdem tak się wstydziła swojego starego kapelusza, że spytała Jane, czy może pożyczyć jej kapelusz. Był skromny, słomkowy i ozdobiony niebieskimi wstążkami w kolorze jej oczu. Wkładając go, Lara pomyślała, że przy jej rudych włosach wygląda trochę teatralnie, ale stwierdziła, że nie może pojawić się w Keyston House w swoim starym, niemodnym kapeluszu, który, jak powiedziała wcześniej do niani, mógł w każdej chwili rozsypać się ze starości.

- Weź wszystko, czego ci potrzeba - powiedziała Jane. - Ale obawiam się, że moje rzeczy nie są zbyt eleganckie.

- Pewnie zżółknę z zazdrości, jak zobaczę stroje dam, które odwiedzają markiza.

- Są fantastyczne! - zawołała Jane. - Kosztują mnóstwo pieniędzy, a niektóre damy z Londynu wkładają je na siebie tylko raz.

- A co się potem z nimi dzieje? - zapytała z zainteresowaniem Lara.

- Pokojówki je sprzedają.

- Co za niezwykły pomysł!

- Ależ skąd! To bardzo powszechny zwyczaj wśród modnych dam z towarzystwa - odparła Jane. - Często myślałam o tym, że gdybym miała pieniądze, to w ten właśnie sposób kupowałabym sobie stroje. Ale muszę oszczędzać każdy grosz na wypadek, gdyby wyrzucono mnie z pracy.

- Oczywiście - zgodziła się Lara.

Miała jednak nadzieję, że znajdzie wśród rzeczy Jane takie, które będzie mogła pożyczyć i które nie będą wyglądały tak jak te, noszone przez nią od lat. Niektóre z nich zrobiły się już za ciasne, nie tylko dlatego, że z nich wyrosła, lecz również z powodu częstego prania.

- Możesz używać wszystkich rzeczy, które są w moim pokoju - powiedziała do niej Jane. - Jeśli chcesz, weź także suknię, którą mam na sobie.

Larze nie podobała się suknia Jane i zdecydowała, że równie dobrze może włożyć swoją, po mamie.

Na suknię włożyła pelerynę. Nie zdawała sobie sprawy, że jej doskonała figura i wąska talia dodawały starej sukni elegancji, jakiej nie można kupić w żadnym sklepie.

Mimo to, gdy jechały wygodnym, zaprzężonym w cztery doskonale dobrane konie powozem markiza, Lara wiedziała, że nawet w porównaniu z Georginą wygląda ubogo.

Suknia Georginy uszyta była z delikatnego muślinu przeplatanego koronkowymi wstawkami, a na to narzucony miała satynowy płaszcz z mankietami obszytymi futrem z gronostaja.

Lara zdecydowała, że właśnie tak będzie wyglądać bohaterka jej powieści. Żałowała tylko, że Georginą jest za młoda na to, by być główną postacią jej powieści. Pieczołowicie zapamiętywała za to, jak ubrany w cylinder i z zawiązaną pod brodą kokardą lokaj owijał im kocem kolana i

jak kłaniało im się na pożegnanie od drzwi Keystone House pięciu innych lokai.

Gdy wsiadały do powozu, niania nalegała, żeby Lara usiadła na tylnym siedzeniu obok Georginy, a ona naprzeciwko nich.

- Jestem pewna, że ponieważ jestem dla Georginy obca, będzie chciała, żeby pani usiadła obok niej - zaproponowała Lara.

Wiedziała, że niania będzie zadowolona z takiej propozycji. Niania tymczasem odrzekła oschle:

- Tu jest pani miejsce, panno Wade, i nie zamierzam się o to sprzeczać!

- Dobrze - odparła Lara. - Ale jestem gotowa w każdej chwili się przesiąść.

Zauważyła, że jej pełen szacunku ton oraz bardzo umiejętnie stosowane pochlebstwa dobrze usposobiły do niej nianię. Domyśliła się, że w przeszłości guwernantki starały się zawsze postawić na swoim i przypomniała sobie, jak jej własna niania zawsze z nimi walczyła.

Jeśli chcę tu zostać, to muszę traktować wszystkich w ten sam sposób - pomyślała.

Lara, żeby zabawić Georginę, zaczęła opowiadać wymyślone historie ze swojego dzieciństwa, ale miała świadomość, że niania słucha, i uważała, żeby nie powiedzieć czegoś, co wzbudziłoby jej podejrzenia.

Gdy dotarły w końcu do Priory i powóz skręcił w ogromną, ozdobną żelazną bramę, Georgina była zmęczona.

- Idzie panienka prosto do łóżka, milady - zakomunikowała niania. - Żadnego ociągania, bo inaczej nie będzie panienka jeździła jutro konno.

- Będę jeździć - powiedziała Georgina z przekonaniem, którego wcześniej nie było w jej głosie. - Śnieżek na pewno się za mną stęsknił.

- Pomyślmy o tym, jak się panienka dobrze wyśpi - obiecała niania.

Lara zauważyła, że choć dziewczynka miała posępną minę, oczy jej błyszczały. Wywnioskowała z tego, że dziecko lubi jeździć konno i nagle podnieciła się myślą, że skoro Georgina jeździła, to może ona także mogłaby jeździć.

Plebania znajdowała się z dala od wsi, więc gdy Rollo był młody, jeździła tam na nim, kiedy tylko ojciec go nie potrzebował. Jednak teraz, gdy się zestarzał, byłoby okrucieństwem oddalanie się nim gdziekolwiek na dłużej albo zbyt szybko rozpędzanie go, musiała więc chodzić pieszo przez pola i lasy. Często jednak wyobrażała sobie, że jedzie na ogromnym, czarnym rumaku albo śnieżnobiałym zaprzęgiem.

- Dzięki Bogu jesteśmy w domu! - zawołała nagle niania.

Lara spojrzała przed siebie na długą, wysadzaną dębami aleję i wstrzymała oddech.

Musiała spytać Jane przed wyjazdem o tyle ważnych rzeczy, żeby nie popełnić w Priory żadnej gafy, że zapomniała zapytać ją, jak wygląda dom.

Teraz patrząc, jak błyszczy w promieniach słońca, pomyślała, że to najpiękniejszy dom, jaki kiedykolwiek w życiu widziała.

Od razu zauważyła, że pochodził z okresu elżbietańskiego i że kiedyś musiał znajdować się w nim klasztor.

Wzniesiono go z czerwonej cegły, która w ciągu wieków wyblakła i nabrała ciepłoróżowego koloru. Zbudowany w kształcie litery E, na cześć królowej, odcinał się szczytami dachów i wysokimi kominami od błękitnego nieba. Był piękniejszy od wszystkich domów, które Lara sobie wcześniej wyobrażała.

Przed domem płynął szeroki strumień, przez który przerzucony był most. Dalej rozciągały się gładkie, zielone, wyglądające jak aksamit trawniki, a na ich skraju zakwitały

pierwsze wiosenne krzewy. Wzdłuż strumienia rosły migdałowce, a jego brzegi porastały żółte kaczeńce.

- Jest piękny! Piękny! - zawołała Lara, nie zdając sobie sprawy, że woła na głos.

- Przyjemny - stwierdziła sucho niania. - Ale, jak już powiedziałam wcześniej, nie ma takiego miejsca na ziemi, które byłoby doskonałe.

Sposób, w jaki to mówiła, tak bardzo przypominał Larze własną nianię, że nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

Niania spojrzała na nią ostro i Lara przypomniała sobie, że właśnie nadchodził decydujący moment. Tak daleko już zaszła, a teraz mogła zostać bardzo łatwo odesłana do domu, jeśli tylko pan Simpson lub markiz uznają, że nie jest tu potrzebna.

Boże, proszę, pozwól mi zostać - modliła się. Wychodząc za Georginę z powozu, idąc po schodach i wchodząc do domu przez ogromne, dębowe, ozdobione rodzowym herbem drzwi cały czas się modliła.

Rozdział 3

Lara rozejrzała się po pokoju i pomyślała, że jak na pokój do nauki jest bardzo wygodny i luksusowo wyposażony, lecz źle urządzone. Zawsze miała zmysł do urządzania wnętrz i wiedziała, że gdyby została tu dłużej, musiałaby poprzestawiać sofę i stoliki, żeby pokój lepiej wyglądał. Teraz jednak skoncentrowała się na tym, żeby nie zrobić nic niewłaściwego.

Pan Simpson wysłuchał jej wyjaśnienia, dlaczego przyjechała zastąpić Jane.

- Bardzo mi przykro, że panna Cooper nie czuje się dobrze - powiedział. - I bardzo ładnie z jej strony, że przysłała panią w zastępstwie.

- Jestem jej starą przyjaciółką - odparła Jane. - Przywiozłam referencje, na wypadek gdyby pan ich potrzebował.

Wręczyła je przez biurko panu Simpsonowi, który spojrzał tylko na nie pobieżnie niespecjalnie zainteresowany.

Napisała w nich i podpisała nazwiskiem ojca, że panna Wade okazała się pod każdym względem doskonałą guwernantką jego córki i że jest bardzo zadowolony, iż może ją polecić na podobną posadę.

Pan Simpson wręczył jej list z powrotem ze słowami:

- Mam nadzieję, że uda się pani przekonać Georginę, żeby bardziej przykładała się do lekcji niż dotąd. Wszystkie guwernantki, które dotychczas zatrudnialiśmy, mówiły to samo: że lekcje ją nudzą i nie chce się skupić.

Lara uśmiechnęła się.

- Wydaje mi się, że większość dzieci przechodzi taki okres, i rozumiem, że lady Georgina głównie interesuje się jazdą.

- To prawda - zgodził się pan Simpson. - Jej ojciec był wyjątkowo dobrym jeźdźcem, podobnie jak wuj.

- Musi pan być szczęśliwy mając tu tyle koni - zauważyła nieśmiało Lara.

Modliła się mówiąc to, żeby pan Simpson zrozumiał aluzję.

- Mam wrażenie, panno Wade, że pani także chciałaby jeździć konno - odezwał się po chwili pan Simpson.

- A byłoby to możliwe? - zawołała radośnie Lara. - Trudno mi wyrazić, jak bardzo bym się cieszyła! W ciągu ostatnich lat zmuszona byłam się ograniczać, ponieważ lord Hurlington nie mógł sobie pozwolić na trzymanie wielu koni.

Pan Simpson nie wydawał się zaskoczony.

- Wydaje mi się to zrozumiałe, skoro lord Hurlington jest pastorem - powiedział.

- Jeśli chce pan wiedzieć, to większość pastorów jest bardzo źle opłacana.

Pan Simpson roześmiał się.

- Zgadza się z panią całkowicie, panno Wade. Mój ojciec był pastorem.

Lara pomyślała, że znalazła sprzymierzeńca tam, gdzie się go najmniej spodziewała.

- Rozumie więc pan, jakie to będzie dla mnie wspaniałe, jeśli będę mogła w czasie pobytu tutaj jeździć konno z lady Georgina.

- Wydam stajennym polecenie, że ilekroć panienka będzie chciała jeździć na swoim kucyku, może jej pani towarzyszyć.

- Bardzo panu dziękuję - zawołała Lara. - Mam wrażenie, jakbym śniła.

To uczucie spotęgowało się jeszcze, gdy weszła na górę i zobaczyła wygodne apartamenty przeznaczone dla Georginy i jej guwernantki.

Sypialnia dziecka była ogromna, a jej, choć nie tak duża, wydawała się pokojem ze snów.

Sam dom zresztą także był inny od wszystkich, które widziała do tej pory. Kiedy obudziła się następnego ranka, chciała jak najszybciej wszystko zobaczyć.

Ponieważ Georgina była wciąż wyraźnie zmęczona i dzień nie był szczególnie ładny - niebo pokryte było szarymi, zwiastującymi deszcz chmurami - niania nie pozwoliła jej jeździć.

Lara odkryła, że niania poszła rano do pokoju Georginy, ubrała ją i zaprowadziła do pokoju do nauki na śniadanie, a potem przepadła we własnych pokojach, które jak się dowiedziała, były czymś w rodzaju dzieciennych pokoi na innym piętrze.

Dało jej to odpowiedź na jedno z intrygujących ją pytań: dlaczego jeśli niania słyszała, że lord Magor idzie do Jane, nie reagowała na to. Uświadomiła sobie, że pokój do nauki znajdował się piętro niżej niż pokoje dzieciinne i że apartamenty Georginy i guwernantki znajdowały się z dala zarówno od oficjalnych pokoi, jak i dzieciennych oraz pokoi służby.

- To jeszcze jeden dowód na to, że nie należą one ani do państwa, ani do służby - pomyślała uśmiechając się do siebie Lara.

Była jednak zbyt zajęta, by myśleć o lordzie Magorze i markizie, ponieważ chciała skoncentrować się na poznaniu Georginy.

Po tym jak Georgina dowiedziała się rano, że nie może jeździć na swoim kucyku, miała przy śniadaniu posepną minę. Gdy skończyła jeść, spojrzała zrezygnowanym wzrokiem na Larę, tak jakby spodziewała się, że będzie musiała się uczyć.

- Co byś chciała robić? - zapytała ją. Lara.

Znała odpowiedź, lecz by ją uprzedzić, dodała szybko:

- Wiem, że jesteś tak samo rozczarowana jak ja tym, że nie możesz dzisiaj jeździć konno. Bardzo na to czekałam i trudno mi wyrazić, jak bardzo byłam podniecona tą myślą.

Georgina patrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Potrafi pani jeździć konno, panno Wade? Żadna z moich guwernantek nigdy nie jeździła konno. Wszystkie chciały tylko jeździć wózkiem zaprzężonym w kucyka.

- Oczywiście, że będę jeździć - zapewniła ją Lara. - Może mogłybyśmy się pościgać. Dam ci fory, ponieważ jeździsz na kucyku, ale jestem pewna, choć nigdy go nie widziałam, że Śnieżek jest bardzo szybki.

- Bardzo, bardzo szybki - odparła z dumą Georgina. - Chciałabym się z panią ścigać, będzie fajnie!

- Dobrze, jutro się pościgamy. A dzisiaj spędzimy przyjemnie czas i nie będziemy robić żadnych nudnych lekcji.

Zauważyła, że Georginie zabłyszczały oczy, więc dodała:

- Dzisiaj ty dasz mi lekcję oprowadzając mnie po domu. Pod warunkiem jednak, że nie będziemy wchodzić nikomu w drogę.

- Wuj Ulryk pojechał na przejażdżkę - powiedziała Georgina. - Zawsze jeździ rano.

- A jego przyjaciele?

- Jeśli znajdują się tu jakieś panie, to są w łóżku.

- To może zobaczymy te pokoje, gdzie ich nie ma - zaproponowała Lara.

Miała w głowie pełno różnych pomysłów powieści, których akcja rozgrywa się w Priory. Idąc z Georgina na dół, myślała o tym, jaka wdzięczna jest losowi, a raczej Jane, że ma możliwość zobaczyć właśnie taki dom, jakiego do nich potrzebowała.

Unikały głównego hallu, gdzie jak się domyślała, pełno było lokai na służbie. Georgina poprowadziła ją w dół bocznymi schodami.

Zawiodły ich one do wąskiego korytarza, zawieszzonego bronią i portretami przełożonych klasztoru w czasach, zanim klasztor w Priory został na rozkaz króla Henryka VIII rozwiązany. Lara chciała się zatrzymać i przyjrzeć każdemu z nich, lecz Georgina popędzała ją.

- Wydaje mi się, że powinna pani najpierw obejrzeć oranżerię. Jest bardzo ładna i jest w niej kilka ptaków, które wuj Ulryk przywiózł z za morza.

Lara pomyślała, że powiedzieć, iż oranżeria jest ładna to stanowczo za mało.

Na pewno została dobudowana do domu jakieś sto lat później, lecz była świetnie wkomponowana w resztę budynku i Lara zobaczyła w niej taką obfitość orchidei, że aż dech zaparło jej w piersiach.

Dotąd czytała o orchideach jedynie w książkach, teraz jednak widząc takie mnóstwo odmian różnej wielkości i w różnych kolorach, wiedziała, że to kolejny materiał do jej książki.

Georgina ponaglała ją jednak, gdy mijały zagony orchidei koloru fiołkoworóżowego, a następnie kolekcję kwiatów w kształcie maleńkich gwiazdek, które wyglądały, jakby spadły z nieba. Prowadziła ją w kierunku przeciwległego końca pomieszczenia, gdzie znajdowała się ogromna klatka z maleńkimi papużkami. Larze podobały się one niemal tak samo jak kwiaty.

- Kiedy tylko mogę, to przychodzę je karmić - rzekła Georgina. - Panna Cooper tu nie przychodzi, ponieważ boi się wuja Ulryka i tego strasznego lorda Magora.

Lara była zaskoczona, że dziewczynka tak dużo wie.

- Dlaczego jest taki straszny?

- Udaje, że przychodzi do pokoju, gdzie się uczymy, żeby zobaczyć się ze mną - odparła Georgina. - Ale cały czas patrzy na pannę Cooper i wiem, że ona się go boi.

Lara pomyślała, że dzieci zawsze wiedzą więcej, niż się podejrzewa. Pomyślała, że musi kiedyś nawiązać do tego tematu. Tymczasem jednak powiedziała:

- Ogromnie mi się podobają te ptaszki i będę tu z tobą przychodzić, kiedy tylko zechcesz.

Georgina uśmiechnęła się i zaczęła karmić papużki znajdującymi się obok klatki nasionami. Potem spytała:

- Co chciałaby pani teraz zobaczyć? Zbrojownię czy bibliotekę?

- Obydwie! - odpowiedziała Lara i Georgina roześmiała się.

Gdy szły z powrotem przez oranżerię, Lara opowiedziała Georginie historię o orchideach, którą sobie przypomniała, a potem drugą, którą wymyśliła, o papużce, która szukała pomocy dla swojej właścicielki, małej dziewczynki, która spadła ze skały.

- Bardzo sprytna! - zawołała Georgina.

- Oczywiście dziewczynka wcześniej uczyła ją, żeby robiła to, co ona mówi - powiedziała szybko Lara. - Papużka fruwała wysoko pod sufitem, a kiedy dziewczynka zagwizdała, siadała jej na ramieniu.

- Myśli pani, że mogłybyśmy nauczyć papużki wuja Ulryka, żeby też tak robiły ze mną? - zapytała pogrążona w zadumie Georgina.

- Mogłybyśmy spróbować - odpowiedziała Lara. - Może mogłabyś mieć jednego ptaszka w pokoju do nauki. Wtedy, gdyby nie chciał słuchać, mogłybyśmy go łatwiej złapać i włożyć z powrotem do klatki.

- Zróbmy to! Proszę mi obiecać, że to zrobimy! - zawołała Georgina.

- Zapytam pana Simpsona, czy możesz dostać jednego ptaszka - odparła Lara czując, że udało jej się przynajmniej

wydobyć Georginę z letargu, w którym dotychczas się znajdowała.

Dotarły do biblioteki.

Lara, starając się podtrzymać zainteresowanie dziewczynki, zaproponowała, żeby dowiedziały się, czy jest jakaś książka o ptakach i o tym, jak się je szkoli. Wyjaśniła bibliotekarzowi, o co im chodzi. Bibliotekarz, stary człowiek o siwych włosach, zaskoczony był ich pytaniem.

- Panienka rzadko mnie odwiedza, ale skoro już interesuje się jakąś książką, to muszę ją dla niej znaleźć.

- Pewna jestem, że ma pan też jakieś książki na temat wyścigów konnych - powiedziała Lara.

Stary człowiek uśmiechnął się.

- Jego lordowska mość cały czas kupuje wszystkie książki na ten temat. Poza tym mogę dać wam bardzo interesujące książki o koniach z obrazkami, począwszy od tych, które pokazują, jak konie arabskie zostały po raz pierwszy sprowadzone do Anglii.

Lara rozejrzała się po ogromnej bibliotece. Wszystkie półki założone były książkami, a na górze znajdował się balkon, z którego małymi, spiralnymi schodkami można było dotrzeć do górnych półek.

- Nigdy bym nie przypuszczała, że w jednym miejscu można zmieścić tyle książek! Chciałabym je wszystkie przeczytać!

Bibliotekarz roześmiał się.

- Żeby tego dokonać, musiałyby pani, panno Wade, siedzieć tu przynajmniej dwieście albo trzysta lat.

- Jestem na to przygotowana, jeśli tylko będę mogła przeczytać w tym czasie wszystkie książki, które będę chciała - odparła Lara. Zauważyła jednak, że Georgina wygląda na znudzoną, więc dodała szybko:

- Proszę dać nam najładniejszą książkę z obrazkami na temat wyścigów konnych i o tym, jak pierwszy koń arabski został sprowadzony do Anglii. Chciałabym je przeczytać panience.

Bibliotekarz przyniósł książki i powiedział do Lary:

- Jeśli przyjdzie tu pani po południu, obiecuję, że znajdę dla pani książkę o ptakach. Teraz trudno mi jest się do niej dostać.

Georgina nie odzywała się. Dopiero gdy wyszły z biblioteki, powiedziała do Lary:

- Nie chcę książki o ptakach, chcę mieć własnego ptaka.

- Porozmawiam z panem Simpsonem, jak tylko mi się uda - obiecała Lara. - Ale tymczasem pokaż mi jeszcze jakieś pokoje w tym pięknym domu.

Szły jakiś czas długim korytarzem, a w końcu Georgina otworzyła drzwi i znalazły się w ogromnym hallu.

Lara wiedziała, że jest to pomieszczenie, w którym mnisi przyjmowali tych, którzy przyszli do nich po wsparcie, zarówno fizyczne, jak i duchowe. Wpatrywała się w wysoki, belkowany sufit, podłużne okna o szybach z kryształowego szkła i wspaniale rzeźbioną belkę nad kominkiem zdając sobie sprawę, że to wszystko było częścią historii. Czuła się prawie tak, jakby wystarczyło zrobić krok i ubrana w strój z epoki, z szeroką kryzą wokół szyi, stałaby się posłuszną i oddaną dwórką królowej Elżbiety.

Potem, czując potrzebę podzielenia się swoimi myślami, powiedziała do Georginy:

- Czy potrafisz sobie wyobrazić, jak to było, gdy mieszkali tutaj mnisi. Przeor klasztoru, który był człowiekiem ogromnie pobożnym, uczył ich, że muszą pomagać i karmić wszystkich, którzy pojawią się u drzwi klasztoru.

- Czy to robili? - zapytała Georgina.

- Nigdy nie odmawiano żebrakom. A jak była mroźna zima, to nie tylko ludzie byli głodni, ale także ptaki, jelenie, zające i króliki. Wszystkie żywe stworzenia ufały mnichom, ponieważ byli pobożni i nie zrobiliby im krzywdy.

- A dlaczego nie przychodzą tu dzisiaj? - spytała Georgina.

- Ponieważ nie ma tu już klasztoru - odparła Lara. - I zwierzęta czują to instynktownie.

Mówiła to cicho, bo czuła się tak, jakby widziała mnichów otoczonych, tak jak święty Franciszek, ptakami. Nagle aż podskoczyła z wrażenia słysząc z tyłu głos:

- Czy chce pani powiedzieć, że ci, którzy obecnie tu mieszkają nie są pobożni?

Lara odwróciła się i zobaczyła zmierzającego w ich kierunku mężczyznę. Natychmiast zorientowała się, że to markiz.

Poznała go nie tylko po tym, że ubrany był w białe bryczesy i błyszczące buty do konnej jazdy, lecz także po tym, że był wysoki, miał szerokie ramiona, wyniosły wyraz twarzy oraz, o czym Jane nie wspomniała, był wyjątkowo przystojny.

Jednocześnie, ponieważ ton jego głosu był kpiący, a głębokie zmarszczki biegnące od nosa do kącików ust nadawały jego twarzy cyniczny wyraz, rozumiała, że mógł sprawiać przerażające wrażenie.

- O, to ty wujku Ulryku! - zawołała Georgina. - Myślałam, że jeździsz konno.

- Bardzo pada, więc wróciłem - odrzekł markiz. - Dzień dobry, Georgino. Rozumiem, że to jedna z twoich lekcji. Ale kto to cię uczy?

Spojrzał na Larę w taki sposób, że ta natychmiast uświadomiła sobie, że jest źle ubrana i że jej włosy, zamiast być gładko uczesane jak należy, wiły się jej niesfornie wokół czoła i uszu.

Wiedziała jednak, że powinna wytłumaczyć swoją obecność, więc dygnęła i powiedziała:

- Nazywam się Wade, milordzie, i ponieważ panna Cooper jest chora, zastępuję ją, dopóki nie wyzdrowieje.

- Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział? - spytał markiz.

Lara pomyślała, że ton głosu ma stanowczy, tak jakby nie znosił, że coś się dzieje w domu bez jego wiedzy.

- Rozmawiałam z panem Simpsonem, gdy przyjechałyśmy wczoraj - odparła Lara. - Zgodził się, że Georgina powinna kontynuować naukę i błędem byłoby przerywać lekcje.

Miała wrażenie, że markiz uniósł brwi i była przerażona, iż może teraz, kiedy była już pewna, że zostaje, odeśle ją.

Nie mogła znieść myśli, że mogłaby wyjechać z Priory, zanim cokolwiek zobaczyła. Miało to dla niej tak ogromne znaczenie, że powiedziała odruchowo i bez namysłu:

- Och, wasza lordowska mość, proszę pozwolić mi zostać z Georgina. Ja nie tylko z przyjemnością ją uczę, lecz jestem także oczarowana tym pięknym domem.

Markiz wydawał się tym zaskoczony.

- Sądząc jednak z tego, co słyszałem, nie tak oczarowana jego obecnym właścicielem!

- Nie było moim zamiarem krytykować pana, milordzie - odpowiedziała szybko Lara. - Staralam się tylko, żeby lady Georgina wyobraziła sobie, jak musiało wyglądać Priory w czasach, gdy zamieszkiwali go ci, którzy poświęcili swoje życie Bogu.

- I wydaje się pani, że życie w modlitwie jest lepsze od życia w świecie takim, jaki jest, i bycia jego częścią?

Lara nigdy nie mogła oprzeć się dyskusji i nie miała pojęcia, że oczy jej się iskrzyły, gdy odrzekła:

- Wydaje mi się, milordzie, że chodzi o to, żebyśmy robili w życiu to, do czego się najbardziej nadajemy. Ogromnie

podziwiam tych, którzy całkowicie poświęcają się służbie Bożej, lecz przyznam się, że dla siebie chciałabym egzystencji bardziej obfitej w wydarzenia, choć, niestety, środki mam ograniczone.

Markiz roześmiał się. Lara pomyślała, że jego śmiech brzmiał inaczej, niż się spodziewała.

- Ma pani niewątpliwie dużo do powiedzenia na ten temat, panno Wade - zauważył. - Jestem przekonany, że Georgina odniesie korzyść z pani wiedzy.

Ton jego głosu był jednak kpiący, co spowodowało, że to, co powiedział, nie zabrzmiało jak komplement.

- Panna Wade będzie ze mną jeździć konno, wujku Ulryku - wtrąciła nagle Georgina, tak jakby to tylko zaprzętało jej myśli. - Będziemy się ścigać. Wzięliśmy z biblioteki książki na temat wyścigów konnych.

Markiz sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- To coś całkiem nowego. Jeździ pani konno, panno Wade?

- Tak, milordzie. Całe życie jeździłam, ale trudno mi porównać konie, z którymi miałam dotychczas do czynienia, z wierzchowcami, które spodziewam się zobaczyć w pańskich stajniach.

- Mam nadzieję, że się pani nie rozczaruje. Myśli pani, że wyścigi pomogą Georginie w rozwoju?

- Jestem tego pewna - odrzekła Lara. - I sprawi mi to przyjemność, którą trudno wyrazić słowami.

Markiz uśmiechnął się.

- Zabierz pannę Wade na tor wyścigowy, jeśli chcecie się ścigać, Georgino - powiedział. - I nie zapomnij, że królicze jamy w parku są ogromnie zdradzieckie.

- Będę o tym pamiętać, wujku Ulryku.

- Z przyjemnością usłyszę o twoich postępach - odrzekł markiz, po czym odwrócił się i wyszedł zostawiając patrzące za nim Larę i Georginę.

Dziewczynka odetchnęła.

- Nie bała się pani wujka Ulryka, więc ja też się nie bałam. Wujek był miłszy niż zwykle.

- Nie trzeba bać się nikogo - powiedziała Lara. Nie mogła jednak oprzeć się uczuciu, że napotkała tajfun, który w ostatnim momencie ją ominął i nie zdążył zwalić jej z nóg.

Rozmawiała dalej z Georginą lecz jej serce śpiewało z radości. Markiz nie odesłał jej i będzie mogła jeździć na bez wątpienia najlepszych koniach.

Potem pomyślała, że lepiej będzie, ponieważ robiło się późno, nie spotkać nikogo z gości, i zabrała Georginę do pokoju do nauki, gdzie pochyliły się nad książkami z biblioteki.

Po lunchu, który przyniosło z dołu i podało do stołu dwóch lokai i który był smaczniejszy od wszystkich posiłków, jakie dotąd Lara jadła, do klasy jak burza wpadła niania, żeby powiedzieć, że Georginą musi się położyć.

- Zrobiliśmy dzisiaj mnóstwo rzeczy, nianiu - pochwaliła się Georginą.

- Więc im szybciej pójdiesz spać, tym lepiej - stwierdziła niania.

Lara była przekonana, że niania jest zazdrosna, iż dziewczynka jest zadowolona, więc zagadnęła szybko:

- Proszę mi powiedzieć, jak długo ona śpi i czy myśli pani, że mogę przejść się w tym czasie po ogrodzie. Nie chcę zrobić nic niewłaściwego.

Ponieważ Lara zwracała się do niej o radę, niania przestała marszczyć brwi.

- Może to pani zrobić, panno Wade. Ale niech się pani trzyma z dala od okien, żeby pani nie zobaczono. Ma pani godzinę na robienie tego, co pani sobie życzy.

- Bardzo pani dziękuję. Jest pani zupełnie pewna, że nic nie mogę dla pani zrobić?

- Nie, nic - odrzekła niania, ale widać było wyraźnie, że jest zadowolona, że Lara ją o to zapytała.

Lara poszła do swojej sypialni i wzięła kapelusz Jane, ale potem zdecydowała, że skoro nikt ma jej nie widzieć, to nie musi wkładać niczego na głowę.

W domu nigdy nie nosiła kapelusza, jeśli nie było bardzo słonecznie, ale wiedziała, że damy, nawet gdy szły do własnego ogrodu, zakładały nakrycie głowy i rękawiczki.

Ale ja nie jestem damą - pomyślała uśmiechając się do siebie. - Jestem tylko guwernantką więc kogo obchodzi, co ja noszę?

Rzuciła spojrzenie w lustro i zobaczyła, że jej włosy znów, choć przygładziła je przed lunchem, kręciły się niesfornie. Przyczesła je więc.

O, Boże! - powiedziała do siebie. - Jak trudno jest udawać pedantyczną obojętną na to, co się dzieje dookoła, guwernantkę, kiedy wszystko jest takie podniecające. Chce mi się tańczyć i skakać z radości aż do nieba!

Niania powiedziała jej, gdzie się znajduje boczne wyjście do ogrodu i Lara kierując się jej wskazówkami trafiła do lasu, który rozciągał się dookoła domu.

Większość drzew stanowiły dęby, które musiały być posadzone wkrótce po tym, jak zbudowano dom. Ich gałęzie rozpościerały się szeroko, a w miękkim mchu pod nimi rosły pierwiosnki, pierwsze kwiaty wiosny.

Było tak ładnie, że Lara znów wyobraziła sobie, że śni. Tym razem wydawało jej się, że między drzewami skrywają

się chochliki, które robią figle innym, nie podejrzewającym niczego mieszkańcom lasu.

Gdy poszła dalej i stanęła odrobinę wyżej, zobaczyła leżący poniżej dom, a za nim strumień i park.

Trawa i liście były wilgotne i pokryte kroplami deszczu, które teraz błyszczały w słońcu i każda z nich wyglądała jak maleńka tęcza.

Jak tu ślicznie! Jak ktoś, kto tutaj mieszka, może nie czuć się szczęśliwy? - spytała sama siebie Lara.

Wtedy przypomniała sobie cyniczne zmarszczki na twarzy markiza i oschły ton jego głosu. Pomyślała, że markiz nie był szczęśliwym człowiekiem. Był krytycznie nastawiony do życia i uważał, że jest ono nudne.

- Jestem przekonana, że jest trudnym człowiekiem - zadumała się. - Rozumiem, że Jane mogła się go bać.

Jeśli chodzi o nią, nie miała powodu się bać, bo gdy Jane wróci, wyjedzie i nigdy więcej nie zobaczy ani markiza, ani Priory.

Wiedziała jednak, że byłby on wspaniałą postacią do jej powieści. Nie mogła tylko się zdecydować, czy zrobiłaby z niego pozytywnego bohatera czy czarny charakter.

Planowała, że jej bohaterka, guwernantka - Kopciuszek, którą oczywiście była Jane, wyjdzie za księcia.

Może on przyjedzie na jakiś czas do domu - zastanawiała się Lara - spotka ją w korytarzu i zakocha się w niej od pierwszego wejrzenia. A potem ocali ją przed czarnym charakterem, lordem Magorem.

Muszę zobaczyć jego wysokość lorda Magora, żeby móc go opisać - postanowiła.

Znalazła wąską ścieżkę pomiędzy drzewami prowadzącą najwyraźniej do domu i pomyślała, że wróci tą samą drogą żeby być w klasie, gdy Georgina się obudzi.

Po chwili znalazła się pomiędzy krzakami bzów i jaśminów, na których zaczynały pojawiać się pąki. Pomyślała właśnie, jak romantycznie będzie za kilka dni, kiedy rozkwitną, gdy usłyszała głosy. Stała jak wryta.

Jednym z nich był wysoki i dźwięczny głos kobiecy, a drugim męski.

Głosy nie znajdowały się blisko i nie słyszała, co mówią więc poszła dalej kilka kroków, bo pomyślała, że jeśli w Priory są goście, to powinna ich unikać. Na zakręcie ścieżki zobaczyła jednak tył altanki i uświadomiła sobie, że głosy dochodzą stamtąd.

- Ślicznie wyglądasz, Luizo - powiedział niskim głosem mężczyzna.

- Dziękuję, Freddy, ty zawsze mówisz to, co trzeba. A ja jestem bardzo smutna.

- Pewnie martwisz się z powodu Ulryka.

- Oczywiście, że się martwię! Byłam pewna, że go przy sobie zatrzymam, ale wymyka mi się i czuję, że niebawem będę jedną z tych jego kobiet, które należą do przeszłości.

Głos kobiety brzmiał patetycznie i upłynęła chwila, nim mężczyzna znów się odezwał:

- Cóż ci mogę poradzić? Znam Ulryka od dawna i wiem, że powiedzieć o nim, że jest nieprzewidywalny, to za mało.

- Kocham go, Freddy! Kocham go do szaleństwa i byłam pewna, że nigdy się mną nie znudzi, tak jak znudził się Alicją Gladys czy Charlottą.

- Jesteś taka piękna, Luizo, że nie mogę sobie wyobrazić, jak jakikolwiek mężczyzna mógłby się tobą znudzić. Myślę, że niepotrzebnie się martwisz, jeśli chodzi o Ulryka.

- Chciałabym ci wierzyć! Chciałabym wierzyć, że jesteśmy sobie tak samo bliscy jak byliśmy pół roku temu, ale jestem ze sobą szczerą i wiem, że zostałam zaproszona do Priory ostatni raz.

- Bzdura!

Lara spostrzegła, że podsłuchuje i jednocześnie była tym zafascynowana. Nie miała wątpliwości co do tego, w kim dama nazwana Luizą była zakochana, ale była ciekawa, kim była i kim był Freddy, z którym rozmawiała.

Wiedziała także, że jej matka zganiałaby ją za to, że w dalszym ciągu podsłuchuje rozmowę, która nie była przeznaczona dla jej uszu.

Posuwając się bardzo ostrożnie na wypadek, gdyby weszła na jakiś patyk i tamci zorientowali się, że nie byli sami, przeszła przez krzaki i znalazła tę samą drogę do domu, którą przyszła.

Gdy szła schodami na górę, pomyślała, że wszystko tutaj było ogromnie podniecające. To prawie tak, jakby przeznaczenie obdarzyło ją specjalnym prezentem w postaci rozmowy, którą słowo po słowie mogła umieścić w swojej powieści.

Gdy weszła do pokoju, Georgina już wstała i była ubrana.

- Gdzie pani była? - spytała. - Potrzebowałam pani.

- Przepraszam - odrzekła Lara. - Poszłam na spacer do lasu i zajęło mi to więcej czasu, niż się spodziewałam.

- Nie cierpię chodzić! - stwierdziła Georgina. - Panna Cooper zmuszała mnie do chodzenia, a ja wolałam jeździć konno.

- Nie pozwalam ci jeździć, więc nie ma sensu jęczeć! - wtrąciła niania. - Świeże powietrze dobrze by ci zrobiło.

Wzięła z sofy lekki płaszcz.

- Mam pomysł - powiedziała Lara. - Niania ma rację, że nie możesz jeździć konno, gdy jesteś zmęczona, ale na pewno chciałabyś pokazać mi swojego kucyka. Nic się nie stanie, jeśli pójdziemy do stajni go zobaczyć, prawda nianiu?

Niania, zapytana o zgodę, gotowa była ustąpić.

- Ale nie siedźcie zbyt długo - napomniała.

- Nie będziemy - obiecała Lara. - Pójdę tylko po kapelusz.
Poszła szybko do sypialni i gdy sięgnęła do szuflady po rękawiczki, zauważyła swój notatnik.

Muszę zapamiętać każde słowo - pomyślała.

Potem zeszła z Georgina na dół do tylnego wejścia prowadzącego do stajni.

- Wyspałam się dzisiaj - powiedziała Georgina. - Nie zmęczyłabym się konną jazdą.

- Pojedziemy jutro z samego rana - odrzekła Lara. - Wybierzesz dla mnie konia.

Dziewczynkę tak zainteresowała ta propozycja, że zapomniała na moment, że nie pozwolono jej tego dnia jeździć.

Stajnia była tak wspaniała, jak Lara się spodziewała, a konie jeszcze wspanialsze.

Lara chodziła od stanowiska do stanowiska i brakowało jej przymiotników na ich wychwalanie. Nie miała pojęcia, że z zaróżowionymi policzkami, błyszczącymi oczami i połyskującymi pod małym, słomianym kapelusikiem rudymi włosami wyglądała ślicznie.

Stajenny był zachwycony, że tak bardzo podobało jej się wszystko, co jej pokazywał.

- To szczęście posiadać takie wspaniałe konie - powiedziała zachwycona Lara.

- Jego lordowska mość zna się na koniach - odparł stajenny. - Pokażę panience ogiera, co to go kupił w tamtym miesiącu w Tattersall. To najlepszy koń, jakiego tu mieliśmy.

Koń był wierną kopią tego, na którym Lara wielokrotnie jeździła w wyobraźni po polach, więc nie mogła się powstrzymać, żeby go nie zapytać:

- Myślisz, że mogłabym na nim jeździć? Stajenny popatrzył na nią z powątpiewaniem.

- Musiałbym zapytać o to jego lordowska mość.

- Tak, oczywiście. Ale jestem pewna, że nie powierzy mi swojego nowego zakupu, który musi być dla niego bardzo cenny.

- Większość młodych dam, która tu jeździ konno, nie zagląda zbyt często do stajni - powiedział stajenny. - A jak co, to narzeka, że a to koń się ociąga, a to jest za żywy.

- A ja takie lubię, zawsze za takimi tęskniłam - stwierdziła Lara. - Proszę mi wybrać jakiegoś szybkiego konia na jutro rano.

Stajenny roześmiał się.

Nie mogła dosiąść Czarnego Rycerza, jak nazywano nowego rumaka, ale pokazał jej Wspaniałego, który, jak uznała Lara, z powodzeniem mógł go zastąpić.

Potem Lara zobaczyła Śnieżka i zrozumiała, dlaczego dziewczynka go kochała. Gdy wracały z Georginą do domu, zagadnęła:

- Zastanawiam się, czy zdajesz sobie sprawę z tego, jakie masz szczęście. Kiedy byłam mała, mogłam jeździć tylko na ośle, który zresztą niedługo zdechł. Potem miałyśmy na spółkę z mamą konia, a gdy się zestarzał, nie mogłyśmy sobie pozwolić na kupno nowego.

- Byłyście bardzo biedne? - zapytała z zainteresowaniem Georginą.

- Tak, bardzo - odrzekła Lara.

Dziewczynka na moment zamilkła, a potem powiedziała:

- To niesprawiedliwe, że wujek Ulryk ma tyle koni, a pani, choć lubi konie tak samo jak on, nie ma żadnego.

- Chciałabym mieć takie szczęście - zgodziła się Lara. - Ale każdy ma coś innego. Nie mogę mieć konia jak twój wuj, ale za to mam coś, czego on nie ma.

- Co? - zapytała z zaciekawieniem Georginą.

- Myślę, że można by to nazwać wyobraźnią - ciągnęła dalej swoją myśl Lara. - Jeśli nie mogę czegoś mieć, tak jak

tego rumaka, wyobrażam to sobie. W ten sposób on do mnie należy i nikt nie może mi go zabrać.

Georgina klasnęła w dłonie.

- Świetny pomysł! Wyobraźmy sobie, że mam wszystko, czego zabrania mi niania i czego nie chce mi kupić wujek Ulryk.

- Ty zaczynasz - zdecydowała Lara. - Czego chcesz? Georgina zastanowiła się chwilę, a potem powiedziała:

- Chciałabym mieć tylko dla siebie zespół muzyczny, bo jak przyjeżdżają tu grać, to niania zabiera mnie zawsze do łóżka i nie mogę słuchać.

- Lubisz muzykę?

- Czasami słyszę ją w myślach.

- Chwileczkę - powiedziała Lara. - W pokoju do nauki nie ma pianina.

Gdy to mówiła, pomyślała, że to dziwne, bo wyobrażała sobie, że każde dziecko uczy się, tak jak ona, muzyki.

- Mieliliśmy kiedyś pianino, dawno temu - odparła Georgina. - Ale niania powiedziała, że boli ją głowa od hałasu, bo guwernantka, która mnie wtedy uczyła, kazała mi tylko grać gamy i mnie to strasznie nudziło.

W jej głosie był ten sam entuzjizm, który pojawił się, gdy mówiła o koniach.

- Musi być gdzieś w domu pianino - zauważyła Lara.

- W pokoju muzycznym jest fortepian. Ale panna Cooper nie chciała tam nigdy chodzić.

Lara przypomniała sobie, że Jane przy całej swojej inteligencji, nie była muzykalna. Prawdę mówiąc wątpiła, czy ona w ogóle potrafi grać.

Weszły do domu przez boczne drzwi, ale Lara zamiast iść prosto na górę poprosiła Georginę:

- Pokaż mi, gdzie jest pokój muzyczny. Na pewno nie będzie tam nikogo o tej porze.

- Naprawdę chce go pani zobaczyć? - zdziwiła się Georgina.

- Bardzo! - odrzekła Lara.

Dziewczynka poprowadziła ją tym samym korytarzem, w którym usytuowana była biblioteka, lecz tym razem poszły w kierunku zachodniego skrzydła. Georgina otworzyła przed nią drzwi pomieszczenia, które Larze wydało się idealnym pokojem muzycznym.

Na pewno dobudowano je do budynku klasztoru dużo później, kształt miało owalny i po obu stronach filary. Na środku na podwyższeniu stał wspaniały fortepian marki Broadwood.

Lara westchnęła głęboko z wrażenia.

Pianino na plebanii było bardzo stare i często się rozstrajało, a jego klawisze pożółkły ze starości.

Lara podeszła do instrumentu, otworzyła pokrywę i usiadła na krześle.

- Zagra pani coś? - zapytała z nadzieją w głosie Georgina.

- Posłuchaj tego. Potem powiesz mi, jaką muzykę lubisz. Najpierw zagrała sonatę Szopena, a potem, nie przerywając, walca Straussa.

Grając zauważyła, że Georgina obserwowała ją z niemal ekstatycznym wyrazem twarzy.

Jest muzykalna! - stwierdziła Lara i pomyślała, że to właśnie musi być klucz do obojętności dziewczynki na wszystko, co się wokół niej dzieje, i jej braku zainteresowania lekcjami. Czytała, że prawdziwi muzycy jako dzieci ulegali często nastrojom, byli melancholijni oraz zdawali się izolować od otoczenia tylko dlatego, że nie mogli żyć bez muzyki, której pragnęli całą duszą.

Gdy skończyła, wstała i powiedziała:

- Teraz ty spróbuj.

Georgina spojrzała na nią zaskoczona.

- Nie potrafię grać tak jak pani. Niech pani zagra coś jeszcze.

- Nie. Chcę, żebyś teraz ty mi pokazała, co potrafisz.

- Uczyłam się grać tylko gamy.

- Nie szkodzi. Przypomnij sobie, co przed chwilą grałam i spróbuj zagrać to samo jednym palcem.

Georgina przez moment wpatrywała się tępo w klawiaturę.

Potem, jakby nie mogąc powstrzymać dłoni, które coś ciągnęło do klawiszy, zaczęła po kolei delikatnie je dotykać powtarzając usłyszaną przed chwilą melodię. Lara wstrzymała oddech.

Dziewczynka spojrzała na nią z uśmiechem.

- Umiem grać! - wykrzyknęła.

- Oczywiście, że umiesz - odparła Lara. - I dopóki tutaj będę, codziennie będziesz miała lekcje.

Dziewczynka patrzyła na nią tak, jakby nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Potem spytała:

- Prawdziwe lekcje, tak jak teraz?

- Tak, dokładnie. I obiecuję ci, że za kilka tygodni będziesz grała tak samo dobrze, jeśli nie lepiej niż ja.

Georgina wydała okrzyk radości, który zabrzmiał jakoś patetycznie, a potem poprosiła:

- Niech mnie pani uczy, proszę. Chcę grać tak samo jak pani. To będzie równie podniecające jak jazda konna.

Spędziły w pokoju muzycznym prawie godzinę i Lara pomyślała, że niania będzie zła, jeśli spóźnią się na herbatę.

- Musimy wracać - powiedziała. - Na razie nie będziemy nikomu mówić o lekcjach muzyki, Georgino. To będzie nasz sekret. Zaskoczysz wszystkich, kiedy im pokażesz, jak grasz.

- Nie powiem nikomu, nawet niani - odparła Georgina. - Ona nie lubi muzyki.

- To będzie nasz sekret - powtórzyła Lara. Georgina jeszcze raz dotknęła klawiszy, jakby chciała powiedzieć im dobranoc.

Lara zamknęła fortepian, po czym wyszły z pokoju muzycznego i poszły z powrotem korytarzem.

Były prawie przy schodach, które omijając główny hall wiodły do pokoju lekcyjnego, gdy Lara zauważyła idącego w ich kierunku mężczyznę.

Był on najwyraźniej gościem i Lara w pierwszym odruchu chciała zawrócić i pójść w przeciwnym kierunku. Potem pomyślała jednak, że Georgina mogłaby pomyśleć, że robią coś niewłaściwego, skoro się z tym kryją, i zrezygnowała.

Mężczyzna był raczej dobrze zbudowany, a gdy podszedł bliżej, zauważyła, że był przystojny, miał ciemne oczy i siwiejące na skroniach włosy.

Przyglądając mu się poczuła dłoń Georginy w swojej i nikt nie musiał jej mówić, kto to jest. Wiedziała instynktownie, że naprzeciwko niej szedł lord Magor.

Rozdział 4

Lara myślała jadąc przez park na Wspaniałym z podążającą obok niej na Śnieżku Georginą, że nigdy nie była taka szczęśliwa.

Rozkosznie było jechać na najwspanialszym koniu, jakiego kiedykolwiek widziała, mając po jednej stronie Priory, a stare dęby z przemykającymi pomiędzy nimi jeleniami po drugiej.

Znowu czuła się, jakby śniła jeden ze swoich snów i wiedziała, że musi, zanim się przebudzi, zapamiętać każdą chwilę.

Poprzedniej nocy dziękowała przed snem Bogu za nieoczekiwane szczęście, jakie ją spotkało.

Była także dumna z siebie, że widziała lorda Magora i nie przestraszyła się go.

Wyglądał dokładnie tak, jak czarny charakter z powieści. Gdy zobaczył Georginę, wyciągnął rękę i powiedział:

- Dzień dobry, młoda damo. Jak się pani dziś miewa? Lara poczuła, że dziewczynka przysuwa się do niej bliżej.

- Dziękuję, dobrze - odpowiedziała. Zignorowała wyciągniętą rękę lorda, który spojrział z zaciekawieniem na Larę.

- A to kto? - zapytał. - Co się stało z panną Cooper?

Lara obawiała się, że Georgina nie zechce mu odpowiedzieć, więc dygnęła grzecznie i przedstawiła się:

- Nazywam się panna Wade, milordzie, i zastępuję chwilowo pannę Cooper, która jest chora.

- Chora? - zawołał lord Magor. - Tak mi przykro. Nie sprawiał jednak wrażenia, że jest mu przykro. Patrzył na nią tak, jak patrzy się na konia. Jego wzrok nie podobał jej się; instynktownie poczuła do niego niechęć.

W jego oczach było także coś innego, coś, co nie dotyczyło już konia i była przekonana, że biedna Jane byłaby przerażona widząc jego wzrok.

- Przepraszam pana, milordzie, ale spóźnimy się na herbatę - powiedziała.

Lord Magor uśmiechnął się. Pomyślała, że jego uśmiech nie był przyjemny.

- Ma pani bardzo srogi głos, panno Wade. Mam nadzieję, że nie jest pani zbyt surowa dla naszej drogiej, małej Georginy.

- Wydaje mi się, że jest całkiem zadowolona z lekcji, które jej daję - odparła Lara. - Do widzenia, milordzie.

Odeszła, zanim zdołał coś odpowiedzieć, a Georgina skwapliwie podążyła za nią.

Nie odwróciła się za siebie, lecz miała uczucie, że on stoi bez ruchu i obserwuje je, jak idą korytarzem do momentu, aż znikną z pola widzenia.

- Nie znoszę lorda Magora! - powiedziała Georgina, gdy już nie mógł jej usłyszeć.

- Więc musimy starać się go unikać - odrzekła Lara. Nietrudno jej było zrozumieć, dlaczego Jane się go bała.

Był typem mężczyzny, wobec którego czuła się bezbronna i któremu nie potrafiła stawić czoła. Zachowywał się wyjątkowo perfidnie, jak na człowieka o swojej pozycji, prześladując młodą guwernantkę, która obawiała się, że jeśli się poskarży, może stracić pracę.

Chciałabym móc mu dać nauczkę - pomyślała Lara. Nie wydawało jej się jednak prawdopodobne, że lord w czasie nieobecności Jane będzie się nią interesował.

Chociaż nie miała zbyt dużego doświadczenia z mężczyznami, czuła się nieswojo, gdy lord na nią patrzył i gdy lokaj posprzątał po kolacji i życzył jej dobrej nocy, Lara

poczekala, az uslyszy na schodach jego kroki i zamknęła dokładnie na klucz drzwi od pokoju lekcyjnego.

Wcześniej, w ciągu dnia, upewniła się, że w drzwiach był zamek i zastanawiała się, dlaczego Jane, która przyznała się, że zamykała się na klucz w sypialni, nie zamknęła także drzwi pokoju, w którym odbywały się lekcje.

Jane jest urocza, ale niezbyt mądra - pomyślała Lara. Zdecydowana była dać nauczkę lordowi Magorowi, ale nie miała zamiaru stawiać się w niekorzystnej sytuacji, zanim nie nadejdzie odpowiedni moment do konfrontacji.

Zapomniała jednak o lordzie Magorze, gdy jechała następnego ranka przez park, a potem przez las, by znaleźć się w końcu na torze wyścigowym.

Z tego, co opowiadał o nim markiz, Lara wyobrażała sobie, że będzie to po prostu płaski teren z kilkoma sztucznymi przeszkodami.

Nie spodziewała się, że będzie wyglądał dokładnie tak, jak prawdziwy tor wyścigowy, owalny w kształcie i z barierkami dookoła.

Na razie nie było przeszkód, ale widziała, że znajdowały się za barierkami gotowe do ustawienia, gdyby były potrzebne.

- Co za wspaniały teren do galopowania! - zawołała. Georgina spojrzała na nią pytająco.

- Gdy przyjeżdżam tutaj z pomocnikiem stajennego, mogę galopować tylko wtedy, gdy on trzyma lejce.

- Obserwowałam, jak jeździsz - powiedziała Lara. - Wydaje mi się, że dasz sobie radę sama.

- No pewnie! - wykrzyknęła Georgina. - Zresztą, jeśli mam się z panią ścigać, muszę być wolna.

- Tak, ale chyba dam ci fory, bo Wspaniały jest dużo większy od Śnieżka.

Gdy Lara to mówiła, zobaczyła wynurzającego się z lasu i zbliżającego się w ich kierunku konia, a na nim markiza.

- O, wujek Ulryk! - krzyknęła Georgina takim tonem, jakby nie była zadowolona z jego widoku.

Lara nic nie odrzekła. Czekwała, aż markiz na swoim Czarnym Rycerzu znajdzie się obok nich.

- Dzień dobry, Georgino - powiedział markiz. - Dzień dobry, panno Wade. Jak się pani podoba mój tor wyścigowy?

- Zrobił na mnie duże wrażenie - odrzekła Lara. - Zaraz będziemy się ścigać z Georgina.

Powiedziała to z nutą wyzwania w głosie, jak gdyby obawiając się, że ktoś może je powstrzymać. Markiz jednak odrzekł:

- Świetny pomysł! Widzę, że jedzie pani na Wspaniałym, więc ja też wypróbuję Czarnego Rycerza.

Georgina spojrzała na niego z lękiem.

- Będziesz się z nami ścigać, wujku Ulryku? - spytała.

- Czemu nie? - odparł markiz. - Ale wydaje mi się, że Śnieżek też musi mieć szansę i proponuję, żebyś podjechała do zakrętu i stamtąd startowała.

Mówiąc to wskazał ręką na punkt, który znajdował się prawie w połowie odległości do dobrze oznaczonego miejsca, w którym znajdowała się meta.

Georginie zaświeciły się oczy.

- Zaraz tam pojedę, wujku Ulryku! - zawołała różnym głosem. - Ale skąd będę wiedziała, że mam ruszyć?

- Zawołam: „raz, dwa, trzy, start!” - odparł markiz. - Na pewno usłyszysz.

Georgina spojrzała z uśmiechem na Larę i odjechała. Na swoim białym kucyku, w blad różowej, letniej bawełnianej sukience wyglądała bardzo ładnie.

Lara patrząc za nią zdała sobie nagle sprawę z własnego wyglądu.

Miała na sobie czarną suknię, która kiedyś należała do jej matki i była w swoim czasie stosunkowo droga i dobrze skrojona, ale ponieważ najpierw lady Hurlington, a potem ona nosiły ją przez wiele lat, powycierała się na szwach. Pod nią miała co prawda świeżo wypraną i wykrochmaloną muślinową bluzkę, ale i tak nie mogła udawać, że wygląda elegancko ani że może się równać wyglądem z kobietami, z którymi markiz zwykle jeździł konno. Co więcej, ponieważ nigdy, z wyjątkiem specjalnych okazji, nie nosiła go w domu, nie miała na głowie kapelusza.

Ponieważ wyjechały z Georgina wcześniej rano, nie spodziewała się, że je ktoś zobaczy, więc zebrała tylko włosy w kok z tyłu głowy i przyczesła z przodu. Wiedziała jednak, że do tej pory zdążyły się już wymknąć z tej fryzury kosmyki włosów i utworzyć wokół czoła drobne loczki. Zastanawiała się, czy markiz nie był zszokowany widząc, że guwernantka jest tak niedbale ubrana, i czy nie będzie uważał, że jej wygląd nie stanowi dobrego przykładu dla jej uczennicy.

- Wygląda pani dość niezwykle, panno Wade - zauważył poważnym tonem markiz, jak gdyby zgadując jej myśli. - Ale widzę, że potrafi pani dosiadać konia.

- Jestem niepocieszona, milordzie, bo mam wrażenie, że po dzisiejszym ranku będzie pan uważał, iż nie jestem wystarczająco dobra, żeby jeździć na pańskich wspaniałych koniach.

- Nie wydaje mi się to możliwe - odparł markiz. - Ale, oczywiście, dowiemy się tego po wyścigu.

Lara miała wrażenie, że nie było to jedyne z jego strony wyzwanie i miała uczucie, jakby specjalnie ją prowokował i próbował zdenerwować tym, że zwycięstwo nie przyjdzie mu z trudem.

Zaraz jednak poprawiła się i pomyślała, że była nazbyt zarozumiała myśląc, że brał pod uwagę jej uczucia, bo dla

niego była przecież nikiem innym jak tylko nauczycielką Georginy.

Dziewczynka w tym czasie znalazła się we wskazanym jej przez markiza miejscu i pomachała ręką. Markiz w odpowiedzi podniósł swoją.

- Myślę, że pani także zgodzi się na drobne fory, panno Wade. Czarny Rycerz jest zdecydowanie szybszy od Wspaniałego.

- Spodziewam się, milordzie, że jest pan uczciwy we wszystkim, co się tyczy sportu.

Wydawało jej się, że zobaczyła na twarzy markiza leciutki grymas, jak gdyby zdał sobie sprawę, że wyodrębniła, mówiąc to, co było niezaprzeczną prawdą, i postawiła jednocześnie znak zapytania nad innymi aspektami jego życia.

Potem obawiając się, że może powiedziała zbyt dużo, ruszyła do przodu ze słowami:

- Niech pan mi powie, milordzie, gdzie mam się zatrzymać.

Odjechała dość daleko, zanim usłyszała:

- Wydaje mi się, że wystarczy. A teraz jeśli jest pani gotowa...

Markiz spojrział w kierunku Georginy i wyraźnie, dźwięcznym głosem najpierw policzył do trzech, a na koniec zawołał głośno:

- Start!

Lara zauważyła, że Georgina wystartowała natychmiast, gdy markiz zaczął liczyć, a ona sama z trudem powstrzymywała konia do momentu, aż padło ostatnie słowo.

Wspaniały najwyraźniej nie po raz pierwszy startował w wyścigach, więc skoczył do przodu przyśpieszając, gdy usłyszał za sobą Czarnego Rycerza.

Tor miał długość normalnego toru wyścigowego i Lara z początku trzymała krótko cugle zdecydowana zwyciężyć markiza, jeśli będzie mogła.

Wiedziała, że markiz ma przewagę i zdawała sobie sprawę, że to nie tylko sprawa wyższości jego konia nad jej koniem, lecz także umiejętności oraz osobowości. Nie potrafiła tego dokładnie wytłumaczyć, ale ponieważ markiz był taki wyniosły i traktował wszystkich wokół siebie z widoczną pogardą rozpaczliwie pragnęła go pobić. Chciała mu pokazać, że nie zawsze musi ze wszystkimi wygrywać, a w szczególności nie z nią.

Wiedziała też, że markiz celowo kazał Georginie ustawić się przed nimi, żeby jej kucyk nie wchodził w drogę ich koniom i żeby mógł wygrać wyścig.

Dziewczynka minęła metę na dwie sekundy przed tym, zanim znaleźli się na niej, galopując łeb w łeb obok siebie. Lara myślała przez chwilę, że wygra, ale zauważyła, że markiz, stopiony ze swoim koniem nieomal tak doskonale jakby stanowili jedno, przeciął linię mety odrobinę przed nią.

Zatrzymali konie i zawrócili w kierunku krzyczącej z podniecenia Georginy.

- Wygrałam! - wołała dziewczynka. - Wygrałam! Widziała pani, panno Wade?

- Widziałam. Bardzo dobrze jechałaś - odrzekła Lara. Mówiła z trudem, bo wciąż nie mogła z wysiłku normalnie oddychać.

- Wujek Ulryk był drugi - powiedziała Georgina, gdy się do niej zbliżyli.

- A ja trzecia - dodała z uśmiechem Lara. - Ale Wspaniały robił, co mógł.

Mówiąc to pochyliła się, żeby poklepać konia po karku.

- Pani też, panno Wade - stwierdził markiz. - Wydaje mi się, że to dobra lekcja dla Georginy, która nie mogłaby mieć lepszej nauczycielki.

- Dziękuję, milordzie. Doceniam pański komplement.

- Stwierdzam tylko fakt, panno Wade! - poprawił ją markiz.

Powiedział to swoim zwykłym oschłym tonem i Lara miała wrażenie, że mówiąc patrzył na jej potargane włosy i powycieraną suknię. Była pewna, że krytykuje ją w myślach, więc z wyzywającą miną uniosła do góry głowę.

- Dziękuję panu, milordzie. To było niezapomniane przeżycie.

Potem podjechała do Georginy i powiedziała do niej:

- Wydaje mi się, że powinniśmy jechać do domu, bo niania powie, że za bardzo się wysilasz pierwszego dnia po chorobie.

- Nie jestem zmęczona. A niania to stara zrzęda! - rzuciła Georgina.

- Ale musimy jej słuchać - stwierdziła Lara. - Podziękuj wujkowi Ulrykowi za to, że się z tobą ścigał, i jedźmy do domu inną drogą. Bardzo bym chciała poznać las.

Widziała, że stamtąd przyjechał markiz. Georgina posłusznie spojrzała na wujka.

- Dziękuję, wujku Ulryku.

- Musimy się jeszcze raz pościgać któregoś dnia - odrzekł markiz.

Georginie zaświeciły się oczy.

- Jutro? - spytała.

- Wyjeżdżam dzisiaj do Londynu - odparł markiz. - Ale wracam w następny piątek i wtedy postaramy się coś zorganizować.

- Może zrobimy dwa okrążenia - zaproponowała z nadzieją w głosie Georgina.

- To będzie zależało od panny Wade - rzekł markiz patrząc na Larę.

Potem dotknął ręką kapelusza i odjechał.

Lara patrząc za nim musiała przyznać, że na swoim ogromnym, czarnym rumaku wygląda imponująco. Chłopak stajenny miał rację mówiąc, że jest wyjątkowo dobrym jeźdźcem, pomyślała z rezygnacją. Niezależnie jak się będzie starać i tak nigdy nie zdoła go pokonać.

- Wujek Ulryk był dużo miłszy niż zwykle - zauważyła Georgina. - Nic nie powiedział, że jechałam sama.

- Wiem. Odtąd zawsze będziesz jeździć samodzielnie.

- Musi pani powiedzieć o tym stajennemu - powiedziała Georgina. - Bo inaczej, jak pani wyjedzie, znowu będą chcieli mnie prowadzić i nie będą słuchać, że mogę jeździć sama.

- Powiem o tym w stajni - obiecała Lara i pomyślała, że będzie musiała przed odjazdem poprosić markiza, żeby wydał w stajni odpowiednie polecenie.

Zastanawiała się, czy markiz w ogóle interesował się swoją bratanicą, więc gdy prowadziły konie w kierunku lasu, powiedziała do Georginy:

- Jestem przekonana, że wujek był z ciebie dumny widząc, jak jeździsz konno.

Georgina nic nie odpowiedziała, więc Lara zapytała ją:

- Myślisz, że był dumny z ciebie?

- Wujek Ulryk nie interesuje się mną - odparła Georgina.

- Cieszy się jedynie, że nie jestem chłopcem!

Lara była wstrząśnięta.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała ją.

- Gdybym była chłopcem, ja odziedziczyłabym tytuł po śmierci taty. Tata był zawsze bardzo zły, że nie jestem synem. Właściwie to nikt mnie nie chciał.

Lara z początku była zdziwiona tym, co powiedziała Georgina, ale zauważyła, że dziewczynka mówiła to

normalnym tonem, bez patosu i nie próbując wzbudzić współczucia, tak jakby stwierdzała fakt.

- Jestem przekonana, że to nieprawda - powiedziała szybko.

- To prawda - odparła Georgina. - Gdybym była chłopcem, miałabym na imię George, tak jak wszyscy najstarsi synowie w rodzinie. Słyszałam, jak służący mówili, że mama wciąż się modliła, żeby urodzić syna, i gdy jej powiedzieli, że ma dziewczynkę, płakała.

Lara pomyślała, że służba zawsze mówi niepotrzebne rzeczy w obecności dzieci.

Domyśliła się, że Georgina stale rozmyślała o tym, co usłyszała, i wiedziała, że obok tęsknoty do muzyki był to drugi powód jej letargu i braku zainteresowania tym, co ją otaczało.

- Wydaje mi się, że masz szczęście. Ja dużo bardziej wolę być kobietą niż mężczyzną - stwierdziła.

- Dlaczego? - spytała Georgina.

- Ponieważ mężczyźni muszą iść na wojnę i walczyć, a jeśli są biedni, muszą ciężko pracować, żeby utrzymać żonę i rodzinę. Jesteś kobietą i wszystko to ktoś robi za ciebie.

Georgina zastanowiła się chwilę, a potem odrzekła:

- Ale pani musi pracować. I panna Cooper też.

Lara pomyślała, że dziewczynka jest o wiele inteligentniejsza, niż wszyscy myślą.

- Mój ojciec nie jest bogaty, bo jest pastorem - odparła. - Poświęcił życie wielbieniu Boga i pomaganiu innym.

- Czy pani ojciec lubi być pastorem, chociaż przez to jest biedny?

- Zawsze chciał być pastorem - wyjaśniła jej Lara. - Jeśli robi się to, co się lubi, to nieważne, że nie jest się bogatym i że nic się nie ma.

- Ja chcę jeździć konno.

- Wiem o tym. I masz szczęście, że jest człowiek, który może ci zapewnić dobre konie. W przeciwnym razie musiałabyś ciężko pracować, żeby kupić sobie konia.

Georgina roześmiała się na ten pomysł.

- A jak mogłabym zarabiać pieniądze? - zapytała.

- Na szczęście jest to coś, co na pewno ci się nigdy w życiu nie zdarzy - powiedziała Lara. - Ale jestem prawie pewna, Georgino, że gdybyś musiała pracować, mogłabyś zarabiać na życie muzyką.

Dziewczynka popatrzyła na nią z zainteresowaniem.

- Gdybym chciała zarabiać pieniądze grając, musiałabym być bardzo dobra - stwierdziła.

- Bardzo, bardzo dobra - odparła Lara. - Ale jeśli będziesz ciężko pracować, będziesz dobra.

Ścieżka w lesie nie była wystarczająco szeroka na to, by mogły jechać obok siebie, więc Georgina pojechała przodem. Lara była pewna, że dziewczynka rozmyśla o tym, co przed chwilą usłyszała, i że teraz tym chętniej będzie grała.

Może nie mam racji, że jej to mówię - pomyślała. - Wydaje mi się jednak, że ma niezwykły talent, który powinna rozwijać, i byłoby przykro, gdyby po moim wyjeździe nie pozwolono jej kontynuować lekcji muzyki.

Zdecydowała, że o tym także musi porozmawiać z markizem i że zanim wróci z Londynu, będzie więcej wiedzieć o możliwościach Georginy.

Z radością myślała o tym, że lord Magor także wyjedzie i przynajmniej do przyszłej soboty nie będzie musiała się nim przejmować.

Widocznie miała jakiś czarodziejski dar sprowadzania myślami osób, bo gdy dotarły do domu i oddały konie czekającemu przed frontowymi drzwiami stajennemu, na szczycie schodów pojawił się lord Magor.

Ubrany był tak elegancko, że Lara domyśliła się, że wyjeżdża z markizem do Londynu.

Patrzył na nią, gdy z rozwianymi i połyskującymi w słońcu włosami wokół bladej na tle ciemnej sukni twarzy szła z Georginą na górę. W jego oczach nie było tej dezaprobaty, jaką widziała w oczach markiza. Lecz choć patrzył na nią z podziwem, w jego wzroku było także coś zdecydowanie nieprzyjemnego.

- Dzień dobry, młoda damo! - rzekł zdecydowanie przesłodzonym tonem. - Jak się pani miewa tego ranka? Dobrze się jeździło?

- Tak, dziękuję - odparła Georgina.

- A pani, panno Wade? - pytał dalej lord Magor. - Wygląda pani jak Diana łowczyni na obrazie w Luwrze i jest pani tak samo piękna jak ona.

Lara była już na górze, gdy to mówił, i słuchała go uważnie z przechyloną na bok głową. Gdy go mijała i Georgina nie mogła go usłyszeć, bo pobiegła przodem, powiedział cicho, tak żeby tylko ona słyszała:

- Chciałbym pokazać kiedyś pani ten obraz.

Lara wydawało się przez moment, że źle słyszała, ale gdy wchodziła do hallu, lord Magor wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać.

- Będzie tu pani w przyszłym tygodniu? - spytał. Lara zeszywniała czując dotyk jego ręki.

- Możliwe - odparła. - Ale teraz zechce pan, mi lordzie, mi wybaczyć. Muszę zaprowadzić Georginę na górę.

Uwolniła ramię od jego ręki i poszła szybko z wysoko podniesioną głową za Georginą, która szła już tymczasem po schodach.

Słyszała, jak lord Magor roześmiał się do siebie. Był to śmiech człowieka, który zobaczył coś, co chciał mieć, i był zdecydowany to dostać.

Gdy dowiedziała się od niani, że markiz i jego goście wyjechali, pomyślała, iż musiała źle usłyszeć i wymyśla sobie historie o lordzie, ponieważ odgrywa on w jej książce rolę czarnego charakteru.

- Jego lordowska mość wróci dopiero w przyszły piątek - powiedziała do niani. - Czy odbędzie się wtedy przyjęcie?

- Tak mi się wydaje - odparła niania. - Dom jest zawsze pełen gości, ale my się z nimi nie spotykamy, bo oni nie chcą, żeby panienka schodziła na dół, chociaż powinna, bo tak wypada.

Lara nic na to nie odpowiedziała, ale po chwili zauważyła niepewnie:

- A może jednak ktoś z gości jego lordowskiej mości chciałby poznać panienkę. Czy to jest właściwe, że ona nigdy nie schodzi do nich na dół?

Niania prychnęła z oburzenia.

- Wiem, co jest właściwe. Ale damy, które tu przebywają, zajęte są jedynie jego lordowską mością. Myślą tylko o tym, żeby mu się podobać!

- Dużo słyszałam o tak zwanych zawodowych pięknościach. Nigdy jednak nie miałam okazji ich zobaczyć.

- Zobaczy je pani, jeśli pani tu zostanie - odparła niania. - Ale nic pani z tego nie przyjdzie.

W jej głosie brzmiała niewątpliwa pogarda, więc Lara poprosiła ją:

- Niech mi pani powie, kto był tu na ostatnim przyjęciu, może czytałam o nich w gazetach.

Przez chwilę myślała, że niania odmówi. Myliła się jednak.

- Księżna de Grey, margrabina Downshire, lady Luiza Lesley - zaczęła wyliczać jednym tchem niania.

Lara drgnęła przy ostatnim nazwisku, wiedziała, że to ona.

- Słyszałam o dwóch pierwszych - powiedziała. - Lady de Grey to tak zwana zawodowa piękność, ale kim jest lady Luiza Lesley?

- To jedna z tych zarozumiałych ślicznotek, co to nie spuszczają wzroku z jego lordowskiej mości - odrzekła zgryźliwie niania. - Jest tu dłużej niż inne, ale niedługo zwinie skrzydełka, tak jak wszystkie!

Powiedziała to takim tonem, że Lara się roześmiała.

- Widzę, że znajduje się na pani czarnej liście.

- To nieprawda - odparła niania. - Ale nie pochwalam tego, co się dzieje w wyższych sferach! Ta biedna, śliczna księżna Aleksandra musiała pogodzić się z tym, jak się prowadzi księżę Walii, ale nic dziwnego, że królowa tego nie pochwała.

Nawet w Little Fladbury wszyscy wiedzieli, że królowa nie lubi przyjaciół swojego syna i miejsca, gdzie się spotykali, tak zwanego Marlborough House.

Lara pomyślała z rozbawieniem, że tak mówią wszystkie nianie na całym świecie, a powtarzają jak echo wszyscy pruderyjni członkowie społeczeństwa, których opinie przytaczają często gazety.

Czuła, że musi bronić księcia Walii.

- Wydaje mi się, że jest stosunkowo młody i że ponury zamek windsorski musi go przerażać.

- Przeraża go czy nie przeraża, to królowa nami rządzi i musimy jej słuchać - odparła niania. - Popelnia błąd, kto myśli, że może tego nie robić.

Z miną, jakby nie miała nic więcej do dodania, wzięła swoją robótkę, którą wszędzie ze sobą nosiła, i wyszła z pokoju.

Lara dowiedziała się jednak, czego chciała, i gdy Agnes, pokojówka, która u niej sprzątała, przyszła wieczorem przygotować jej łóżko, zapytała ją:

- Powiedz mi, Agnes, czy lady Luiza Lesley ma bardzo piękne suknie?

- O, bardzo piękne, panienko! - zawołała Agnes. - Pomagałam jej pokojówce niektóre prasować. Nie uwierzyłaby panienka, jak są doskonale uszyte. I ozdobione są perłami i diamentami.

- A ona jest bardzo ładna? - pytała dalej Lara.

- Jego lordowska mość tak uważa. I my też. Często tu przyjeżdża.

- Myślisz, że markiz się z nią ożeni? Agnes spojrzała na nią zdziwiona.

- Nie może tego zrobić, panienko. Lord Lesley przyjeżdża tu z nią czasem, ale często jeździ do Szkocji na ryby.

- Jest zamężna? - zawołała ze zdziwieniem Lara i pomyślała, jaka była głupia, gdy wyobrażała sobie, podsłuchując rozmowę pomiędzy lady Luizą a lordem Magorem, że markiz mógłby się z nią ożenić.

Zacząła już snuć historię o tym, jak to Luiza pragnęła, żeby ofiarował jej obrączkę, ale on, gdy już myślała, że go ma, wymknął jej się.

Tymczasem nie było to nic innego niż romans, o jakich czytała w powieściach, a czarnym charakterem była lady Luiza, która zdradzała męża! Powinna zostać za to słusznie potępiona przez nianię i wszystkich, którzy słuchali kazań jej ojca.

Markiz wydawał jej się tak cyniczny i powściągliwy, że nigdy nie brała go pod uwagę jako żarliwego i pełnego pasji kochanka, którego miała zamiar opisać w swoich książkach jako pozytywnego bohatera.

Nie mogła zapomnieć, jak lady Luiza mówiła smutnym, pełnym uniesienia głosem:

- Byłam pewna, że go przy sobie zatrzymam, ale czuję, że mi się wymyka i że wkrótce będę jedną z tych jego kobiet, które należą do przeszłości.

Jak mogła tak mówić, skoro ma męża? I czy inne kobiety, które kochały markiza, też były zameżne?

Lara niemal słyszała, jak lady Luiza stoi obok i mówi:

- Byłam pewna, że nigdy się mną nie znudzi, tak jak to było z Alicją, Gladys i oczywiście z Charlottą.

Ponieważ nic nie mówiła, Agnes spojrzała na nią z obawą.

- Może nie powinnam tego mówić, psze panienki. Ale panienka prosiła.

- Oczywiście, Agnes - odrzekła Lara. - Myślałam tylko o przyjęciach, które się tutaj musiały odbywać, i żałowałam, że ich nie widziałam.

- W przyszłym tygodniu będzie przyjęcie, panienko. Pokażę panience, skąd można podglądać, jak damy będą szły do stołu. One zawsze tak pięknie wyglądają. A kiedy przyjeżdża książę Walii, to panowie zakładają swoje odznaczenia i wtedy też cali błyszczą.

Widać było wyraźnie, że Agnes była podniecona.

- Bardzo bym chciała to zobaczyć! - rozmarzyła się Lara.

- Niech panienka to mnie zostawi - odrzekła Agnes. - Ale niech nic nie mówi niani. Ona nie pochwała tego, co się tam dzieje na dole, jak to nazywa, ale po mojemu to po prostu zazdrość i tyle!

Lara roześmiała się.

- Ja nie jestem zazdrosna, tylko ciekawa. Pomyślała mówiąc to, że dokładnie o to jej chodziło. Jednocześnie wiedziała jednak, że jej historia komplikuje się.

Jedno jest pewne - pomyślała. - Lord Magor jest bezsprzecznie czarnym charakterem.

Potem pomyślała z pewną niechęcią, że markiz także może konkurować do tej roli. W końcu były Alicja, Gladys i Charlotta, nie wspominając już o lady Luizie.

Następnego dnia Georgina pokazała Larze dom. Lara zauważyła, że po wyjeździe markiza wszyscy byli bardziej swobodni i zadowoleni, w głównych sypialniach na pierwszym piętrze nie było nikogo, a bawialnie na dole były puste. Lara podziwiała pokoje i zgromadzone w nich dzieła sztuki.

- To bawialnia królowej - powiedziała Georgina.

Lara zauważyła tu nie tylko pamiątki po królowej Elżbiecie, ale także po innych królowych, które przebywały wiele lat temu w Priory.

Były tam także pokój - ogród, błękitna bawialnia, dobudowany później tak zwany srebrny salon i sala balowa, na widok której Larze aż zapało dech w piersiach.

Poza tym było jeszcze dużo innych pokoi, z których każdy następny był ładniejszy od poprzedniego, oraz kaplica. Kaplica była w stylu elżbietzańskim i znajdowały się w niej rzeźbione ławki oraz wspinały złożony ołtarz, o którym kustosz powiedział, że został odnaleziony po dwóch wiekach w piwnicach domu.

Na Larze atmosfera świętości i spokoju przedstawiona na obrazie zrobiła ogromne wrażenie. Gdy kustosz wraz z Georgina oddalili się, uklękła i zmówiła modlitwę dziękczynną. Prosiła także Boga o pomoc w rozwijaniu talentu Georginy, którego nikt wcześniej nie odkrył.

- Pomóż mi, Boże, uczynić ją szczęśliwą - modliła się. Potem zobaczyła przed oczami twarz markiza i modliła się, żeby on także był szczęśliwy.

Nie wiedziała, dlaczego o nim pomyślała, bo trudno było sobie wyobrazić, jak ktoś tak majątny, dla kogo los był tak szczodry, mógłby nie być radosny.

Czym on się martwi? - zastanawiała się, lecz zaraz powiedziała sobie, że to nie jej sprawa.

Myślała o nim stale, ponieważ markiz był zupełnie różny od wszystkich mężczyzn, których знаła do tej pory.

Dni szybko mijały i po każdej wizycie jej i Georginy w pokoju muzycznym Lara nabierała większej pewności, że dziewczynka jest niezwykle utalentowana. Po kilku dniach rozpoznawała wszystko, co Lara zagrała. Lara była pewna, że każde dotknięcie przez nią klawiszy i sposób, w jaki porusza palcami, świadczą o tym, że muzyka jest jej częścią. Chodziło tylko o to, żeby ją uczyć i wydobyć instynkt, który w niej tkwi.

Lara wiedziała jednak, że trudno jej będzie to wytłumaczyć. Jeśli, jak mówiła Georgina, jej wuj się nią nie interesował, skąd mogła mieć pewność, że kiedy wyjedzie, dziewczynka będzie miała najlepszych nauczycieli i szansę stania się, jeśli nie muzycznym geniuszem, to przynajmniej sprawnym wykonawcą?

Przekonam go - zdecydowała i starała się grać najlepiej jak umiała, żeby Georgina wiedziała, jak to należy robić.

Każdego ranka jeździły też konno, co stanowiło dla nich obu ogromną radość, i wkrótce Lara dobrze poznała pola i lasy rozciągające się wokół domu.

Potem zaczęły zapuszczać się trochę dalej i Lara podziwiała zarówno wspaniale utrzymane pola uprawne, jak i malownicze, niczym z obrazka, wiejskie zabudowania.

Jeździły przez gęste jodłowe lasy, zatrzymywały się nad przecinającymi bujne łąki strumieniami i zaglądały do maleńkich wiosek. Zauważyły, że w każdej znajdował się stary zajazd, błonia i staw, po którym pływały kaczki.

Było tyle do zrobienia, tylu ludzi chciała poznać i z nimi porozmawiać, a dni tak szybko płynęły. Gdy szła wieczorem

do łóżka, usypiała natychmiast, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Zaskoczona była, gdy Agnes któregoś dnia powiedziała:

- Wieczorem wraca jego lordowska mość, panienko. A wie panienka, kto przyjeżdża jutro?

- Nie, nie wiem - odparła Lara.

- Niania pewnie by panience nie powiedziała. Przyjeżdża księżę Walii!

- Co?! - zawołała Lara.

- Księżę Walii, panienko. I oczywiście jego przyjaciółka, lady Brooke.

Lara otworzyła szerzej oczy. Czytała o lady Brooke, ponieważ pisano o niej często w Lady's Journal, który pożyczała jej pewna kobieta z Little Fladbury. Prawie w każdym numerze pisma opisywano urodę i bogactwo lady Brooke, która wyszła za mąż za najstarszego syna księcia Warwick. Zamieszczano także jej podobizny oraz rysunki jej bogatych strojów.

Lara nie mogła uwierzyć w to, co insynuowała Agnes, która zauważywszy jej zdumienie dodała cicho:

- Wszyscy wiedzą, panienko, że księżę szaleje za księżną. Zabiera ją ze sobą wszędzie w podróż swoim specjalnym pociągiem i zatrzymują się zawsze w Easton Lodge.

- A więc jest w niej zakochany! - powiedziała dziwnym głosem Lara.

- O tak, panienko. Lokaj jego lordowskiej mości mówi, że księżę nie może od niej oderwać wzroku, a na przyjęcia, które lady Brooke wydaje dla jego księżęcej mości, przyjeżdżają wszyscy przyjaciele księcia, tacy jak jego lordowska mość.

Do tej pory we wszystkich gazetach imię księcia łączono z Lily Langtry i Larę uderzyło, że panowie bywający w Marlborough House wciąż zmieniają obiekty swoich uczuć.

Prawdopodobnie zarówno oni, jak i markiz brali w tym przykład z księcia.

Pomyślała, że byłoby niedyskrecją mówić o tym z Agnes, ale ponieważ ze względu na książkę chciała wiedzieć więcej, zapytała ją:

- Czy lady Brooke jest najpiękniejszą kobietą, która tu przyjeżdża?

- To trudno powiedzieć, panienko. Wszystkie damy odwiedzające jego lordowską mość są piękne, ale lady Brooke jest zawsze taka słodka i miła. Wszyscy w domu ją uwielbiają.

Po czym dodała ze śmiechem:

- Tak jak jego książęca wysokość!

Lara myślała cały czas o tym, że jej matce nie spodobałaby się ta rozmowa, ale przecież musiała wiedzieć więcej.

- Czy lady Luiza przyjedzie na weekend? - spytała znów Agnes.

Agnes potrząsnęła głową.

- Nie jestem pewna, panienko. Ale dowiem się, jak tylko pan Simpson da pani Blossom listę sypialni.

Następnego ranka Lara nie mogła się powstrzymać, żeby nie zapytać Agnes, kto jest na liście. W odpowiedzi usłyszała kilka nazwisk, które wydawało jej się, że już słyszała, oraz takie, których nie знаła. Tylko jedno nazwisko jej nie zaskoczyło - lorda Magora.

- Czy lord Magor ma jakąś przyjaciółkę? - spytała. Agnes wzruszyła ramionami.

- Jak już mnie panienka o to pyta, to powiem panience, że jego lordowska mość zadowolony jest, że jest takim bliskim przyjacielem pana, i w każdym towarzystwie dobrze się czuje, jeśli tak można powiedzieć.

Larze wydawało się niezrozumiałe, dlaczego lord Magor, skoro miał tyle pięknych dam do wyboru, interesował się

biedną Jane oraz nią, i pomyślała, że może nie lubi tych bywałych dam, które przyjeżdżają do domu markiza.

- Każdy człowiek ma swój gust - słyszała jak powiedział kiedyś jej ojciec. - Możliwe, że ponieważ sam jest taki wyniosły i nieprzyjemny, lubi kobiety nieśmiałe i wystraszone, a żadna z piękności takich jak lady Brooke albo lady Grey nie są takie.

Było to trudne do zrozumienia, niemniej jednak ogromnie interesujące. Lara w każdym razie wiedziała, że musi dobrze zamknąć drzwi do pokoju lekcyjnego! A może była zbyt zarozumiała myśląc, że lord Magor naprawdę się nią interesował?

O piątej po południu Lara odniosła wrażenie, że dom się obudził ze snu; brzęczało w nim jak w ulu.

Pokojówki kręciły się przygotowując sypialnie, chociaż i tak codziennie wszystkie sprzątano.

Lokaje czekali w hallu, a srebrne guziki ich liberii były tak wypolerowane, że oślepiały swoim blaskiem.

Gospodyni, pani Blossom, z pobrzękującym u pasa srebrnym łańcuszkiem sprawdzała pokoje i znajdowała uchybienia tam, gdzie wydawało się, że nic już nie można poprawić.

- Wujek Ulryk wraca - powiedziała Georgina innym tonem niż zwykle, gdy o nim mówiła. - Myśli pani, że będzie się z nami ścigał tak jak w zeszłym tygodniu?

- Myślę, że będzie bardzo zajęty. Przyjeżdża księżę Walii, więc nie bądź rozczarowana, jeśli będziemy musiały ścigać się same.

- Lepiej jest, jak jest wujek Ulryk, bo wtedy są trzy konie, a nie dwa - stwierdziła z niezbitą logiką Georgina.

- Miejmy nadzieję, że będzie pamiętał o spotkaniu z tobą. Dziewczynka westchnęła leciutko i Lara pomyślała, że markiz

jest bez serca nie rozumiejąc, że mimo luksusu, który ją otacza, życie jego bratanicy jest monotonne.

O tym też muszę z nim porozmawiać - obiecała sobie i roześmiała się na swoją zarozumiałość. Dlaczego właśnie ona miałaby mówić markizowi, co powinien, a czego nie powinien robić? Wiedziała jednak, że dla dobra Georginy powinna postarać się przekonać go co do muzyki, a poza tym dobrze by było zaprosić do Priory dzieci w jej wieku.

- W sąsiedztwie muszą być jakieś dziewczynki i chłopcy w wieku Georginy - powiedziała do niani.

- A jak mamy się dowiedzieć, że są? - odparła ostro niania. - Musi pani wiedzieć, panno Wade, że ponieważ w tym domu nie ma pani, życie rodzinne tu się nie liczy.

Lara wiedziała, że to prawda. Gdy żyła jej matka, zapraszała do domu dzieci na herbatę i chociaż żyły w dość wyludnionej części hrabstwa Essex, Lara także była zapraszana.

Tutaj jednak było inaczej, była tego pewna. I nie była to tylko kwestia tego, czy miejscowe rodziny wiedziały o istnieniu Georginy. Chodziło o to, że aby ją zaczęto zapraszać, powinno się najpierw zaprosić inne dzieci do Priory.

Lara widziała rozwiązanie, ale problem tkwił w tym, jak zrealizować jej plan, ponieważ wszystko zależało od markiza. Wiedziała, że prawdopodobnie ani ona, ani Georgina nie zobaczą się w ten weekend z markizem.

Skończyły właśnie w pokoju lekcyjnym herbatę i Georgina pytała ją z lekką płaczliwym tonem, czy będą mogły pójść do pokoju muzycznego, skoro w domu odbywało się przyjęcie, gdy otworzyły się drzwi. Lara podniosła wyczekująco wzrok w nadziei, iż w przyływie nieoczekiwanego szczęścia zobaczy markiza, lecz w zamian zobaczyła znajomą, czerwoną twarz i do pokoju wszedł lord Magor.

Powoli się podniosła, Georgina też.

- Dzień dobry, młoda damo. Cieszę się, że znów cię widzę - powiedział lord. - Co robiłaś, gdy twój wujek i ja byliśmy w Londynie?

Po czym, nie czekając na odpowiedź, spojrzął na Larę i powiedział do niej z, jak jej się wydało, drwiącym uśmiechem:

- Mam nadzieję, że cieszy się pani, że wróciłem, panno Wade?

Lara na powrót usiadła przy stole.

- Właśnie pijemy herbatę, milordzie - odrzekła.

- Tak mi się wydawało, że będziecie to robić - powiedział lord Magor. - I skoro już tu jestem, chętnie przyjąłbym z pani ślicznych rączek filiżankę.

Sposób, w jaki z nią flirtował był, jak pomyślała Lara, dokładnie taki jak na scenie. Znowu przemknęło jej przez myśl, że musi zapamiętać wszystko słowo w słowo i zapisać w swoim zeszycie.

- Zadzwońię po jeszcze jedną filiżankę, milordzie - rzekła z przesadną skromnością.

- Ależ proszę się nie fatygować! - odparł lord Magor. - Tak naprawdę to chciałem z panią porozmawiać.

Lara odnosiła wrażenie, czując na twarzy jego wzrok, że lord Magor ocenia kolor jej włosów i białość skóry, a gdy następnie zaczął się przyglądać jej figurze, miała wrażenie, że rozbiera ją wzrokiem. Wzbudzał w niej wstręt.

- Obawiam się, milordzie - powiedziała - że nie możemy prosić pana o pozostanie, ponieważ obiecałam przeczytać Georginie przed snem książkę. To jest nasza lekcja i rozumie pan, że nie można nam w tym przeszkadzać.

Lord Magor roześmiał się.

- Czy próbuje pani się mnie pozbyć? Powiem pani coś. Jeśli będzie pani taka surowa, ja też będę surowy.

Przyszedłem tutaj zobaczyć się z panią oraz moją przyszywaną bratanicą i nie mam zamiaru wyjść, dopóki nie będę miał na to ochoty.

Wypowiedział jej wojnę i Lara o tym wiedziała.

- Oczywiście, milordzie - odrzekła. - Jeśli chce pan porozmawiać z Georginą, rozumiem to.

Wstała i skierowała się w stronę swojej sypialni.

- Dokąd pani idzie, panno Wade? - spytała podenerwowana Georginą. - Powiedziała pani, że będzie mi czytać.

Lara znalazła w bibliotece kilka książek z historiami, na słuchanie których Georginą była wystarczająco duża i których słuchała z zainteresowaniem, więc bardzo to lubiła.

- Będę w swojej sypialni - odrzekła. - Zawołaj mnie, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

- Potrzebuję pani teraz! W tej chwili! - zawołała Georgina.

Mówiąc to wstała od stołu i odtrącając rękę lorda Magora, który próbował ją zatrzymać, podbiegła do Lary i objęła ją.

- Niech mi pani czyta, teraz! - prosiła.

Lara spojrzała ponad głową dziewczynki na lorda Magora.

- Przepraszam, milordzie, ale jestem przekonana, że rozumie pan, iż na pierwszym miejscu jest nauka.

Lord Magor podniósł się i Lara poznała po wyrazie jego oczu, że nie był zadowolony z małej utarczki, w której doznał porażki.

- No dobrze, panno Wade, wygrała pani. Na razie! Podszedł do drzwi.

- Dobranoc, Georgino. Powiem twojemu wujkowi, że nie mogłaś ze mną rozmawiać, ponieważ byłaś chora i mam nadzieję, że nie zabroni ci z tego powodu jeździć jutro konno.

Lara oburzyła się na tę pogrózkę, ale drzwi pokoju zamknęły się.

- Co on miał na myśli? Co on mówił? - zdenerwowała się Georgina. - Przecież nie jestem chora! Pani wie, że nie jestem, panno Wade

- Oczywiście, że wiem - uspokoiła ją Lara. - Lord Magor był zły, bo nie chciałaś z nim rozmawiać.

- Może jak powie wujkowi Ulrykowi, że jestem chora, to nie będę mogła jeździć z panią na Śnieżku?

- Zostaw to mnie. Obiecuję ci, że obydwie będziemy jutro rano jeździć i lord Magor nam w tym nie przeszkodzi.

Wzięła książkę i podeszła z nią do sofy.

- Chodź, usiądź tutaj - powiedziała, lecz widząc, że dziewczynka jest przygnębiona, zmieniła zdanie.

- Wiesz co, mam lepszy pomysł. Chodźmy do pokoju muzycznego i spróbujmy zagrać tę nową sonatę, którą tak dobrze grałaś dziś rano. Georginie zaśmiały się czy.

- Możemy to zrobić? - spytała.

- Dlaczego nie? Ale pośpieszmy się, bo jeszcze ktoś nas zatrzyma.

Gdy schodziły na dół bocznymi schodami, miała wrażenie, że zdobywa nad lordem Magorem przewagę i ustawia go na właściwym miejscu.

Próbował ją dotknąć poprzez dziecko, ale ona wiedziała, że jak dziewczynka zagłębi się w muzyce to przestanie martwić się jazdą i zapomni o lordzie Magorze.

Lara wciąż była zła i pomyślała, że Jane miała rację. Lord był zdecydowanie czarnym charakterem, i bardzo przy tym nieprzyjemnym.

Rozdział 5

Lara i Georgina zeszły na piętro i znalazły się w korytarzu prowadzącym do pokoju muzycznego.

Wydawało się, że nikogo w nim nie było, więc szły prędko w stronę pokoju, gdy z pomieszczenia, którego Lara dotąd nie widziała, wyszedł markiz.

Georgina stanęła zaskoczona i spojrzała z lękiem na swojego wujka.

- Dzień dobry, Georgino! - powitał ją markiz. - Dokąd się udajesz?

Gdy to mówił, Lara stwierdziła nagle, że była to sposobność, na którą czekała, żeby powiedzieć mu o Georginie.

- Dzień dobry, panno Wade - powiedział charakterystycznym dla siebie, ostrym tonem markiz.

Lara dygnęła.

- Dzień dobry, milordzie. Jeśli nie jest pan bardzo zajęty, to chciałabym zamienić z panem kilka słów.

Markiz podniósł brwi.

- Jestem teraz wolny, panno Wade - odrzekł.

- Idź do pokoju muzycznego - zwróciła się Lara do Georginy. - Przygotuj wszystko, za minutę tam będę.

Dziewczynka spoglądała nerwowo na swojego wujka obawiając się, że dzieje się coś niezwykłego, lecz zaraz pobiegła posłusznie powiewając falbankami eleganckiej, muślinowej sukienki.

Lara spojrzała na markiza.

- A więc, panno Wade? - spytał markiz. - Czy powie mi pani tutaj, co się stało, czy może usiadzimy gdzieś?

- Nic się nie stało, milordzie, ale może byłoby lepiej, gdybyśmy przeszli do salonu.

Markiz zawrócił w kierunku pokoju, z którego wyszedł, otworzył drzwi i powiedział:

- Tutaj nikt nie będzie nam przeszkadzać.

Lara zauważyła, że pokój pełnił rolę biura, i po mapach wiszących na ścianach zgadywała, że z tego właśnie miejsca markiz zarządzał swoją posiadłością.

Skierowała się w stronę krzesła, które stało z jednej strony biurka, a markiz usiadł naprzeciwko niej.

Lara zastanawiała się przez chwilę nad doborem słów, gdy tymczasem markiz oparł się wygodnie na krześle i rzekł do niej:

- Czekam.

Pomyślała, że wygląda na lekko rozbawionego i przekonanego, że nie usłyszy nic ważnego. Odruchowo uniosła do góry głowę.

- Chciałam porozmawiać z panem o Georginie, milordzie. Odniosła wrażenie, że nie tego oczekiwał.

- Jeśli chce mi pani powiedzieć, że jest opóźniona w rozwoju, to słyszałem już o tym od innych guwernantek i nic na to nie mogę poradzić.

- Przeciwnie - odparła szybko Lara. - Może zdziwi pana to, co powiem, ale moim zdaniem Georgina mogłaby być niewątpliwie bardzo, jeśli nie wyjątkowo utalentowaną pianistką.

Markiz patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Skąd pani wie?

- Możliwe, że pan uważa, iż nie mogę wydawać sądów, ale uczyłam się grać na pianinie i jestem głęboko przekonana, że gdyby Georgina miała właściwych nauczycieli, mogłaby grać jak profesjonalistka.

- Skąd pani może to wiedzieć po tygodniu pobytu tutaj? - zapytał markiz.

Lara uśmiechnęła się.

- Chcę panu zaproponować, żeby pan posłuchał, jak Georgina gra. Musi pan oczywiście pamiętać o tym, że ona nie

bierze lekcji muzyki poza tymi, które ja jej dałam, i że gra całkowicie ze słuchu, wysłuchawszy przedtem tylko jak ja gram. - Przerwała, po czym dodała z uniesieniem:

- Bardzo się zdziwię, jeśli nie uzna pan tego, co ona robi, za nadzwyczajne.

Markiz myślał chwilę, a w końcu powiedział:

- Przyznaję, że jestem zdumiony tym, co mi pani powiedziała, panno Wade. Tak samo jak byłem zdumiony tym, że Georgina potrafi tak dobrze jeździć konno. Wszystkie guwernantki, które miała, z wyjątkiem panny Cooper, która jak mi się wydaje była zbyt wystraszona, żeby ze mną porozmawiać, skarżyły się na jej senność i obojętność na wszystko, jak również na jej zdecydowaną niechęć do nauki.

Lara zastanawiała się przez chwilę, jakich ma użyć słów, żeby powiedzieć to, co chciała. Potem odrzekła:

- Georgina to bardzo wrażliwe dziecko. Wydaje mi się, że na jej całym życiu bardzo zaważył fakt, że wiedziała, iż jej rodzice byli niezadowoleni z tego, że nie jest chłopcem.

- Jak się o tym dowiedziała? - spytał markiz.

- Służba zawsze rozmawia o wszystkim przy dzieciach, jakby były głuche - odrzekła Lara. - Widocznie ktoś powiedział tak, że słyszała, iż jej matka płakała, gdy dowiedziała się, że nie jest synem. A jej ojciec nie ukrywał przed nią swojego rozczarowania tym, że urodziła się dziewczynką.

Markiz nie odzywał się.

- Poza tym czuje się skrzywdzona przez los, bo zdaje sobie sprawę, że gdyby była chłopcem, to ona byłaby na pana miejscu.

Markiz sprawiał wrażenie, iż nie może uwierzyć w to, co usłyszał.

- Sama powiedziała pani o tym, czy może pani podsunęła jej tę myśl? - - spytał.

Lara znieruchomiła. Markiz poznał po jej oczach, że jest zła i zanim zdążyła coś powiedzieć, dodał:

- Przepraszam. Nie powinienem był tego powiedzieć.

- Przyjmuję pana przeprosiny, milordzie, ale czuję się dotknięta, że pomyślał pan nawet przez chwilę, iż mogłabym coś takiego zrobić.

- Niech mi pani wybaczy - poprosił markiz. - Na swoje usprawiedliwienie mam jedynie to, że bardzo niewiele wiem o dzieciach.

- Czy mogę coś jeszcze powiedzieć, skoro już tak szczerze rozmawiamy, milordzie? - spytała Lara.

- To pani szczerze rozmawia, panno Wade - poprawił ją markiz.

- Ma pan rację - odrzekła Lara. - Jeśli to się panu nie podoba, to powiem krótko.

- Będę się starał być cierpliwy - odparł markiz. - Chociaż mam wrażenie, że pani sugeruje, iż jeśli chodzi o moją bratanicę, jestem wyjątkowo głupi.

- Nie będę aż tak niegrzeczna, milordzie - odrzekła Lara. - Chcę tylko powiedzieć, że nie poświęca jej pan tyle uwagi, ile poświęca pan swoim koniom.

Markiz roześmiał się.

- No dobrze, przyjmuję do wiadomości pani oskarżenie. A teraz niech mi pani powie, o co chodzi.

- Wydaje mi się, że ponieważ jest sierotą, a zatem samotnym i skrytym dzieckiem, które czuje się nie chciane, najlepiej dla niej byłoby, gdyby mogła przyjmować tutaj inne dzieci i jeśli to możliwe, uczyć się razem z nimi.

Lara westchnęła i ciągnęła dalej:

- Teraz przebywa tylko z dorosłymi, a niania jest nie tylko bardzo w stosunku do niej zaborcza, ale traktuje ją jak niemowlę.

Lara była prawie pewna, że markiz oburzy się na jej zuchwałość i będzie zły, iż krytykuje go oraz sposób, w jaki prowadzi dom. On jednak powiedział:

- Wydaje mi się, że rozumiem panią, panno Wade. Pozwoli pani, że to przemyślę i poświęcę, jak to pani proponuje, tyle samo uwagi swojej bratanicy, ile poświęcam swoim koniom.

Twarz Lary rozjaśniła się uśmiechem.

- To wszystko, o co proszę, milordzie. Bardzo panu dziękuję - rzekła, po czym wstała i dodała:

- A teraz, proszę, niech pan pójdzie posłuchać, jak Georgina gra.

- Właśnie to mam zamiar zrobić - powiedział markiz. - Ale mam nadzieję, że nie będzie pani rozczarowana ani zła na mnie, jeśli nie zgodzę się z pani opinią, iż byłaby dobrą pianistką.

Wstał i otworzył przed Larą drzwi. Gdy szli korytarzem w kierunku pokoju muzycznego, poinformował ją:

- Tak się składa, że jako dyrektor Covent Garden uważany jestem za autorytet, jeśli chodzi o muzykę. Książę Walii często mnie prosi, żebym wybrał artystów do zabawiania jego gości w Marlborough House.

- A więc jest pan jak najbardziej odpowiednią osobą, żeby pomóc Georginie.

- To się okaże - stwierdził markiz takim tonem, jakby starał się nie dać ponieść jej entuzjasmowi.

Szli dalej w milczeniu do pokoju muzycznego, a gdy się do niego zbliżyli, Lara podniosła rękę. Markiz zatrzymał się.

Georgina grała. Lara wiedziała, że nikt nie mógł udawać, że tak grało każde dziecko w jej wieku.

Płynąca w ich kierunku melodia walca Straussa miała w sobie taką głębię i grana była z takim uczuciem, że mogłaby

równie dobrze wychodzić spod palców uznanego pianisty koncertowego.

Po kilku chwilach Lara bez słowa otworzyła drzwi i weszła do pokoju.

Georgina, bardzo mała przy ogromnym fortepianie, była tak skupiona na tym co robi, iż nawet nie zauważyła, że weszli.

Gdy skończyła, podniosła wzrok, zdjęła z klawiszy swoje małe dłonie i położyła je na kolanach.

- Bardzo dobrze, Georgino! - pochwaliła ją Lara. - Teraz chcę, żebyś zagrała dla twojego wujka to, co grałaś dla mnie wczoraj.

- Może... wujek Ulryk jest... niezadowolony, że tu jestem - powiedziała Georgina.

- Jestem zachwycony, że ktoś korzysta z pokoju muzycznego - zaproponował markiz. - Musiał czuć się opuszczony przez tak długi czas.

- Więc mogę w dalszym ciągu tu grać? - spytała Georgina.

Mówiła to takim tonem, jakby się martwiła, że może spotkać się z odmową i nie będzie mogła grać.

- Proponuję, żebyś zagrała coś jeszcze i wtedy ci powiem, czy tak samo mi się podoba twoja gra jak pannie Wade - powiedział markiz.

- Panna Wade uważa, że jeśli będę pracować, mogę być bardzo dobra.

- Mnie też to powiedziała. Ale ty mi to możesz powiedzieć o wiele lepiej swoją grą niż słowami.

Georgina uśmiechnęła się, jakby ten pomysł ją rozbawił.

- Oczywiście, wujku Ulryku.

Zaczęła grać arię z opery „Traviata”, którą Lara zagrała jej na początku tygodnia, a która bardzo jej się spodobała.

Utwór był trudny i Lara pomyślała, że markiz spodziewał się usłyszeć w wykonaniu dziecka coś bardziej spokojnego i łagodnego.

Czując, że błędem byłoby zbyt zbliżenie się teraz do Georginy, z rozmysłem usiadła na sofie w pewnej odległości od fortepianu.

Markiz, jak gdyby także to rozumiejąc, oparł się o jeden z filarów.

Najpierw patrzył na Georginę, a potem, Lara o tym wiedziała, chociaż na niego nie patrzyła, obserwował ją.

Poczuła się onieśmielona. Tak bardzo pragnęła, żeby Georginie udało się zrobić dobre wrażenie na jej wujku, że nie mogła się uspokoić - siedziała sztywno wyprostowana ze złożonymi na kolanach dłońmi i podświadomie się modliła.

Georgina, jak zwykle gdy siedziała przy fortepianie, była całkowicie pochłonięta muzyką i niepomna na wszystko, co działo się dookoła. Znajdowała się w swoim własnym świecie, tak różnym od tego, który знаła dotąd w swoim krótkim i nieciekawym życiu.

Gdy skończyła, jej twarz rozpromieniła się.

Zdjęła ręce z klawiatury i przez chwilę pozostawała w bezruchu. Lara wiedziała, że wciąż pozostawała w swoim świecie marzeń nie wiedząc, gdzie jest i co się wokół niej dzieje.

Potem westchnęła głęboko i spytała patrząc na Larę:

- Dobrze?

- Bardzo dobrze, wzięwszy pod uwagę, że grałaś to wcześniej tylko dwa lub trzy razy.

Mówiąc to patrzyła na markiza takim wzrokiem, jakby chciała, żeby się z nią nie zgodził. Markiz podszedł do fortepianu.

- Panna Wade miała rację. Grałaś bardzo dobrze, Georgino - powiedział. - A teraz musimy zdecydować, co z tobą zrobimy.

- Nie rozumiem.

- Jeśli masz zamiar grać, będziesz musiała mieć najlepszych nauczycieli. Możemy znaleźć ci kogoś w okolicy, kto uczyłby cię rok lub dwa, lecz wydaje mi się, że w końcu będziesz musiała pojechać do Londynu i studiować u kogoś z Królewskiej Akademii Muzycznej.

- To wspaniale, wujku Ulryku! - wykrzyknęła Georgina, - Ale czy w Londynie będę także mogła jeździć konno?

- Spodziewałem się tego pytania wcześniej czy później - uśmiechnął się markiz. - Oczywiście, że tak. Będziesz jeździła co rano w parku tak jak ja to robię, ale będziesz też mogła galopować na torze, gdy przyjedziesz do domu na sobotę i niedzielę.

Georgina podniosła na niego wzrok.

- To wspaniale, wujku Ulryku! Wspaniale! Naprawdę uważasz, że będę to mogła robić? I że nauczę się tak dobrze grać, jak mówi panna Wade?

- Mam wrażenie, że chcąc sprostać jej oczekiwaniom, będziesz musiała bardzo dużo pracować - odparł markiz.

Mówiąc to, patrzył na Larę, jak jej się wydawało, z lekkim wyzwaniem. Potem powiedział:

- Uprzedzę panią i przyznam się, że powinienem był dawno to zauważyć.

Lara uśmiechnęła się.

- Nie spodziewałam się po panu takiej wspaniałomyślności, milordzie, ale zawsze mnie uczono, że bym nie wierzyła za bardzo ludziom!

Przez moment miało się wrażenie, że z twarzy markiza zniknął zwykły, cyniczny wyraz.

- Ponieważ pani wraz ze swoją protegowaną przekonałyście mnie, muszę teraz zapomnieć o innych sprawach i zająć się przede wszystkim tym.

- Dziękuję, milordzie - Lara była zachwycona. - Trudno mi wyrazić, jaka jestem szczęśliwa.

Zdawało jej się, że czyta w myślach markiza i że ten zastanawia się, dlaczego dziecko, które знаła zaledwie od tygodnia, tak wiele dla niej znaczy, lecz powstrzymuje się od zadania jej tego pytania przy Georginie.

Wiedziała, że nie będzie mogła powiedzieć mu prawdy. Chociaż sama nie była dzieckiem nie chcianym, doskonale wiedziała co to samotność.

Czuła też podświadomie, że ma talent pisarski, nie wiedziała jednak do końca, jak go wyrazić. Przemknęło jej przez myśl, że wszystko to mogłoby się znaleźć w jej powieści. Jak dotąd jednak nie myślała, że mogłyby się w niej znaleźć dzieci, nie przykładała do nich znaczenia.

- Czy zagrać ci coś jeszcze, wujku Ulryku? - zapytała ochoczo Georgina. - Panna Wade nauczyła mnie grać wesołego walca Offenbacha. Mówiła, że ty na pewno tańczysz go na balach w Londynie.

Markiz rzucił Larze zagadkowe spojrzenie.

- Chętnie go posłucham, Georgino.

Georgina zagrała jedną z melodii, które w wyobraźni Lary wiązały się z Paryżem i z balami, o których czytała i które sobie wyobrażała, lecz w których nigdy nie uczestniczyła.

Georgina tak dobrze grała, że Lara zapragnęła tańczyć i zaczęła wyobrażać sobie, że ubrana w piękną suknię krąży po sali w ramionach przystojnego partnera.

Gdy melodia się skończyła, uświadomiła sobie, że markiz znowu na nią patrzy. Jak jej się wydawało, pytająco. Poczuli się nieswojo.

Może myśli, że nie powinnam o nim w ten sposób mówić z Georgina - pomyślała z zaniepokojeniem.

- Bardzo dobrze - pochwalił Georginę markiz. - Pozwól teraz, że ci coś powiem, Georgino. Jestem pod wrażeniem twojej gry i obiecuję ci, że będziesz grać tak często i tak dużo, jak będziesz chciała. Będziesz też miała najlepszych nauczycieli, jakich uda mi się zdobyć.

- Dziękuję. Dziękuję, wujku Ulryku! - zawołała Georgina.
- Może, jak będę się bardzo starała, któregoś dnia będziesz ze mnie dumny.

Lara wstrzymała oddech. Zastanawiała się, czy markiz zdaje sobie sprawę, ile jego odpowiedź znaczy dla Georginy. To było tak, jakby dziewczynka przeniosła na niego w tym momencie całą tęsknotę za ojcem i matką, których już nie miała.

Czuła też, że jeśliby ją teraz zawiódł, nigdy by mu nie wybaczyła.

- Już jestem z ciebie dumny, Georgino - powiedział. - Tak samo jak wtedy, gdy wygrałaś nasz wyścig. Myślę, że jutro rano znów moglibyśmy się pościgać. Co ty na to?

Wyciągnął do niej rękę, a ona wsunęła do niej swoją małą dłoń.

- Świetnie, wujku Ulryku. Chociaż obawiam się, że jeśli Śnieżek znów wygra, to stanie się zarozumiały.

- Pewnie tak - odparł markiz. - Więc może nie dawajmy mu tym razem takich forów.

- Dobrze, ale... tylko trochę mniejsze... Proszę - powiedziała Georgina.

Markiz uśmiechnął się.

- Zobaczymy jutro rano. Ale i tak wszystko będzie zależało od tego, jak pojedziesz.

- Wiem o tym. Staram się jeździć tak dobrze jak ty i panna Wade.

- I masz rację - odrzekł markiz. - My dwoje jesteśmy wyjątkowymi jeźdźcami.

Trzymając Georginę za rękę zszedł z podium i podszedł do Lary.

Wyrozumiałość markiza w stosunku do Georginy i jego dobroć dla niej tak uszczęśliwiły Larę, że ta spojrzała na niego tylko i powiedziała cicho:

- Dziękuję, milordzie.

Wróciły na górę późno i niania kładąc Georginę do łóżka była niezadowolona. Była wyraźnie zazdrosna, że dziewczynka była tak podniecona tym, co się stało.

Lara poszła do pokoju przebrać się przed kolacją. Jej matka zawsze nalegała, żeby przebierały się na kolację, niezależnie od tego, jak skromny miał być posiłek, więc Lara, chociaż jadła w Priory sama, kąpała się zawsze o siódmej i zmieniała suknię.

Nie miała dużego wyboru, jeśli chodzi o strój; jej własna garderoba była raczej skromna, a ubrania Jane nie były wiele lepsze. Była co prawda wśród nich jedna dość ładna półwizytowa, niebieska suknia, której jeszcze nie mierzyła i miała ogromną ochotę to zrobić. Rozmyśliła się jednak, bo stwierdziła, że to strata czasu i że nie powinna nosić ubrań Jane, jeśli i tak nie będzie mogła sobie pozwolić na więcej niż jedną lub dwie naprawdę przyzwoite suknie rocznie.

Wyjmowała właśnie z szafy jedną ze swoich własnych sukni, gdy do pokoju weszła Agnes.

- Przepraszam, że się spóźniłam, panienko - powiedziała.
- Mamy tyle pracy na dole.

- Co się stało? - spytała Lara. - Myślałam, że przyjęcie ma się odbyć jutro.

- My też tak myśleliśmy. Ale gdy markiz wrócił, powiedział, że wieczorem przybędzie piętnaście osób zamiast

jutro, jak się spodziewaliśmy. Chcą tu być, zanim przyjadą księżkę Walii i lady Brooke.

- Ach tak! Więc pewnie rozpakowywaliście tych, którzy przyjechali.

- Śpieszyliśmy się, żeby zdążyć ze wszystkim przed kolacją, a pokojówki pań, zmęczone podróżą, tylko nadzorowały. Całą robotę zostawiły nam - skarżyła się Agnes.

- Chyba nie było tak nieprzyjemnie rozpakowywać te wszystkie piękne stroje, które mi opisywałaś?

- Powiem coś panience. Jutro wieczorem, gdy będę sprzątać sypialnie, co zwykle robię, gdy reszta służby idzie na kolację, zabiorę panienkę ze sobą i pokażę panience suknie lady Lesley albo lady Brooke.

- To lady Luiza przyjechała? - spytała z zaciekawieniem Lara.

- Tak, ale z tego co wiem, jego lordowska mość nie oczekiwał jej. Pojawiła się razem z lordem Magorem i mówi, że miała zamiar pojechać gdzie indziej, ale że tamci ją zawiedli i była przekonana, że jego lordowska mość będzie zadowolony z jej widoku.

- Skąd wiesz, że tak powiedziała? - spytała Lara.

- Lokaj, pan Newman, opowiedział nam, co powiedziała pani Lesley, gdy zapowiedział ją i lorda Magora. Powiedział też, że jego lordowska mość nie był za bardzo zadowolony, że ją widzi! Nas to nie zaskoczyło, bo wśród służby były już zakłady o to, kiedy jego lordowska mość zacznie się rozglądać za jakąś nową twarzą.

Lara nagle zawstydziała się, nie przed Agnes, lecz przed samą sobą. Książka to jedno, a co innego rozmawiać na temat markiza z jego służbą. Nie wiedziała, dlaczego nagle zrobiło jej się wstyd i żałowała, że zadawała Agnes pytania i że w ogóle dowiedziała się o istnieniu lady Luizy.

- Przygotujesz mi suknię, Agnes? - zapytała zmieniając temat, - Inaczej spóźnię się i wystygnie mi kolacja.

- Oczywiście, panienko. A jutro wieczorem zabiorę panienkę ze sobą na dół, jak wszyscy będą w służbówce.

Lara nic nie odpowiedziała, pomyślała tylko, że nie zrobi czegoś tak karygodnego jak oglądanie cudzych sukien pod nieobecność ich właścicielki.

Jednocześnie była zadowolona, że miała taki nieoceniony materiał do swojej książki. Poprzedniego tygodnia napisała cały trzeci rozdział i była pewna, że opis uczuć jej bohaterki na widok rodowego zamku księcia - który wzorowany był oczywiście na Priory - był lepszy od wszystkiego, co dotychczas napisała.

Wiem, że sprzedam tę książkę i zarobię pieniądze dla siebie i taty - myślała. - I nie powinnam się przejmować, jeśli będę musiała zrobić coś, czego mama by nie pochwaliła.

Zdecydowała jednak, że przygoda przygodą, ale do pokoju lady Luizy nie pójdzie.

Żał mi jej - powiedziała do siebie. - Żał mi, że jest nieszczęśliwa z powodu utraty markiza, ale nie powinna się przecież nim interesować, jeśli jest zameżna. Obawiała się także, że nie będzie potrafiła opisać, co czuje zameżna kobieta do mężczyzny, którego nie może poślubić, i jak usprawiedliwia swoją niewierność mężowi.

Muszę trzymać się prostej historii o miłości ze szczęśliwym zakończeniem - zdecydowała.

Wiedziała jednak, że dowiedziała się tyle o przyjaciołach markiza i o księciu Walii, że jej książka nie byłaby prawdziwa, gdyby opisane w niej związki były czyste i niewinne.

Możliwe, że mogę zarabiać pieniądze jedynie jako guwernantka - pomyślała.

Zastanawiała się, czy właśnie to będzie robić, kiedy wyjedzie z Priory, gdy nagle pomyślała, że po wyjeździe będzie jej brakowało nie tylko Georginy, lecz także koni markiza i samego markiza.

Zachowywał się ca prawda wyniośle, lecz rozmawiając z nim czuła się tak podniecona jak z żadnym innym mężczyzną, którego dotąd знаła.

Wspaniale jeździł konno i był wyjątkowo inteligentny. Poza tym, o czym Jane nie wspomniała, lecz Lara zauważyła to w czasie przebywania w Priory, dom był dobrze prowadzony, służba doskonała i wszystko to wynikało z właściwego zarządzania posiadłością, co było zasługą właściciela.

Jej ojciec powiedział kiedyś, że ludzie potrzebują inspiracji i przykładu do naśladowania i wiedziała, że markiz na swój sposób dostarczał tego wszystkiego swojej służbie.

Wszyscy służący zawsze powtarzali:

„Tego oczekuje jego lordowska mość”.

Albo: „Jego lordowska mość będzie zły jeśli, tego nie zrobimy”. Lub: „W Priory wszystko musi być doskonałe!”

To wszystko, Lara była tego pewna, powodowało, że to miejsce stanowiło przykład dla innych, podobnych domów, które starały się, z różną skutecznością go naśladować.

I zadawała sobie pytanie, dlaczego markiz, który to wszystko ma, sprawia wrażenie znudzonego, jest cyniczny i, jak była tego pewna, nieszczęśliwy?

Żałowała, że nie ma dość śmiałości, by go zapytać, jak to się dzieje, i jej wścibstwo rozśmieszyło ją.

Skończyła kolację i gdy lokaj zabrał tacę, stwierdziła, że nikt więcej tu tego wieczoru nie przyjdzie i zamknęła drzwi pokoju na klucz.

Chciała zapisać, jak to było, gdy markiz słuchał gry Georginy. Gdy wyjęła notes i zaczęła notować, uświadomiła sobie, że jej notatki coraz bardziej przypominają pamiętnik.

Kiedy skończyła, zaczęła pisać czwarty rozdział.

Jak dotąd cały czas pisała o swojej bohaterce, a teraz przyszedł czas, żeby przedstawić bohatera. Zaczęła więc opisywać księcia, ale po napisaniu dwóch stron zdała sobie sprawę, że z wielką dokładnością i w dość pomysłowy sposób opisuje markiza.

Przeczytała swoje notatki i spytała siebie:

Czy naprawdę chcesz, żeby on był bohaterem?

Bez najmniejszych trudności pasowałby do roli księcia, lecz mężczyzna, którego wyobrażała sobie przed przybyciem do Priory, był zupełnie inny, i nie była pewna, co niewinna, wystraszona guwernantka w rodzaju Jane myślałaby o mężczyźnie takim jak markiz.

Bałaby się go - pomyślała.

Gdy kolejny raz przeglądała to, co napisała, usłyszała jakiś szmer i zauważyła, że porusza się klamka u drzwi.

Przez moment pomyślała, że musiało jej się zdawać, ale znów zauważyła, że klamka się obraca i uświadomiła sobie, że na zewnątrz ktoś jest i że wie kto.

Usłyszała cichutkie pukanie, jakby ktoś, kto był za drzwiami, nie chciał, żeby je słyszano.

Lara nie poruszyła się, ale wiedziała, że z zewnątrz widać było światło w pokoju i że ktoś, kto pukał, wiedział, że była tu, a nie w sypialni.

Wtedy usłyszała cichy głos, prawie szept:

- Panno Wade, chcę z panią porozmawiać!

Teraz nie miała już wątpliwości, kto był za drzwiami. Serce zamarło jej ze strachu. Przypomniała sobie jednak zamek na drzwiach, więc usiadła wygodniej na krześle

starając się nie robić hałasu i pomyślała z zadowoleniem, że lord Magor stał za drzwiami i nic nie mógł zrobić.

Znów usłyszała jego głos.

- Muszę z panią porozmawiać. Proszę mnie wpuścić. Wiedziała, że nasłuchuje czekając na odpowiedź.

Po paru sekundach usłyszała, że, jakby przyznając się do porażki, odchodzi od drzwi i powoli schodzi po schodach.

Wtedy klasnęła w dłonie. Miała ochotę skakać do góry i tańczyć z radości, że wyszedł na głupca.

Będzie miał nauczkę, że nie można niepokoić biednej guwernantki - pomyślała i zaczęła się zastanawiać, jak mu się udało uciec tak wcześnie z przyjęcia.

Spojrzała jednak na zegar nad kominkiem i zobaczyła, że minęła pierwsza. Zaskoczona była, że tak długo pisała i pomyślała, że pierwszej nocy po przyjeździe towarzystwo pewnie poszło spać wcześniej.

Zdawała sobie sprawę, że Jane na pewno przestraszyłaby się na jej miejscu i pomyślała, że to całkowicie jej wina.

Pewnie myślała, że służba będzie się dziwić, dlaczego zamyka drzwi - domyśliła się.

Sama nie przejmowała się tym, ale postanowiła otworzyć drzwi, zanim pokojówki przyjdą sprzątać pokój.

Jak lord Magor miał śmiałość tak niegodnie się zachować?

Wiedziała, że gdyby go wpuściła, próbowałby się z nią kochać, cokolwiek by to nie miało znaczyć. Możliwe, że gdyby mu na to pozwoliła, zostałby u niej na długie godziny.

Nagle Lara przypomniała sobie coś, co dotąd nie przyszło jej do głowy.

Pierwszego ranka w Priory obudziło ją o szóstej rano głośne dzwonienie. Myślała przez moment, że to pożar, ale ponieważ nic się nie działo, domyśliła się, że musiało to być coś innego. Gdy po jakimś czasie przyszła Agnes, Lara zapytała ją:

- Co to za dzwonienie obudziło mnie tak wcześniej rano?

- To dzwonek w stajni, panienko - wyjaśniła jej Agnes. - Zawsze dzwoni o szóstej, gdy goście są w domu. Wcześniej go u nas nie było, ale jego lordowska mość przebywał kiedyś w Easton Lodge, gdzie często się zatrzymuje księżę Walii i gdzie lady Brooke każe zawsze dzwonić o szóstej, i bardzo mu się spodobał ten pomysł.

Lara zapomniała o tym zdarzeniu, ale teraz przyszło jej do głowy, że dzwonek ostrzegał, żeby wracać do swoich sypialni, bo zaraz zaczną kręcić się pokojówki.

To niemożliwe - myślała, coś jej jednak mówiło, że to prawda. - To haniebne. Tata byłby zaszokowany, gdyby się dowiedział, że przebywam w domu, gdzie panuje taki rażący brak moralności.

Miała jedynie nadzieję, że jej ojciec nigdy się nie dowie, co się dzieje w Priory.

A może on wiedział dużo więcej o londyńskiej społeczności niż ona? W końcu czy był ktoś bardziej rozpustny od jej dziadka?

Mówiono jej często, choć dla niej, gdy była młoda, nic to nie znaczyło, że jej wuj Edward, który powinien był odziedziczyć tytuł, miał ogromny temperament, który znajdował ujście nie tylko na polu bitwy, lecz także w salach balowych. Nie rozumiała wtedy, co to znaczy, lecz teraz przypomniała sobie, że jej ojciec powiedział kiedyś, iż jego starszy brat nigdy się nie ożenił, ponieważ trudno mu było znaleźć kobietę, która zadowalałaby go do końca życia.

- Spotkał wiele kobiet - powiedział do swojej żony, a Lara to słyszała - ale nie miał takiego szczęścia jak ja, moja droga.

- Cieszę się - odrzekła łagodnie lady Hurlington. - Jednak często jestem zazdrosna o te kobiety, które wsłuchują się w każde twoje słowo w kościele i z taką chęcią ci pomagają.

Ojciec Lary roześmiał się.

- Dla mnie one wszystkie są takie same! I nawet gdyby były tak piękne jak Wenus z Milo, zapewniam cię, moja droga, że nie zwróciłbym na nie uwagi, ponieważ mam ciebie.

To jest właśnie miłość - powiedziała do siebie Lara.

Miała zamiar opisać to w swojej książce i z początku myślała, że to łatwe. Teraz wiedziała już jednak, że było wiele różnych rodzajów miłości, łącznie z tą, którą darzyła markiza lady Luiza. Była ona niewłaściwa i zła, a jednak Lara wciąż pamiętała smutek w głosie lady Luizy.

Była też miłość księcia Walii do wiele od niego młodszej jady Brooke, która miała przystojnego i ujmującego męża przedstawianego w prasie jako filar arystokracji.

To na pewno podniecające mieć za kochanka księcia Walii, ale jak można zdradzać kogoś tak wspaniałego jak księżę Warwick? - zapytywała siebie Lara.

Wydawało jej się to wszystko niezrozumiałe. Miała szansę dowiedzenia się o tych ludziach dużo więcej, wiedziała jednak, że jej ojcu zdecydowanie by się to nie podobało. A może, gdyby jej książka odniosła sukces, wybaczyłby jej? Mogliby wtedy odnowić plebanię i żyć o wiele wygodniej, niż żyją teraz.

Lara wiedziała, że usprawiedliwia coś, co z jednej strony wzbudzało w niej odrazę, lecz z drugiej ją pociągało.

Pomyślała o lordzie Magorze. Wiedziała, że musi coś zrobić, żeby nie prześladował więcej Jane. Tak łatwo dała się nastraszyć i była taka bezradna, że Lara pomyślała, iż gdyby była wtedy wieczorem na jej miejscu, wpadłaby w histerię. Pamiętała, jak Jane mówiła, że nie spała całą noc, nawet jeśli drzwi były zamknięte na klucz, obawiając się, że lord Magor w jakiś sposób dostanie się do środka.

Jego zachowanie jest odrażające! - powiedziała do siebie Lara. - Jeśli nie uda mi się odstraszyć go w inny sposób, powiem o wszystkim markizowi.

Po tym, jak markiz był taki wyrozumiały i pomógł jej w sprawie Georginy, pomyślała, że może byłby taki sam w stosunku do niej. Wiedziała jednak, że lord Magor był jego przyjacielem i potępienie go za prześladowanie młodej dziewczyny, a raczej dziewcząt, oznaczałoby także potępienie markiza za złamanie serca Alicji, Gladys, Charlotcie i Luizie. Lara zdawała sobie sprawę, że markiz musiał kochać się z nimi, ponieważ inaczej nie złamałby im serc.

Wszystko to powodowało, że jej zamiar napisania książki o tych kręgach społecznych coraz bardziej się komplikował.

A może moja bohaterka powinna zakochać się po prostu w chłopcu z sąsiedztwa, który będzie synem rycerza? - zastanawiała się. - I będą żyli odtąd długo i szczęśliwie?

Wiedziała jednak, że nie będzie mogła rozwinąć długiej i skomplikowanej akcji wokół Little Fladbury i jeśli nie będzie żadnych przeszkód ani trudności, książka po kilku stronach stanie się nudna.

Nie, to musi być książę - zdecydowała. - I, tak jak książę Walii, będzie kochał się ze wszystkimi pięknymi, zamężnymi damami.

Wydało jej się to śmieszne, więc się roześmiała, a potem odłożyła rękopis, zgasła światło, zamknęła dokładnie drzwi na klucz i zaczęła się rozbierać.

Rozdział 6

Gdy następnego dnia Georgina nie zobaczyła na torze wyścigowym markiza, była zawiedziona.

- Myślałam, że wujek Ulryk będzie się z nami ścigać - powiedziała nieomal z płaczem.

- Nieważne - odrzekła Lara. - Będziemy trenować same, a kiedy przyjdzie, pobijemy go obydwie.

Lara dała Georginie fory i starała się powstrzymać Wspaniałego tak, by dziewczynka wygrała o całą długość.

- Wujek Ulryk byłby zadowolony! - wykrzyknęła podniecona Georgina.

- No pewnie - zgodziła się Lara.

Ścigały się dwa razy na długim i raz na krótkim dystansie, a w końcu Lara pomyślała, że dziewczynka ma dosyć jazdy i ruszyły przez las w kierunku domu.

Słońce prześwitywało pomiędzy gałęziami drzew i było tak pięknie, że miała uczucie jakby znajdowała się w pólśnie. Nagle usłyszała, jak Georgina woła:

- Jedzie do nas wujek Ulryk!

Markiz zbliżał się w ich kierunku na Czarnym Rycerzu i Larze prawdopodobnie udzieliło się podniecenie Georginy, bo serce skoczyło jej w piersi.

Markiz wyglądał imponująco, prawie jak rycerz, który wybiera się zabić smoka. Lara zatrzymała konia, a Georgina podjechała do swojego wuja wołając po drodze:

- Spóźniłeś się, wujku Ulryku. Ale ja wygrałam z panną Wade. Dwa razy.

- Przepraszam za spóźnienie. Mam nadzieję, że mi wybaczycie.

Mówił do Georginy, lecz patrzył na Larę i kiedy ta uśmiechnęła się w odpowiedzi, dodał:

- Nie zapomniałem o naszym spotkaniu i jutro postaram się być bardziej punktualny.

- Jutro jest niedziela - zauważyła Lara. - Oznacza to, milordzie, że będziemy musieli jeździć albo przed, albo po kościele.

Markizowi oczy zaiskrzyły się z uciechy.

- Widzę, panno Wade, że wskazuje mi pani właściwą drogę.

- To, co pan robi, to oczywiście nie moja sprawa, milordzie, ale uważam, że Georgina powinna pójść do kościoła.

- Tak, oczywiście - przytaknął markiz. Powiedział to takim tonem i miał taką minę, jakby Lara krytykowała go za to, że nie szanuje dni świątecznych.

- Chodź z nami do kościoła, wujku Ulryku - poprosiła Georgina. - Kiedyś tata czytał ewangelię i robił to lepiej niż pastor.

- Muszę rozważyć to zaproszenie - odparł markiz. Znowu spojrzał na Larę takim wzrokiem, jakby zachęcał ją do krytykowania go.

- Nie proponuję już wam wyścigów, bo myślę, że wasze konie mają dość jak na jeden dzień - powiedział. - Ale za to zapraszam was na przejażdżkę po parku. Mój leśnik poinformował mnie właśnie, że z drugiej strony lasu jest lisia jama, więc może chciałybyście zobaczyć małe liski, zanim zostaną zabite.

- Zabite? - zawołała z przejęciem Georgina. - Dlaczego trzeba je zabić?

- Ponieważ jeśli nie zostaną zabite, zagryzą bażanty i kurczaki na farmie, co oznacza, że nie będziesz miała jajek na śniadanie - wyjaśnił jej markiz.

Georgina zastanawiała się przez chwilę, a potem spytała:

- Czy małe liski naprawdę robią tyle szkody?

- Obawiam się, że tak - odrzekł markiz. - Ale zapomnij na razie o tym, co je czeka, i pomyśl po prostu, że są młode, co na nieszczęście nas wszystkich nie trwa długo.

Lara zaczęła się śmiać.

- Z czego się pani śmieje, panno Wade? - spytał markiz.

- Ponieważ mówi to pan takim tonem, jakby pan był starcem.

- Bo właśnie tak się w tej chwili czuję - odrzekł markiz. Nie wyjaśniając, dlaczego tak się czuł, dalej jechał w milczeniu.

Małe liski wyglądały jak kudłate piłeczki i ponieważ nie było śladu ich matki, Lara wywnioskowała, że została zabita.

Gdy Lara z Georginą wracały same do domu, bo markiz pojechał odwiedzić jedno z gospodarstw, dziewczynka powiedziała:

- Nie chcę, żeby zabito liski.

- Ja też nie - zgodziła się Lara. - Ale kiedy zaczniemy się uczyć biologii, to dowiesz się, że zwierzęta polują na siebie wzajemnie i lisy zagryzają nie tylko bażanty i kurczaki, lecz także twoje ulubione króliki i wszystko, co tylko uda im się złapać. I to nie tylko dla pożywienia, lecz również dlatego, że lubią zabijać.

Georgina zamyśliła się, a po chwili powiedziała:

- Tylko bardzo źli ludzie są okrutni w stosunku do czegoś tak małego i bezbronnego, prawda, panno Wade?

- Tak - odpowiedziała Lara i pomyślała o lordzie Magorze.

Po ostatniej nocy wiedziała dokładnie, dlaczego Jane tak się go bała i zastanawiała się, ile samotnych guwernantek kulilo się ze strachu przed nim i nie było w stanie się obronić. Nie znoszę go! - myślała. - To tchórz i tyran znęcający się nad innymi. Wcześniej czy później policzę się z nim!

Lara myślała, że lord pojawi się w domu w porze herbaty, ale nie widziała go i dowiedziała się od służby, a także domyśliła się sadząc z zamieszania, jakie miało miejsce na dole, że już przyjechali książę Walii, lady Brooke i inni goście markiza.

Gdy niania położyła Georginę spać, Lara niepomna na swoje wcześniejsze postanowienie, czekała z niecierpliwością na Agnes.

- Niech pani szybko idzie - powiedziała Agnes wsuwając głowę w drzwi jej sypialni. - Zobacz pani, jak idą do stołu.

Lara bez słowa poszła za Agnes bocznymi schodami na najwyższe piętro, gdzie wąskim przejściem dostały się do środka domu.

Spojrzała w dół. Pod nimi znajdowały się trzy piętra i prowadzące do nich główne schody.

- Oni nie patrzą w górę - uspokoiła ją Agnes. - Nie zauważą panienki, nawet jeśli panienka wychyli się przez poręcz.

Chwilę później dołączyły do nich lekko onieśmiałe obecnością Lary cztery młodsze pokojówki, które rozpromieniły się jednak widząc, że się do nich uśmiecha.

Lara spojrzała w dół i zobaczyła w hallu odświętnie ubranych lokai. Mieli na sobie eleganckie liberie, jedwabne pończochy i satynowe spodnie, a na głowach upudrowane peruki

Przed samą ósmą na schodach pojawiła się pierwsza dama. Na głowie, wokół szyi i na rękach miała tyle brylantów, że aż bił od niej blask. Z góry jej suknia sprawiała wrażenie bardzo wydekoltowanej, lecz była też bardzo wyszukana w kroju i wyjątkowo piękna.

Bezpośrednio za nią szło kilka innych dam. Dwóm z nich towarzyszyli ubrani w spodnie do kolan panowie, z których jeden nosił przypięty do piersi błękitny Order Podwiązki.

Potem kolejno spływały po schodach, niczym połyskujące fale, inne pary. Lara stała bez ruchu i patrzyła, z jaką gracją się poruszali, niczym łabędzie na stawie, a ich głosy i śmiech zdawały się unosić w górę jak mgła nad strumieniem w parku.

Tyle ich schodziło na dół, że Lara przestała w pewnej chwili liczyć. Potem nastąpiła przerwa i zobaczyła olśniewającą postać w białej, obszytej brylantami sukni i w ogromnym diademie na włosach. Domyśliła się kto to, zanim Agnes zdążyła wyszeptać:

- Lady Brooke!

Towarzyszył jej trochę otyły książe Walii.

Szli na dół obok siebie i chociaż się nie dotykali, w ich wzajemnych spojrzeniach było coś, co świadczyło o łączącym ich uczuciu.

- To niewłaściwe! - chciała powiedzieć Lara, ale nagle pomyślała, że miłość, niezależnie od tego, gdzie się ją znajdzie, jest wspaniała.

Książe i lady Brooke przeszli przez marmurowy hall, żeby dołączyć do znajdujących się w srebrnym salonie innych gości. Lara westchnęła.

- Widziała pani, jaka jest piękna - westchnęła Agnes. - - Ta suknia jest na pewno warta majątek!

Lara nie odpowiedziała. Zastanawiała się, jak opisać słowami to, co właśnie widziała, i jakie ważne było, żeby przelać wszystko na papier, dopóki miała to świeżo w pamięci.

Gdy wracały w dół schodami, pokojówka powiedziała do niej:

- Muszę już iść, panienko. Ale wrócę po panienkę za jakie dwie godziny, jak tylko pokojówki pań pójdą na kolację -

Lara dowiedziała się już wcześniej, że we wszystkich dużych domach starsi rangą służący oraz służba gości jadali posiłki w pokoju służbowym.

Posiłek w pokoju służby zaczynał się po zakończeniu kolacji przez gości i Agnes miała rację, że nie nastąpi to wcześniej niż za dwie godziny.

Lara pomyślała, że tymczasem zajmie się pisaniem i usiadła przy stole w pokoju lekcyjnym. Najpierw zrobiła notatki, a potem zaczęła opisywać, jak jej bohaterka przygląda się, tak jak ona to robiła, gościom księcia schodzącym na kolację.

Chciałaby być między nimi - powiedziała do siebie Lara. - Czuje się samotna i opuszczona, i jest zazdrosna, że on nie myśli o niej, lecz o tamtych obsypanych biżuterią kobietach, które łąszą się do niego ze względu na jego pozycję.

Ale mogą też być inne powody. Lady Luiza kochała markiza dla niego samego, na niej jako na córce księcia jego tytuły ani posiadłości nie robiły wrażenia.

Nie kocha jej już - myślała Lara. - Ale ona i tak ma szczęście, że w ogóle się nią interesował.

Zastanawiała się, co by mówił markiz, gdyby sam się zakochał i jak by to było, gdyby całował kobietę, którą pokochał. Trudno było wyobrazić go sobie inaczej niż znudzonego i cynicznego. Chociaż się starała, nie mogła go sobie wyobrazić jako księcia całującego jej bohaterkę.

Może, ponieważ nikt mnie nie całował, nigdy nie będę w stanie tego opisać - pomyślała. Wiedziała, że gdyby pocałował ją lord Magor, byłoby to takie straszne i czułaby się tak poniżona, że nie miałaby ochoty o tym pisać.

Siedziała tak przez długi czas rozmyślając, gdy w drzwiach pokoju pojawiła się Agnes.

- Chodźmy, panienko - powiedziała. - Wszyscy są na dole.

Larze przemknęło przez myśl, że powinna w tym momencie zachować się z godnością i zostać, lecz pokusa była zbyt silna, więc pośpieszyła za Agnes w dół po schodach.

- Jestem później, niż się spodziewałam, panienko, bo pokojówka jej wysokości zwlekała z wyjściem i musiałam jej dwa razy przypominać, że spóźni się na kolację.

- Nie przejmowała się tym? - spytała Lara.

- Skądże. Jest strasznie ważna, odkąd jej pani nie odstępowała jego wysokości księcia. Często się z niej śmiejemy za plecami, że jest bardziej królewska niż sam król.

Lara roześmiała się.

Znalazły się w tej części domu, gdzie, jak wiedziała, choć nigdy tam nie była, znajdowały się główne sypialnie domu.

- Tu śpi książę Walii, panienko - powiedziała wskazując na jedne z drzwi Agnes. - Obok znajduje się salon. Potem jest tak zwany pokój królowej, gdzie śpi lady Brooke, i buduar z drugiej strony.

Lara nic nie powiedziała, ale wiedziała, co oznacza taka konfiguracja.

- Jego lordowska mość śpi w swojej sypialni na końcu korytarza - ciągnęła dalej Agnes wskazując na podwójne drzwi. - Lady Luiza bardzo się zdenerwowała, gdy się dowiedziała, że jej pokój, jak go nazywa, który znajduje się obok, zajęła inna dama.

Lara w dalszym ciągu nie odzywała się, a Agnes po krótkiej przerwie kontynuowała:

- Wydawało mi się, że zmienią to, bo przyjechała niespodziewanie, ale pani Blossom dostała polecenie od pana Simpsona, żeby niczego nie zmieniać.

Lara pomyślała, że wie, dlaczego nie umieszczono lady Luizy obok markiza, ale nie chciała o tym myśleć.

- Pokaż mi szybko suknie lady Brooke, Agnes - powiedziała. - Boję się, że jeśli będę tu za długo przebywać, to ktoś mnie zobaczy.

- Nikt panienki nie zobaczy - odparła Agnes. - Gdy w domu jest przyjęcie, służba je u siebie to samo, co jedzą goście

w sali stołowej. Pan Newman i pani Blossom tego pilnują. Musi być tak samo jak w Easton Lodge i innych domach, w których bywa pan!

Lara była przekonana, że było to współzawodnictwo i jeśli w Priory nie było lepiej niż gdzie indziej, to zarządzający służbą straciliby twarz.

Nie chciała jednak dłużej plotkować, bo musiała zobaczyć stroje, by móc je potem w szczegółach opisać. Poszła zatem za Agnes do sypialni lady Brooke.

Pokój był ogromny i bardzo ładny, i musiał być odnowiony i umeblowany kilka wieków po zbudowaniu Priory. Na suficie namalowany był obraz przedstawiający boginie i amorki, na łóżku wyrzeźbione były postacie amorków z gołąbkami, ściany były białe, zdobione złoceniami, a na nich wisiały uszyte z niebieskiego brokatu zasłony. Dywan na podłodze oraz francuskie meble były piękne jak ze snu.

Agnes otworzyła stojącą przy przeciwległej ścianie ogromną szafę i Lara ujrzała kalejdoskop barw. Suknie były we wszystkich kolorach tęczy i gdy poruszały się na wietrze wiejącym przez otwarte drzwi, wyglądały, jakby były żywe.

Agnes wyjmowała jedną suknię po drugiej, a Lara myślała, że królowa nie ma wspanialszej i równie wyszukanej garderoby. Uszyte były z satyny, miękkich niczym chmury na niebie jedwabi lub wyszywanych brylantami w kształcie kropli rosy koronek. Była tam taka obfitość szyfonów, tiuli, wstążek i falbanek, że po chwili patrzenia na to miało się wrażenie, że tylko geniusz mógł stworzyć tak wspaniałą oprawę dla pięknej kobiety.

- Jej wysokość ma do każdego stroju odpowiedni komplet biżuterii - powiedziała Agnes. - Dziś ma na sobie brylanty, poza tym ma w swojej kasetce komplety, łącznie z diademem,

szafirów, szmaragdów, rubinów i turkusów, które świetnie pasują do jej jasnych włosów.

- Nie wyobrażałam sobie, że jakaś kobieta może mieć tyle strojów naraz! - zawołała Lara.

Agnes roześmiała się.

- To tylko część strojów jej wysokości. Jej pokojówka powiedziała, że jej pani ma w Easton Lodge dwa pełne pokoje ubrań. Niektóre miała na sobie tylko raz.

- Tak właśnie jest, gdy jest się naprawdę bogatym - westchnęła tęsknie Lara i pomyślała, jak cudownie by było mieć choć jedną suknię podobną do tych, które widziała.

Czy gdyby była ubrana tak jak lady Brooke, markiz podziwiałby ją?

Roześmiała się na tę myśl.

Nie zauważyłby jej nawet, miał dookoła siebie tyle pięknych kobiet. Widziała je wszystkie, kiedy szły na kolację.

- Pokażę teraz panience kapelusze jej wysokości - zaproponowała Agnes i otworzyła inne drzwi szafy, za którymi znajdowały się półki pełne kapeluszy i czepków, znowu we wszystkich kolorach tęczy, przybranych strusimi piórami, kwiatami lub wstążkami. Lara widziała je wszystkie w najnowszym żurnalu mody, ale nigdy się nie spodziewała, że zobaczy je w rzeczywistości.

Miała ogromną ochotę zobaczyć, jak wygląda w kapeluszu z zawiniętym do góry rondem i ozdobionym tak szykownie, że mógł pochodzić jedynie z Paryża.

- Pokażę coś panience - powiedziała Agnes. - Uśmieje się panienska.

Otworzyła szufladę i Lara zobaczyła stosy starannie złożonych, tak żeby łatwo można było wybrać właściwe, rękawiczek. Niektóre były długie, wieczorowe, uszyte z koziej skóry, inne z kolorowego zamszu, najwyraźniej dobrane

kolorem do jakiegoś stroju, jeszcze inne były ze skóry lub koronki.

Lara nie mogła uwierzyć, że istniał taki wybór rękawiczek. Agnes roześmiała się patrząc na nią.

- Tak samo jest z butami. Jej wysokość wozi ze sobą przynajmniej ze sześćdziesiąt par!

- Nic dziwnego, że musi mieć specjalny pociąg - uśmiechnęła się Lara.

- Jego książęca mość ma prawie tyle samo bagażu co ona. Poza tym dwóch służących, lokaja, garderobianego i jego pomocnika, dwóch koniuszych oraz sekretarza, którzy zawsze z nim podróżują.

- Niełatwo go zadowolić - stwierdziła Lara.

- Na pewno, panienko. Ale wszyscy chętnie go zapraszają i są dumni, jeśli ich zaszczyci odwiedzinami.

- Nie dziwię się.

Lara jeszcze raz rozejrzała się po pokoju zastanawiając się, jakby się czuła śpiąc w tak pięknej scenerii, wiedząc, że może sobie kupić wszystko, co chce, i będąc kochaną przez pierwszego mężczyznę w kraju.

Myślała o tym, że lady Brooke ma ogromne szczęście, a jednak nie był to ten ideał szczęścia, jakiego pragnęła dla siebie i o którym chciała napisać w swojej powieści. Niezależnie jak bardzo książę i lady Brooke się kochali, byli mężem i żoną innych i ich historia nie mogła mieć szczęśliwego zakończenia.

Chcę tak kogoś pokochać jak mama kochała tatę - myślała. - I chcę czuć w głębi serca, że wszystko inne jest nieważne.

Agnes zamknęła drzwi szafy.

- Muszę zająć się pracą, panienko, bo będę miała kłopoty.

- Oczywiście - odrzekła Lara. - Dziękuję ci bardzo, Agnes, że mi to wszystko pokazałaś. Nie wyobrażałam sobie, że można mieć takie piękne rzeczy.

- Oglądanie nic nie kosztuje, jak mówiła moja mama.

- To prawda - zgodziła się Lara. - Sprawilo mi to duzą przyjemność. Jeszcze raz ci dziękuję.

- Nie ma za co, panienko - odparła Agnes i zaczęła zdejmować z łóżka uszytą z cennej, starej koronki i obszytą satyną kape.

Lara poszła w kierunku drzwi obrzucając ostatnim spojrzeniem pokój. Myślała o tym, że musi zapamiętać każdy szczegół po to, żeby móc go potem dokładnie opisać.

Gdy znalazła się w koniarzu, uświadomiła sobie, że apartamenty zajmowane przez lady Brooke i księcia były dość oddalone od głównych schodów znajdujących się w środku domu i żeby dojść do schodów prowadzących do pokoju lekcyjnego, będzie musiała przejść ze skrzydła wschodniego do zachodniego.

Idąc usłyszała dochodzące z oddali dźwięki muzyki. Wiedziała, skąd dochodzą. Dowiedziała się już, że w czasie mniejszych przyjęć goście nie tańczą w sali balowej, lecz w pokoju przylegającym do srebrnego salonu.

Chciałabym to zobaczyć - pomyślała i wyobraziła sobie panie w szerokich sukniach z trenami tańczące walca z panami ubranymi w spodnie do kolan i fraki.

Zastanawiała się, z kim tańczy markiz i czy jest dobrym tancerzem. Pomyślała, że pewnie w tym także, tak jak we wszystkim innym, jest doskonały.

Gdy tak myślała o nim, zobaczyła go nagle wchodzącego po schodach.

Nie widział jej. Znajdowała się w samym środku korytarza i stanęła widząc go jak wryta, bo pomyślała w panice, że nie może jej zobaczyć. Wiedziała, że byłby ciekaw, co robi w

korytarzu prowadzącym do jego pokoju i gdzie spali jego dostojni goście. Przecież nie mogła powiedzieć, że oglądała z jedną z pokojówek stroje lady Brooke.

Co robić? Gdzie się ukryć? - myślała z rozpaczą.

Chciała pobiec z powrotem do pokoju lady Brooke, ale znajdował się on zbyt daleko, a markiz lada chwila znajdzie się na górze i ją zobaczy.

W panice otworzyła najbliższe drzwi. Nie pamiętała, czy Agnes jej wspominała, kto spał w tym pokoju, wiedziała tylko, że w tym momencie było to jedyne miejsce, gdzie mogła się skryć.

Znalazła się w maleńkim przedpokoiku, w którym było dwoje drzwi. Obrzuciła go szybkim spojrzeniem i domyśliła się, że był to jeden z przygotowanych dla gości apartamentów, które znajdowały się po obu stronach korytarza, z sypialnią i salonem. Zamknęła drzwi do korytarza mając nadzieję, że znajdzie tu ukrycie do momentu, aż markiz dotrze do swojego pokoju, jeśli tam właśnie się udawał.

Była podekscytowana, czuła, że serce wali jej w piersi, ale starała się wstrzymać oddech i nasłuchiwała kroków w korytarzu.

Nagle, ku jej przerażeniu, drzwi otworzyły się i zobaczyła w srebrzystym świetle kinkietów barczystą sylwetkę markiza. Zamknął za sobą drzwi i w przedpokoju zaległa ciemność. Lara nie ruszała się ani nie oddychała. Chociaż go nie widziała, czuła jego obecność obok siebie.

Nagle tak niespodziewanie, że prawie nie mogła w to uwierzyć, otoczył ją ramionami, przyciągnął do siebie i zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, jego usta znalazły się na jej ustach.

Nikt jej wcześniej nie całował i przez chwilę dotyk ust markiza wydawał jej się nierzeczywisty. Czuła, że to nie

mogło się zdarzyć naprawdę i że miało miejsce jedynie w jej wyobraźni.

Markiz przywarł do niej mocniej ustami, a jego ramiona silniej ją objęły. Poczowała coś, czego wcześniej nie знаła, coś, co ogarniało całe jej ciało od piersi do ud, a potem do ust, które dotykały jego ust. Było to jak przebiegająca po niej fala ciepła, tak intensywna, że aż robiło jej się od tego dziwnie i cudownie jednocześnie. Nagle uświadomiła sobie, że tęskniła do tego, ale że było to inne od tego, co sobie wyobrażała, a przy tym tak cudowne, że nie było słów, by to opisać.

Markiz, jakby świadomy jej uczuć, jeszcze mocniej przywarł ustami do jej ust. Jego pocałunek stał się teraz bardziej zaborczy i Lara miała wrażenie, jakby wydzierał jej serce z piersi i zabierał je sobie tak, że stawało się ono jego częścią.

Nie mogła myśleć, czuła jedynie, że znajduje się daleko stąd, w jakiejś świetlistej chmurze i wiedziała, że to miłość, miłość, której szukała i pragnęła, miłość będąca częścią Boga. Miała wrażenie, że unosi się wraz z nim do nieba i że nie byli już ludźmi, lecz bogami.

Nagle markiz uniósł głowę i powiedział jakimś dziwnie nieswoim głosem:

- Muszę już iść, Daisy. Księżę będzie mnie szukać.

Zanim Lara zdążyła coś powiedzieć czy uświadomić sobie co się stało, puścił ją z objęć, otworzył drzwi i wyszedł.

Przez moment nie wiedziała, co myśleć, wiedziała tylko, że całe jej ciało drżało z emocji, które w niej wywołał, i działa się z nią coś, o czym nigdy nawet nie śniła.

Nie miała pojęcia, jak długo stała tak w ciemności z walącym sercem i ciężko oddychając przez na w pół otwarte usta.

Gdy poczuła, że znów jest na ziemi i może normalnie oddychać, otworzyła drzwi i wysliznęła się na korytarz. Nie

zważając na to, że ktoś mógłby ją zobaczyć, pobięła najszybciej, jak mogła, korytarzem mijając po drodze główne schody i znalazła się na schodach prowadzących do jej pokoju.

Usiadła przy stole, zakryła rękami twarz i zaczęła rozmyślać o tym, co się stało. Zdawała sobie sprawę, że po tym, jak markiz ją pocałował, już nigdy nie będzie taka jak dawniej. Wzbudził w niej miłość; wiedziała, że kochała go od dawna. Stale o nim myślała, lecz była zbyt niedoświadczona, by wiedzieć, że poczuła do niego pociąg od chwili, gdy po raz pierwszy go zobaczyła. Pomyślała wtedy o nim, że jest cyniczny i wyniosły, lecz interesujący. Teraz jednak dowiedziała się, że jest bardzo męski i zrozumiała, dlaczego złamał serce tylu kobietom i dlaczego lady Luiza była taka nieszczęśliwa.

Kocham go, kocham! - myślała. - Ale to tak jakbym chciała dotknąć księżyca. Skąd mogłam wiedzieć, że miłość może tak wyglądać i że pocałunek może być jak dotyk słonecznych promieni?

Westchnęła głośno. Markiz nigdy nie może się dowiedzieć, co do niego czuje, nie może nawet się domyślić, że gdy ją pocałował, oddała mu nie tylko usta, lecz wszystko, co posiada, całą swoją duszę.

Myślał, że całuje lady Brooke - powiedziała do siebie. - Pewnie też ją kocha tak jak księżę.

Nie chciała jednak wracać do rzeczywistości, nawet nie starała się zrozumieć tego, co zaszło. Wpadała w upojenie, ilekroć pomyślała o markizie, wspominała dotyk jego ust i uścisk jego ramion. Wiedziała, że coś ich do siebie ciągnęło, coś, co było w nich samych, i że nie było to nic fizycznego, lecz jakaś siła duchowa.

- Kocham go! - powiedziała Lara na głos. Zastanawiała się, co by powiedział, gdyby wiedział, że to nie lady Brooke

całował, lecz guwernantkę. Kogoś, kto nie miał dla niego żadnego znaczenia poza tym, że podobało mu się, jak jeździ konno.

Siedziała tak przez dłuższy czas przy stole, a potem podjęła decyzję.

- Jadę do domu! Markiz nigdy nie może się dowiedzieć, co do niego czuję, a jeśli tu zostanę, mogę się niechcący zdradzić ze swoimi uczuciami.

Pomyślała o pogardzie, jaką by do niej czuł i jaki by był pewny siebie, gdyby dowiedział się o jej uczuciach. Była przekonana, że stałby się jeszcze bardziej cyniczny wiedząc, że była kolejną natrętną żeńską istotą, która go kochała.

Muszę odejść - mówiła sobie, lecz myśl o odejściu była tak bolesna jak ukłucie sztyletem, ponieważ oznaczała, że już nigdy nie zobaczy markiza. Trudno jej było wyobrazić sobie, że mogłaby przeżyć życie bez niego mając w pamięci jedynie jego pocałunek.

Czuła, że nie będzie w stanie tego wieczoru pisać, więc zdecydowała, że położy się spać i poszła zamknąć na klucz drzwi pokoju lekcyjnego. Kiedy jednak sięgnęła ręką, uświadomiła sobie, że czegoś brakuje. Klucza!

Patrzyła na zamek, jakby nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Klucza jednak nie było. Nagle coś jej przyszło do głowy i poszła sprawdzić drzwi sypialni. Tego klucza także nie było.

Wiedziała, że nadeszła chwila, której się spodziewała wcześniej czy później. Oto miała nastąpić oczekiwana od chwili przybycia do Priory konfrontacja z lordem Magorem.

Na moment ogarnęła ją panika. Nie mogła stanąć z nim twarzą w twarz, nie mogła znieść jego widoku, ani z nim walczyć, gdy całe jej ciało pulsowało pod wpływem pocałunku markiza.

Przemknęło jej przez myśl, że mogłaby zbiec na dół do niani i u niej szukać pomocy, lecz wiedziała, że nie poniży się do czegoś takiego, nie okaże słabości. Da lordowi Magorowi nauczkę, tak jak to postanowiła, gdy się dowiedziała, jak przerażał Jane.

Nie jestem bezradną sierotą i nie obawiam się, że stracę pracę - powiedziała do siebie.

Wiedziała, że jej ojciec mógł w razie potrzeby porozmawiać z lordem Magorem jak z równym sobie i powiedzieć mu, jaki był podły. Nie chciała jednak martwić ojca, więc postanowiła poradzić sobie z lordem Magorem sama.

Z dumą uniosła do góry brodę i podeszła do stojącego w rogu sypialni kufra. Otworzyła go i wyciągnęła spod ubrań, których dotąd nie rozpakowała, należące kiedyś do jej dziadka pistolety.

Wystarczyło tylko, że ich dotknęła, i poczuła w sobie odwagę, którą on zawsze wykazywał. Nie bała się już, czuła jedynie gwałtowne bicie serca, tak jednak różne od tego, które odczuwała, gdy obejmował ją markiz.

Naładowała pistolet, odciągnęła kurek i trzymając go w ręce poszła z powrotem do bawialni. Spojrzała na zegar nad kominkiem. Tak długo siedziała przy stole myśląc w zachwycie o markizie, że nie zdawała sobie sprawy, ile czasu minęło.

Była przekonana, że lord Magor wkrótce nadejdzie przekonany, że tym razem postawi na swoim. Pomyślała, że Jane byłaby przerażona, gdyby tu się teraz znalazła i jeśli lord Magor coś by jej zrobił, chociaż nie była pewna, co to mogło być, Jane by się kompletnie załamała i na pewno wpadła w chorobę.

Tylko źli ludzie mogą się znęcać się nad biedną Jane - powiedziała do siebie Lara i przypomniała sobie, że to samo

powiedziała wcześniej Georgina. Dziewczynka miała zupełną rację i ona musi wziąć za to odwet.

Usiadła przy stole i położyła pistolet na kolanach.

Zapomniała, że ma na sobie śliczny niebieski szlafroczek Jane. Wydało jej się właściwe, obserwując jak towarzystwo szło do stołu, ubrać się, podobnie jak oni, w najlepsze rzeczy.

Pomyślała dziecinnie, przyglądając się sobie w lustrze, że w dość głęboko wyciętym z przodu szlafroczkowi Jane było jej wyjątkowo do twarzy. Uszyty był z taniego materiału, ale miał bardzo ładny kolor i obszyty był wokół dekoltu szyfonem, który podkreślał biel ramion Lary i jej długą szyję.

Nagle przyszło jej do głowy, że lord Magor może pomyśleć, że włożyła swój najlepszy strój dla niego, i pomyślała, że czeka go wyjątkowo przykra niespodzianka.

Czas mijał wolno, lecz po kilkunastu minutach Lara usłyszała na schodach kroki. Wiedziała, że lord Magor specjalnie stara się, żeby nikt go nie słyszał.

Zastanawiała się, czy uśmiecha się tym swoim zniechęconym uśmiechem, uśmiechem triumfu, bo wiedziała, że gdyby nawet stawiała mu jakiś słaby opór, to i tak postawi na swoim.

Drzwi otworzyły się i lord Magor stał przez chwilę w progu patrząc na nią. Siedziała przy stole z wysoko uniesioną głową, a wokół jej włosów unosiła się aureola światła. Potem uśmiechnął się.

- Dobry wieczór! - powiedział. - Widzę, że się pani mnie spodziewała.

- Tak, milordzie. Nie wierzyłam, by ktoś inny mógł usunąć klucze z drzwi.

- Nie mógłbym inaczej wejść - stwierdził lord Magor wchodząc do pokoju i zamykając za sobą drzwi. - A teraz, moja mała ślicznotko, nie ma potrzeby dłużej tracić czasu. Pokażę ci coś, co ci się bardzo spodoba.

- A jeśli poproszę pana jak dżentelmena, by opuścił pan ten pokój?

- Teraz nie jestem dżentelmenem. Jestem mężczyzną, którego twoje rude włosy i biała skóra podniecają bardziej, niż to potrafię wyrazić słowami.

Podszedł do niej bliżej.

- Ale my nie potrzebujemy słów - rzekł. - I dużo łatwiej mi będzie wyrazić co czuję i co ty będziesz czuła, kiedy znajdziemy się bliżej siebie.

Znów zbliżył się do niej o krok. Lara wstała od stołu z pistoletem w ręce.

- Tego już za wiele, milordzie! Teraz ja powiem, co o panu myślę!

Zobaczyła w oczach lorda zdumienie.

- Nie znoszę pana! Nie cierpię! Wolałabym, żeby zamiast pana dotykał mnie najgorszy płaz! Dopilnuję, żeby pan już nigdy nie molestował żadnej biednej guwernantki, która nie potrafi się obronić tak jak ja.

W złości niemal wypluwała z siebie słowa.

Lord Magor z początku był zły, ale potem się roześmiał.

- Odważnie powiedziane! - stwierdził. - Ale nie jest chyba pani na tyle szalona, żeby ryzykować swoją posadę tutaj i w każdym innym domu, i do mnie wystrzelić.

Pomyślał chwilę, a potem mówił dalej:

- Jeśli wypalisz z tej śmiesznej broni, którą trzymasz w ręce, to wiesz tak samo dobrze jak ja, że już nigdy nikt cię nie zatrudni. Będziesz przymierać głodem, moja piękna. Chyba że ja się tobą zajmę, co mam zresztą zamiar uczynić.

Lara stała dalej bez ruchu z wycelowaną w niego bronią a on żartował:

- Przestań odgrywać Amazonkę, a powiem ci, co zamierzam. Nieduży, wygodny dom w St. John's Wood,

własny powóz z zaprzęgiem oraz biżuteria. Szmaragdy - żeby twoja skóra wydawała się jeszcze bielsza niż teraz.

Lara zauważyła, że gdy to mówił, jego oczy płonęły,

- Odłóż pistolet, a obiecuję, że będziesz miała wszystko.

Nie jeden szmaragd, cały naszyjnik szmaragdów.

- Raczej umrę z głodu! - zawołała Lara.

- Bzdura! - odparł lord Magor. - Zapewnię ci życie, o jakim nigdy nie marzyłaś.

- Proszę się ode mnie odsunąć! - ostrzegła go Lara.

- Chcę cię wziąć w ramiona - odparł lord Magor i podszedł do niej bliżej.

Wtedy Lara strzeliła. Nie celowała w pierś, lecz w ramię, ale gdy pociągnęła za spust, pistolet szarpnął i strzeliła wyżej.

Słyszała odbijające się od ścian echo wystrzału i miała wrażenie, że chybiła. Potem jednak wolno, tak iż było to bardziej przerażające niż gdyby działo się szybciej, ręce lorda Magora zacisnęły się na piersi i upadł na dywan.

Lara przez moment nie poruszała się; patrzyła na leżącego. Miał bladą twarz i zamknięte oczy.

Wtedy przeraziła się tym, co zrobiła. Zamiast przestraszyć go, tak jak zamierzała, zabiła go, i następstwa jej czynu będą straszne.

W głowie miała zamęt. Odgłos wystrzału ogłuszył ją i nie mogła oddychać, ale zdawała sobie sprawę, że ponieważ lord Magor nie żył, trzeba będzie zawołać policję, i to teraz, gdy w domu przebywał książę Walii.

Książę bywał już w przeszłości zamieszany w skandale i prasa ostro krytykowała jego ekstrawagancję oraz towarzystwo, w którym się obracał. Życie, które prowadził, powodowało niezadowolenie zarówno królowej, jak i dużej liczby jej poddanych.

Larze przeszło przez myśl, że markiz zostanie potępiony za to, że pozwolił, by w Priory zdarzyło się coś tak

haniebnego jak morderstwo, szczególnie wtedy, gdy przebywał tam z wizytą księżę Walii. Kochała go i zrobiłaby wszystko, byle tylko móc cofnąć wskazówki zegara i żeby lord Magor znów mógł przed nią stać i nawet ją dotykać, tak jak to miał w zamiarze.

Nie powinnam była tu zostać, gdy zauważyłam brak kluczy - myślała.

Było już jednak za późno! Lord Magor leżał martwy na podłodze u jej stóp i markiz nigdy jej tego nie przebaczy; Co więcej, będzie zły, gdy się dowie, że jego najbliższy przyjaciel próbował uwieść kobietę, którą on zatrudnił jako nauczycielkę swojej bratanicy. Wpadnie w szal, gdy ta wieść się rozniesie.

Wszystko to przemknęło Larze przez myśl szybko niczym błyskawica, po czym zdała sobie sprawę, że musi w jakiś sposób uchronić markiza przed następstwami zbrodni, której dokonała. Nie wiedziała jednak jak.

Położyła pistolet na stole i obchodząc dookoła ciało lorda Magora podeszła do drzwi. Wtedy uświadomiła sobie, że była tylko jedna osoba, która mogłaby jej pomóc i która w jakiś cudowny sposób mogłaby zapobiec straszliwym konsekwencjom jej zbrodni.

Nie zastanawiając się i nie myśląc długo, co mu powie i jak wytłumaczy swój czyn, zdecydowała, że musi znaleźć markiza i poprosić go o pomoc.

Nie oglądając się za siebie zeszła po schodach i pobiegła, jak mogła najszybciej, korytarzem ciągnącym się prawie przez całą długość budynku.

Gdy dotarła do pokoju markiza, stanęła na moment, żeby złapać oddech. Serce waliło jej tak mocno, iż bała się, że wyskoczy jej z piersi, usta miała suche, a ręce jej drżały.

Otworzyła jednak drzwi i znalazła się w niewielkim hallu podobnym do tego, w którym markiz ją całował. Paliło się w nim małe światelko i zobaczyła dwie pary drzwi.

Bez zastanowienia i bez pukania otworzyła bliższe z nich i zobaczyła w świetle dochodzącym z korytarza ogromne łóżko.

Stała niezdecydowana nie mogąc wydobyć z siebie głosu i wtedy usłyszała głos markiza:

- Kto to? O co chodzi?

Ucieszyła się, że jest tutaj, i podeszła bliżej. Rozpoznał w świetle jej sylwetkę i gdy podeszła bliżej łóżka, zawołał zdziwiony:

- Panna Wade?!

Lara miała przez chwilę wrażenie, że nie będzie mogła mówić. Gdy odezwała się, jej głos zdawał się dochodzić z bardzo daleka.

- Tak... strasznie... mi przykro... ale... musiałam... strzelić... strzelić do lorda... lorda Magora i... on... nie żyje!

Rozdział 7

Nastąpiła długa cisza, w czasie której markiz zdał sobie sprawę, sądząc z zachowania Lary, że mówi prawdę. Potem powiedział do niej cicho i spokojnie:

- Proszę poczekać na zewnątrz, za chwilę wyjdę.

Lara miała wrażenie, że zaraz załamie się pod nią nogi, ale odwróciła się i wyszła do korytarzyka.

Stała tyłem do pokoju markiza, lecz ponieważ drzwi były szeroko otwarte, słyszała, jak chodzi po pokoju, i zauważyła, że zapalił światło.

Czekając czuła się, jakby zapadała się coraz niżej i niżej. Miała wrażenie, że w końcu znajdzie się na dnie jakiejś bezdennej otchłani i umrze.

Chciała umrzeć. Wiedziała, że zabijając lorda Magora, skrzywdziła markiza bezpowrotnie, ponieważ wieść o zabójstwie jego gościa, a nie było to nic innego, rozniesie się po całym kraju.

Jak mogłam być taka głupia? - pytała siebie.

Żałowała, że nie powiedziała wcześniej markizowi, jaki był lord Magor, jak prześladował Jane i jak potem przeniósł swoje żądze na nią. Ale nawet to nie usprawiedliwiało skandalu, który spowodowała w czasie, gdy pod dachem jego domu przebywał książę Walii. Zdawało jej się, że to ona była winna i jeśli należało kogoś ukarać, to właśnie ją.

Stała i czekała w małym, skąpo oświetlonym korytarzyku i, jak u tonącego, przed jej oczami przesuwały się zdarzenia, które uświadamiały jej, że jest przestępczynią.

W końcu markiz wyszedł z pokoju. Był kompletnie ubrany, z tą tylko różnicą, że zamiast kołnierzyka i krawata miał przewiązany wokół szyi szal, co nadawało mu z lekka frywolny wygląd.

Bez słowa otworzył drzwi i wyszli na korytarz.

Jedyne światło, jakie tam było, pochodziło z bocznych kinkietów. Niektóre części domu mogły się już poszczycić elektrycznością, w innych było oświetlenie gazowe, lecz jeśli chodzi o zasadnicze pokoje, to markiz w dalszym ciągu trzymał się tam tradycyjnych świec. Takie właśnie świece znajdowały się w kinkietach w korytarzu, o których Lara wiedziała już wcześniej, że zamówione zostały za czasów panowania Karola II u jednego z najlepszych złotników.

Teraz jednak myślała tylko o tym, że już nigdy nie zazna szczęścia. Światło w korytarzu było przyćmione i czuła się, jakby szła we mgle, którą sama wywołała.

Minęli drzwi pokoju, w którym wcześniej się schowała i gdzie markiz ją pocałował myśląc, że to lady Brooke.

Lara znów na moment poczuła jego usta na swoich i znalazła się wraz z nim w niebie. Zaraz jednak przypomniała sobie z goryczą, że zdradziła swoją miłość i nie zasługuje na to uniesienie, którego doświadczyła przez krótki moment, a które nigdy więcej nie będzie już jej udziałem.

Gdy minęli główne schody i doszli do korytarza prowadzącego do zachodniego skrzydła, markiz spytał ją:

- Gdzie jest lord Magor?

- W... pokoju do nauki.

- Jak się tam znalazł?

- Przyszedł... przyszedł... porozmawiać ze mną - odrzekła

Lara po krótkiej chwili.

- Czekala pani na niego?

Powiedział to tonem zdecydowanym i, zdawało jej się, lekko pogardliwym.

Nie patrzyła na niego, lecz miała wrażenie, że jej się przygląda. Przypomniała sobie, że ma na sobie szlafrok. To straszne, pomyślała, że z rozmysłem zaprosiła lorda Magora.

Nie chciała, żeby tak myślał, więc powiedziała szybko;

- Czekałam... ponieważ on... wyjął klucz z drzwi... pokoju do nauki i... mojej sypialni.

Markiz przyjrzał jej się badawczo.

- Czy to prawda?

- Próbował... dostać się tam... zeszłej nocy - odrzekła Lara. - Ale zamknęłam... drzwi na klucz i... musiał... odejść.

Zauważyła, że usta markiza zacisnęły się.

- A więc czekała pani na niego dzisiaj z zamiarem zastrzelenia go? - spytał.

- Tak!

- Z mojej broni?

Larze trudno było wytłumaczyć mu to i wiedziała, że będzie musiała udzielić dalszych wyjaśnień, ale nie miała innego wyjścia.

- Nie - odrzekła. - Miałam... pistolet do pojedynków... mojego ojca.

- Przywiozła go pani ze sobą, gdy przybyła uczyć Georginę? Dlaczego?

Był przebiegły i szybko wyciągał z niej prawdę. Chciała mu powiedzieć, że zamiast rozmawiać, powinni iść na górę do lorda Magora, ale wiedziała, że ma ją w rękę i że musi odpowiedzieć na jego pytanie.

Powiedziała więc tak cicho, że ledwie mógł ją usłyszeć:

- Przywiozłam... pistolet... bo wiedziałam... jaki... jest lord Magor.

- Skąd pani wiedziała? - spytał markiz i dodał, zanim zdążyła odpowiedzieć:

- Pewnie od panny Cooper.

- Tak. Ona... była przerażona. Dlatego... przyjechałam tu... zamiast niej... żeby mogła odpocząć.

- Chce pani powiedzieć, że ona nie jest chora?

- Nie... tylko przerażona... tak, że... pomyślałam, że... może się... załamać nerwowo.

Markiz westchnął głęboko. Widziała, że był bardzo zły. Nie odpowiedział jednak nic, tylko szedł dalej i wiedziała, że jej także nic nie pozostawało poza podążaniem za nim.

Doszli do schodów prowadzących na następne piętro. Markiz szedł cały czas przed nią, a ona modliła się, żeby lord Magor jakimś cudem zniknął.

Jednak, kiedy zajrzała do pokoju, zobaczyła leżące tam, gdzie je zostawiła, ciało i wiedziała, że jej modlitwy zawiodły i ostatnia nadzieja zgasła.

Wtedy usłyszała dochodzący z pokoju Georginy krzyk. Markiz stał pochylony nad ciałem lorda, a ona nie czekając pobiegła w kierunku jej pokoju i otworzyła drzwi.

- Panno Wade! Panno Wade! - zawołała Georgina widząc ją.

Dziewczynka siedziała na łóżku. Lara zamknęła szybko drzwi i podeszła do łóżka szukając po drodze zapalek.

- Wszystko dobrze, skarbie, jestem tutaj - uspokoiła ją.

- Słyszałam strzał - powiedziała Georgina. - Pomyślałam, że może zabijają biedne lisiątka.

Lara z trudnością zapaliła drżącymi rękami świecę i usiadła na brzegu materaca patrząc na Georginę.

- Musiało ci się coś przyśnić - uspokajała ją. - Na dworze jest zbyt ciemno, żeby można było strzelać.

- Wołałam i wołałam, ale pani nie przychodziła - powiedziała z wyrzutem Georgina.

- Przepraszam, najdroższa! Nie słyszałam cię.

- Bałam się.

- Nie masz się czego bać, jestem tutaj.

- Już się nie boję. Ale w ciemności jest strasznie.

- Wiem o tym. Nauczę cię modlitwy, której nauczyła mnie moja mama, gdy byłam młodsza niż ty teraz, a którą będziesz mogła mówić, ilekroć coś cię przestraszy w nocy.

- Czy to jakaś magiczna modlitwa? - spytała dziewczynka.

- Tak mi się zawsze wydawało - odrzekła Lara. Dziewczynka wtuliła się w poduszkę, a Lara zakryła ją po brodę kołdrą i zaczęła mówić modlitwę, która była częścią jej dzieciństwa i którą wymawiając czuła się nieomal tak, jakby słyszała głos swojej matki.

- Błagamy Cię, Panie, rozjaśnij ciemność i w swojej wielkiej dobroci, obroń nas tej nocy przed wszelkim złem i niebezpieczeństwami, w imię miłości do Twojego Syna, a naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Amen

Gdy skończyła, Georginie zamykały się oczy.

- To... cud, zawsze... będę ją odmawiać - powiedziała sennym głosem.

Zaległa cisza i Lara po kilku sekundach wiedziała, że dziewczynka śpi.

Poczekwała do chwili, aż się upewniła, że jeśli się poruszy, nie obudzi jej. Potem zdmuchnęła świecę i na palcach podeszła do drzwi kierując się dochodzącym zza nich światłem.

Pokój do nauki był pusty. Nie było w nim śladu markiza ani lorda Magora. Pomyślała, że markiz wyniósł markiza i jedynym świadectwem zbrodni był leżący na stole, w miejscu, gdzie go pozostawiła, pistolet.

Wzięła go, zaniósła do swojej sypialni i schowała na dnie kufra. Robiąc to zastanawiała się, czy policja pozwoli jej przed procesem pojechać do domu czy natychmiast wsadzą ją do więzienia.

Ta myśl była tak przerażająca, że miała ochotę krzyczeć, lecz stała tylko z rękami złożonymi na piersiach, tak jakby chciała zatrzymać bicie serca.

Jej ojciec dowie się, co zrobiła. Na pewno będzie ją podtrzymywać na duchu i pomagać, ale będzie ogromnie strapiony.

Biedna Jane, będzie na pewno przerażona i zezna, że powiedziała jej o lordzie Magorze i dlatego Lara przywiozła do Priory pistolety.

Jak mogłam zrobić coś tak idiotycznego? - pytała sama siebie z rozpaczą Lara. - Pomóż mi, mamusiu! Pomóż mi!

Wołała swoją matkę, tak jak wołało małe dziecko, i chciała płakać w jej ramionach.

Nagle przyszło jej do głowy, że od śmierci matki było tylko jedno takie miejsce, w którym czuła się bezpieczna - ramiona markiza, wtedy gdy ją całował.

Wyobrażała sobie, co on musi o niej teraz myśleć, i chciało jej się płakać. Nie mogła znieść widoku jego oczu i nie chciała słyszeć, jak ją oskarża i jak nią gardzi. Chciała uciec, natychmiast, i nigdy więcej go nie zobaczyć.

Wiedziała jednak, że gdziekolwiek by się nie udała, zostanie sprowadzona z powrotem i stanie przed sądem. Jęknęła z przerażenia i żalu, i zakryła dłońmi oczy.

Wtedy usłyszała w pokoju lekcyjnym jakiś szmer i domyśliła się, że wrócił markiz. Nie było wyjścia, musiała iść do niego i czekać, co się stanie. Przemknęło jej przez myśl, że nie powinna prosić o litość ani się skarżyć, lecz zachowywać się z godnością równą tej, jaką on by wykazał w podobnych okolicznościach.

Powoli, jako że wymagało to z jej strony nadludzkiego wysiłku, weszła do pokoju.

Markiz czekał na nią zwrócony przodem do kominka.

Nie patrząc na niego, podeszła do stołu i oparła się dłońmi. Rozpaczliwie potrzebowała wsparcia. Drżała. Wiedziała, że musi być blada, ponieważ czuła, że z jej twarzy

odpłynęła cała krew. Pomimo to jednak, choć oczy miała spuszczone, trzymała wysoko uniesioną głowę.

Po krótkiej chwili markiz odezwał się cicho, tak jakby się starał nie zbudzić Georginy:

- Zaprowadziłem lorda Magora do jego pokoju. Żyje. Przez chwilę, to co powiedział, nie docierało do niej, miała wrażenie, że źle usłyszała. Utkwiła wzrok w jego twarzy.

- Powiedział pan... że... on żyje? - spytała szeptem. Markiz skinął głową.

- Tak, żyje! Pocisk go nawet nie drasnął.

- To nie... może być prawda - powiedziała drżącym głosem Lara. - Gdy wystrzeliłam... upadł i... złapał się ręką za pierś.

Patrzyła dalej badawczo na markiza takim wzrokiem, jakby nie mogła zrozumieć, dlaczego ją okłamuje.

- Doznał ataku serca - odparł spokojnie markiz. - Chorował od jakiegoś czasu na serce i dałem mu lekarstwo, które zawsze nosi przy sobie. Jest już przytomny i posłałem służącego po doktora.

- Czy... to prawda?

- Pani wie, że tak.

Usiadła nagle na krześle, nie mogąc dłużej utrzymać się na nogach.

- Byłam taka... pewna, że... nie żyje - mówiła prawie do siebie. - Myślałam, że... będę musiała... stanąć przed sądem.

- Nikt nie może się dowiedzieć, co się tutaj stało - powiedział ostrym tonem markiz. - Musi pani zatrzymać to dla siebie i nie rozmawiać o tym z nikim. Rozumie pani?

Jego głos był twardy i brzmiał niesympatycznie. Czowała jednak znowu w sobie życie i miała wrażenie, że to nie lord Magor, lecz ona wróciła do świata żywych.

- Niech pani idzie do łóżka! - powiedział już łagodniejszym tonem markiz. - Rano wszystko będzie wyglądać lepiej. Ja się tym zajmę.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, tak jakby się zastanawiał, czy nie zemdleje, a potem wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Dopiero gdy odgłos jego kroków ucichł na schodach, Lara rozłożyła ręce na stole i położyła na nich głowę. Ocalała cudem, a także dzięki modlitwie matki, wiedziała jednak dobrze, co myśli o niej markiz.

Siedziała tak przy stole dłuższy czas, a potem wstała i zaczęła pakować kufer.

- Panna Cooper mogłaby poczekać jeszcze z tydzień, żeby nabrać trochę rumieńców - mówiła niania. - Na dobre jej wyszło, że tu posiedziała trochę, czego nie mogę powiedzieć o panience, panno Laro.

- Jestem po prostu zmęczona podróżą - odparła szybko Lara. - Wyjechałam wcześniej rano.

- Mogła panienka zawiadomić pana, że wraca, to wyjechałby po panienkę na stację.

- Spotkałam Jacksona, podwiózł mnie - odrzekła Lara. Niania wiedziała o tym, ale Lara chciała coś mówić, by nie dać jej sposobności spytać, dlaczego tak niespodziewanie wróciła.

Gdy zostały same z Jane, wyjaśniła jej przyczynę.

- Możesz wracać do Priory, Jane. Lord Magor miał atak serca. Będzie przez jakiś czas chory.

- To dobra wiadomość - ucieszyła się Jane. - Nie miałaś z nim problemów?

- Nie interesował się mną. - odparła Lara. Miała nadzieję, że zostanie jej wybaczone to kłamstwo.

- Bardzo się martwiłam.

- Chcę ci powiedzieć, zanim tam wrócisz - zagadnęła Lara - że odkryłam coś, jeśli chodzi o Georginę.

Opowiedziała jej o tym, jaka dziewczynka jest muzykalna i jak markiz obiecał, że znajdzie dla niej najlepszych nauczycieli.

- Nie będą mnie wtedy chcieli - zmartwiła się Jane. - Nie potrafię grać na fortepianie i nigdy nie lubiłam muzyki.

- Możesz uczyć Georginę całej reszty. Ale prawdę mówiąc, Jane, uważam, że lepiej byś się czuła ze starszymi dziećmi.

- Możliwe - zgodziła się Jane. - I mam wrażenie, że nikt by się nie sprzeciwił, gdybym opuściła Priory. Mogłabym zgłosić się do biura pośrednictwa pracy.

Jej głos nie brzmiał zbyt entuzjastycznie, więc Lara powiedziała:

- Myślę, że lepiej by było zapytać lady Ludlow, czy ktoś z jej przyjaciół nie poszukuje guwernantki. Albo, jeśli wolisz, poproszę tatę, żeby napisał do niej. Jest przecież jego krewną,

- To ogromnie uprzejme z twojej strony - odrzekła Jane i dodała: - Może jednak powinnam tam pojechać. Zatrzymam się na noc w Keystone House w Londynie. Jestem przekonana, że z samego rana ktoś zawiezie mnie do Priory.

- Świetny pomysł - przyklasnęła Lara. - Zostawiłam Georginie wiadomość, że wrócisz. Jestem pewna, że na ciebie czeka.

Kolejne kłamstwo. Była pewna, że dziewczynka będzie za nią tęsknić, w szczególności dlatego, że poza stajennym nikt nie będzie z nią jeździć konno.

Zostawiła jej wiadomość, że musi jechać do domu, bo ojciec pilnie jej potrzebuje i kazała jej być miłą dla panny Cooper, gdy ta wróci po chorobie. Poprosiła ją także, żeby wyjaśniła wujowi, że nie mogła się z nim pożegnać, ponieważ musiała wcześniej rano wyjechać.

List zakończyła następująco:

Musisz w dalszym ciągu dużo grać, moja kochana, ponieważ wiem, że będziesz naprawdę bardzo dobra. Będę o Tobie myślała i będę się za Ciebie modliła. Napisz do mnie, jeśli będziesz miała czas i opowiedz mi, co robisz. Bardzo bym chciała wiedzieć, co u Ciebie słyszeć.

Niech Cię Bóg błogosławi, moja kochana Georgino,
Lara Wade.

Zostawiła list obok sypialni Georginy wiedząc, że niania zanieśnie go jej rano, gdy dziewczynka ją zawoła.

Potem ubrała się w strój podróżny i poczekała, aż o szóstej zadzwoni dzwonek w stajni. Wtedy zeszła na dół i poprosiła pierwszego lokaja, na jakiego trafiła, zaspanego jeszcze i nie ubranego, żeby poszedł do stajni i poprosił, by zawieziono ją na stację.

Gdy wrócił, poprosiła go, żeby zniósł na dół jej kufer.

Gdy w kwadrans później opuszczała Priory, nie widziała nikogo ze starszej służby, a młodzi po prostu wykonywali jej polecenia nie pytając, dlaczego wyjeżdża.

Wszystko odbyło się łatwiej, niż się spodziewała. Pociąg przyjechał na stację zaledwie dziesięć minut po jej przybyciu. Dłużej czekała na pociąg w Londynie, który zabrał ją, zatrzymując się po drodze na każdej stacji, do Little Fladbury.

Ale była już w domu. Plebania wydawała jej się teraz w porównaniu z Priory jeszcze mniejsza i bardziej uboga niż przedtem.

Starła się jednak myśleć tylko o tym, by przekonać Jane, że teraz gdy lord Magor już jej nie zagraża, jej miejsce jest w Priory, gdzie czeka na nią posada i Georgina.

Odwiozła Jane konno na stację.

Gdy pociąg już odjechał, poczuła się tak zmęczona, że gdy dotarła do domu, położyła się do łóżka i natychmiast zasnęła.

Obudziła się w porze obiadu, ale była tak blada i nieprzytomna, że niania nie pozwoliła jej wstać i przyniosła jej do łóżka talerz z jajecznicą i szklanę mleka.

Lara zjadła, rozebrała się i znów poszła spać.

Dopiero gdy następnego dnia obudziło ją rano słońce przeświecające przez grube zasłony w oknach, Lara znów pomyślała o swojej miłości do markiza i uświadomiła sobie, że straciła go na zawsze.

Poczuła się rozdarta.

Nie zniosę tego - pomyślała. - Jak mogę żyć tutaj i przez resztę życia myśleć o nim i tęsknić do niego mając świadomość, że jest tak samo daleki i niedostępny jak księżyc.

A przecież była z nim przez jeden krótki moment tak blisko, że choć mógł temu zaprzeczyć i nie miało to dla niego żadnego znaczenia, stała się jego częścią.

Ta chwila zmieniała ją do tego stopnia, że już nigdy nie będzie taka jak dawniej.

- Kocham go! Kocham! - szeptała leżąc w swoim wąskim łóżku, w którym spała, odkąd stała się na tyle duża, że nie mogła już się zmieścić w dzieciennym łóżeczku.

Widziała w wyobraźni twarz markiza tak blisko, jakby stał obok niej. Zastanawiała się, co sobie pomyślał, gdy się dowiedział, że wyjechała i zaraz pomyślała, że na pewno doznał ulgi.

A może markiz zmusił lorda, żeby ją przeprosił za swoje zachowanie? Czułaby się zakłopotana gdyby tak było, nie mówiąc już o zakłopotaniu, które by czuła, gdyby markiz przeprosił ją w imieniu swojego przyjaciela.

Musiła też się przyznać, że wstydziała się, iż wzięła sprawiedliwość w swoje ręce i strzelała do mężczyzny, który niezależnie od tego jak się zachował, wciąż był gościem jej pracodawcy i znajdował się pod tym samym dachem co książę Walii.

Zwariowałam chyba - pomyślała. - To się musiało zdarzyć w mojej wyobraźni i nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

Gdy pakowała przed wyjazdem kufer, znalazła rękopis swojej książki, lecz nagle straciła chęć kontynuowania pisania. Nie ma sensu opowiadać historii ludzi, którzy, choć ich widziała i słyszała o nich, myśleli i czuli całkiem inaczej niż ona. Nigdy nie będzie w stanie spowodować, żeby czytelnikowi wydali się prawdziwi i ludzcy.

Napiszę książkę o prostych ludziach, których dobrze znam - pomyślała. - Zachowanie ludzi z wyższych sfer jest mi obce i niech lepiej pozostaną oni nieznani szerszym kręgom.

- Jak dobrze, że wróciłaś, moje drogie dziecko - powiedział następnego dnia jej ojciec przy śniadaniu. Gdy powtórzył to samo przy obiedzie, Lara wiedziała, że naprawdę się za nią stęsknił.

- Najbardziej lubię być z tobą, tatusiu. Nie chcę już więcej wyjeżdżać.

- Ale dobrze, że się rozerwałaś - rzekł lord Hurlington. - Wiem przecież, że musisz się tutaj nudzić. Chciałbym gdzieś się przeprowadzić, ale prawdę mówiąc, biskup zapomniał chyba, że istnieję.

- Dobrze jest nam w Little Fladbury - powiedziała lojalnie Lara. - Wszyscy cię tu kochają, jak o tym dobrze wiesz.

Gdy to mówiła, przeszło jej przez myśl, że na terenie włości markiza musi mieszkać mnóstwo ludzi i gdyby tylko chciał, łatwo mógłby przenieść jej ojca do większej parafii z wyższą pensją. Ale to się nigdy nie zdarzy, pomyślała z goryczą.

Próbowała zająć się czymś w domu, ale wciąż myślała o tym, co się działo w Priory, i czy markiz pomyślał o niej choćby przelotnie.

Myślała o nim przez całą noc. Wiedziała, że gdy nadejdzie poniedziałek, książkę Walii i lady Brooke, a także reszta

towarzystwa wyjadą. Na dół zostaną zniesione góry kufrów podróżnych, które razem z pokojówkami, lokajami i innymi służącymi zostaną załadowane na wozy i pojadą na stację.

Księżę, lady Brooke i ich przyjaciele pojadą królewskim pociągiem.

Zastanawiała się, czy markiz pojedzie z nimi czy też będzie chciał pojeździć konno na Czarnym Rycerzu lub na innym ze swoich świetnych koni i dojedzie później.

Wyobrażała sobie, że markiz z Georginą jadą na tor wyścigowy i zastanawiała się, czy brakuje im jej i czy Georgina powie, tak jak kiedyś że ciekawiej jest, jak są trzy konie, a nie dwa.

Muszę o tym zapomnieć. Muszę przestać wciąż o tym myśleć - przykazała sobie Lara surowym tonem.

Założyła na głowę kapelusz, stary, jedyny, jaki miała, ponieważ Jane zabrała swój z niebieskimi wstążkami do Priory, i wybrała się do wioski.

Przy drodze do wsi mieszkała starsza kobieta, którą Lara odwiedzała, ilekroć miała czas. Była ona coraz bardziej głucha i siedziała w domu czekając, aż odwiedzi ją jakiś sąsiad i opowie, co słyhać na świecie.

Lara urwała dla niej w ogrodzie kilka gałązek bzu, który właśnie rozkwitał, i przypomniała sobie, jak szła w Priory przez las i usłyszała lady Luizę mówiącą o tym, że kocha markiza.

Teraz ona też tak jak lady Luiza znalazła się na liście kobiet, które go kochały i straciły. Tylko że on nigdy nie dowie się o tym, bo ona nie będzie, tak jak tamta, jeździć do niego nieproszona.

Markiz ma szczęście - powiedziała do siebie z goryczą.

Spędziła z niewidomą kobietą godzinę i opowiedziała jej o Priory i Georginie. Starła się nie wspominać imienia markiza, ale w jakiś sposób i tak ono padło.

Gdy wstała, żeby się pożegnać, stara kobieta wzięła jej rękę w obie dłonie i powiedziała:

- Cierpisz, moje dziecko, poznaję to po twoim głosie. Ale będę się za ciebie modlić. Bóg często wysłuchuje mojej modlitwy.

- Jestem tego pewna - odparła Lara.

- Będiesz szczęśliwa, czuję to. Jesteś dobra, tak jak twoja matka. To najlepsza i najmiłsza kobieta, jaką znałam. - To prawda - przyznała Lara. - Dziękuję, że powiedziała pani, że jestem do niej podobna.

- Była bardzo szczęśliwa z twoim ojcem i ty też będziesz szczęśliwa, zobaczysz. I nie zapomnij, że ci o tym powiedziałam.

- Nie zapomnę - odrzekła Lara. Znała swoje szczęście, ale wiedziała, że ono nigdy do niej nie przyjdzie.

Szła znów zakurzoną drogą wijącą się pomiędzy małymi, krytymi strzechą domkami i gdy minęła zielone błonia, zobaczyła kościół.

Widziała jednak gładkie jak aksamit i opadające ku rzece trawniki, gdzie niegdyś łowili ryby zakonnicy, różowe ściany Priory i olbrzymi hall, w którym po raz pierwszy ujrzała markiza. Choć tak się starała, nie mogła uciec przed wspomnieniami i wiedziała, że wypełniały jej umysł i serce. Nie było sensu walczyć z miłością. Nawet jeśli nie mogła dosięgnąć księżycy, mogła na niego patrzeć i wiedziała, że był wysoko na niebie.

Zostawiła otwarte drzwi plebanii, żeby wpuścić do środka trochę słońca. Wiedziała, że jej ojca nie ma, bo poszedł odwiedzić chorą żonę jednego z farmerów. Niani też nie było, wybrała się do wioski po zakupy. Lara widziała ją z daleka, ale się nie zatrzymała, bo wołała zostać sama i rozmyślać, zamiast odpowiadać na nie kończące się pytania, dlaczego jest taka blada i dlaczego nic nie je, odkąd wróciła.

Rozejrzała się po salonie i pomyślała, że powinna pójść do ogrodu i narwać trochę kwiatów do wazonu. Zdjęła kapelusz, podeszła do okna, spojrzała na zaniedbany ogród i znowu przypomniała sobie Priory i jak grała Georginie na fortepianie.

To dziwne, pomyślała, ale brakowało jej dziewczynki prawie tak samo jak markiza. Nigdy wcześniej nie miała do czynienia z dziećmi, lecz teraz wiedziała, że najbardziej ze wszystkich rzeczy na świecie pragnęłaby mieć swoje własne dziecko.

Macierzyństwo było jednak czymś, czego nigdy nie zazna, bo nie można wyjść za mąż za kogoś, kogo się nie kocha.

Markiz zrujnował mi życie - pomyślała ze smutkiem. - Zabrał mi nawet marzenia.

Niespodziewanie usłyszała w korytarzu kroki. Drzwi się otworzyły. Odwróciła się myśląc, że to niania wróciła wcześniej.

Nagle znieruchomiała - w drzwiach nie stała niania, lecz markiz. Był elegancko ubrany i sprawiał wrażenie tak wysokiego, że wypełniał sobą cały nieduży salon, a głową sięgał niemal sufitu. Larze na jego widok zaparło dech. Przestraszyła się.

- Co się... stało? - spytała. - Jak pan... tu się znalazł? Czy... coś się stało?

Przemknęło jej przez myśl, że może lord Magor jednak umarł i ona jest za to odpowiedzialna. Markiz zamknął drzwi i podszedł do niej.

- Nic się nie stało - uspokoił ją. - Poza tym, że nie mogę uwierzyć, że pani wyjechała nie uprzedzając mnie o tym.

Larze serce zaczęło walić w piersiach, po części z powodu samej jego obecności, a po części dlatego, że w jego głosie zabrzmiała nuta, której nie rozumiała.

Markiz stanął obok niej i spojrzał na nią. Jej włosy w słońcu wydawały się bardziej rude niż zwykle.

- Dlaczego pani wyjechała?

- Myślałam, że pan... nie będzie chciał, żebym została... po tym, co zrobiłam - wyszeptała cicho.

Stał tak blisko niej, że Lara obawiała się, iż poczuje, jak się cała do niego wyrywa, i odkryje, jak bardzo go kocha.

Czuła, że cała jej dusza śpiewa z radości na jego widok, lecz pomyślała, że gdyby się dowiedział, jak bardzo się cieszy, że tu był, byłby zaszokowany, a może nawet przerażony.

Miała uczucie, że całe jej ciało płonęło z miłości do niego.

- Georgina bardzo się zmartwiła, że pani wyjechała - powiedział markiz.

- Przepraszam... nie chciałam jej zmartwić - odparła szybko Lara. - Posłałam do niej pannę Cooper.

- Panna Cooper nie jeździ konno tak jak pani i zupełnie nie jest muzykalna.

- Obiecał pan znaleźć dla Georginy nauczyciela.

- Zrobię to, ale Georgina prosiła mnie, żebym ubłagała panią, by pani wróciła.

Głos miał spokojny, ale miało się wrażenie, jakby w tym, co mówił, było coś intymnego. Larze wydawało się, jakby jego słowom towarzyszyła muzyka.

Zastanawiała się, co powiedzieć, i nagle zaczęła mówić prawdę:

- Ja... nie jestem... guwernantką.

- Wiem o tym - odrzekł markiz. - Zmusiłem pannę Cooper, żeby mi wyznała, kim pani jest.

- Ale nie był pan dla niej niemiły? - zapytała bez zastanowienia Lara.

- Mam taką nadzieję. Ale ona i tak się mnie boi, prawda?

- spytał, po czym dodał z lekkim rozbawieniem: - Nie tak jak pani.

- Bałam się, że... będzie pan zły, że strzelałam do lorda Magora.

- Z niewielkim skutkiem - stwierdził markiz. - Pani skuteczność na tym polu pozostawia wiele do życzenia i wymaga mnóstwa ćwiczeń.

Teraz już nie było wątpliwości, że był rozbawiony.

- Nie jest pan... na mnie zły?

- Absolutnie - odparł markiz. - Całkowicie na to zasłużył. Ale gdyby powiedziała mi pani wcześniej o tym, co robił, ukarałbym go o wiele bardziej skutecznie, niż pani to mogła uczynić.

- Co by pan zrobił? - zapytała zdziwiona Lara.

- Nigdy więcej nie zaprosiłbym go ani do Priory, ani do żadnego innego z moich domów.

- Naprawdę by pan to zrobił? Naprawdę? - ucieszyła się. - Jestem taka szczęśliwa. Martwiłam się, że guwernantki, które są tak bezbronne i bezradne, mogą być bezkarnie prześladowane przez mężczyzn takich jak on.

Powiedziała to bez zastanowienia i zaraz pomyślała, że może powiedziała zbyt dużo.

Na twarzy markiza był jednak uśmiech, lecz nie ten zwykły, cyniczny. Zauważyła, że markiz z jakiegoś niezrozumiałego dla niej powodu wygląda na szczęśliwego.

Nastąpiło krótkie milczenie, po czym markiz powiedział:

- A teraz, kiedy już pozbyliśmy się lorda Magora, co ma pani zamiar zrobić z Georginą i, oczywiście, ze mną?

Lara otworzyła szerzej oczy.

- A co... ja mogę zrobić?

- Chcemy, żeby wróciła pani do Priory.

Chciała zapytać, w jakim charakterze, lecz markiz dodał szybko:

- Nie jako guwernantka. Na bardziej stałą posadę. Lara patrzyła na niego pytająco. Markiz objął ją ramieniem.

- Ale najpierw sprawdźmy, czy nasz drugi pocałunek będzie tak samo cudowny jak pierwszy - powiedział jakimś dziwnym głosem i nie zwlekając położył usta na jej wargach.

Lara poczuła się, jakby przesywał ją słoneczny promień.

Nie wierzyła, że to prawda, myślała, że śni. Stopniowo jednak narastało w niej to samo upojenie, którego doznała wtedy. Czowała, jak Ogarnia ono całe jej ciało i że drży z zachwyty.

Markiz widocznie czuł to samo, bo przyciągnął ją bliżej do siebie i jego pocałunek stał się bardziej namiętny i zaborczy.

Znów znalazła się wraz z nim w niebie, które się dla nich otworzyło, lecz nie byli tam razem z księżycem, lecz z palącym słońcem, które otoczyło ich oślepiającym światłem nie pochodzącym z nich samych.

Markiz całował ją do utraty tchu, a ona, czując przebiegające jej ciało jeden dreszcz po drugim, miała wrażenie, że nie wytrzyma tego dłużej i umrze z rozkoszy.

Gdy podniósł głowę i zaczęła bezładnie mówić:

- Kocham cię! Kocham! Wiem, że śnię, ale... pocałuj mnie jeszcze raz, zanim... się obudzę.

Roześmiał się i znów zaczął ją całować, a Lara czuła, że zawładnął nią bez reszty.

Trwało to długo. W końcu markiz poprowadził Larę w kierunku sofy i usiedli obok siebie.

- Pomyślmy teraz, co zrobimy, moja piękna.

- Trudno mi... myśleć. Wiem tylko, że... mnie kochasz. Tak bardzo cię kocham - powiedziała Lara. - Nie mogę uwierzyć... że mnie kochasz. Dlaczego?

- Odpowiem ci - odrzekł markiz. - Gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, wtedy w hallu, pomyślałem, że jesteś najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem. Twoje

rude włosy były dla mnie jak wyzwanie, od razu wiedziałem, że cię pragnę.

Lara zamruczała ze szczęścia, a on ciągnął dalej:

- Jednak mój bardzo krytyczny i wymagający umysł zadał mi to samo pytanie, które ty mi zadałaś, i powiedziałem sobie, że nie interesuję się guwernantkami i musiałem widocznie wypić poprzedniego wieczoru za dużo wina.

- Pocałowałaś mnie - szepnęła Lara.

- Nie mogłem nad sobą zapanować - odrzekł markiz. - Zobaczyłem, jak znikasz za drzwiami pokoju, o którym wiedziałem, że nie jest zamieszkały i uświadomiłem sobie, że ukrywasz się przede mną.

Objął ją mocniej ramieniem.

- Zamierzałem cię zapytać, co robisz w tym korytarzu, gdy powinnaś być w pokoju do nauki, ale czując cię obok, nie mogłem zapanować nad swoim pożądaniem.

- To było... cudowne... Nie wiedziałam, że... pocałunek może być... taki cudowny... Ale ty myślałeś, że to... była lady Brooke.

- Powiedziałem tak dlatego, że broniłem się przed własnym uczuciem.

- Wiedziałeś... że to... byłam ja?

- Wydaje ci się, że mógłbym całować cię nie wiedząc, kim jesteś? Ten pocałunek był czymś tak absolutnie cudownym i różnym od wszystkiego, czego kiedykolwiek w życiu doznałem.

- Dla mnie też był... cudowny.

- Nigdy wcześniej cię nie całowano?

- Nie!

- Byłem tego pewien, moja ukochana. I czekałem, aż wyjadą ostatni goście, żeby móc znów cię całować. Lara położyła mu głowę na ramieniu.

- Pomyślałam, że... będziesz zaszokowany... bo ja... oglądałam... stroje lady Brooke.

Czuła się, jakby spowiadała się z czegoś odrażającego, a jednak musiała to powiedzieć.

- Będziesz miała dużo ładniejsze - uśmiechnął się markiz;
- A jeśli o mnie chodzi, to jesteś taka śliczna, że uwielbiam cię i bez nich.

- A ja tak się wstydziłam swoich starych sukien - wyszeptała Lara.

Markiz się roześmiał.

- Jesteś prawdziwą kobietą. Czasem, gdy się ze mną spierałaś, obawiałem się, że jesteś jedną z tych nowoczesnych kobiet, które pragną dominować nad mężczyznami.

- Nigdy nie... starałam się zdominować cię - odrzekła Lara. - Ale lubię się z tobą spierać. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale działa to na mnie pobudzająco.

- Na mnie też. Odkąd cię poznałem, zrozumiałem, dlaczego inne kobiety, mnie nużyły. Otóż, zanim się odezwały, wiedziałem, co chcą powiedzieć!

Pocałował ją w czoło i ciągnął dalej:

- Nie inspirowały mnie ani, jak mówisz, nie pobudzały do działania, lecz odwrotnie, działały zniechęcająco.

Lara roześmiała się.

- A jeśli znudzisz się mną? Wiesz, że... ja nie znam twojego środowiska i... nigdy nie obracałam się... w wyższych sferach. Odrzucasz... swoją wolność w zamian... nie dostając nic.

- Zyskuję cię - powiedział markiz: - Niczego więcej nie pragnę. Mam świadomość, że jesteś uboga i mieszkałaś tu całe życie, lecz myślałaś i czułaś, i jestem przekonany, że nie będę się z tobą nudzić. Poza tym mam mnóstwo do nauczenia cię.

- I chcesz... to robić?

- Bardziej niż czegokolwiek innego pragnę uczyć cię miłości. Poza tym mamy ze sobą wiele wspólnego: konie i, daj Boże, po jakimś czasie dzieci.

Patrzył, jak Lara oblała się rumieńcem.

- Obserwując cię, jak słuchałaś gry Georginy i jak pragnęłaś, żebym dostrzegł jej talent, chciałem, żebyś była taka w stosunku do naszych córek i synów.

Lara westchnęła i nie patrząc na niego wyznała:

- Kocham Georginę. Bardzo bym chciała... mieć swoje własne dzieci.

- Twoje własne? - powtórzył markiz. - Myślę, że będą także moje, moja najdroższa.

Lara znowu oblała się rumieńcem.

- Myślałam sobie dzisiaj, zanim się pojawiłeś, że nigdy nie będę mogła... mieć dzieci... ponieważ... nie będę mogła... poślubić kogoś, kogo... nie kocham tak... jak kocham ciebie.

Markiz nic nie odpowiedział, tylko uniósł do góry jej twarz i znów ją pocałował. To, co powiedziała, tak go podnieciło, że całował ją jeszcze bardziej żarliwie i namiętnie niż dotąd. Lara wiedziała, że oddała mu się całkowicie. Tego właśnie chciała, oddać mu nie tylko swoje serce i duszę, lecz także ciało.

- Pragnę cię - wyszeptał markiz chrapliwym głosem. - Kiedy zostaniesz moją żoną?

- Pragnę być twoją żoną - odrzekła Lara. - Pragnę tego bardziej niż... czegokolwiek na świecie. Ale... boję się.

- Mnie? - spytał markiz. Uśmiechnęła się.

- Nie, chociaż czasami jesteś przerażający. Boję się... że cię rozczaruję.

- Nigdy - odparł markiz. - Czuję, moja ukochana, że mamy przed sobą interesującą przyszłość. Będziemy odkrywać siebie wzajemnie i jeśli o mnie chodzi, będzie to najbardziej podniecające zajęcie, jakie znam.

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem Lara. - Bo jeśli staniesz się cyniczny i znudzisz się mną... po jakimś czasie, to... lepiej żebym... teraz powiedziała „nie”, niż... żebym miała... cierpieć później.

Uścisk markiza stał się teraz tak mocny, że z trudnością mogła oddychać.

- Nie pozwalam ci powiedzieć „nie”. Wyjdiesz za mnie, twój ojciec udzieli nam ślubu, i nie będę miał czasu, żeby stać się cyniczny, ponieważ będziesz się wciąż ze mną spierać i zmuszać mnie do robienia miliona różnych rzeczy, których nigdy wcześniej nie robiłem.

Lara roześmiała się, a on znów ją pocałował. Wiedziała, gdy tak trzymał ją w objęciach, że choć na pewno będą się spierać, a może nawet czasem się kłócić, to ich miłość jest wielka i inna od wszystkich, których zaznał wcześniej markiz, bo był pomiędzy nimi nie tylko żar pożądania, jaki łączy mężczyznę i kobietę, lecz także jedność dusz. Razem dokonają rzeczy wspaniałych i dobrych, które jak modlitwa zaprowadzą ich do nieba.

Lara wiedziała, że znalazła miłość, którą starała się opisać w książce, a którą widziała w Priory i słyszała w muzyce wtedy, gdy grała Georginie.

Była to miłość, której od wieków poszukiwali mężczyźni i kobiety, lecz która nigdy nie będzie pełna w żadnym mężczyźnie ani kobiecie, tylko w nich obojgu razem, gdy połączeni sakramentem małżeństwa staną się jednym.

- Kocham cię - szepnęła Lara z ustami przy ustach markiza.

- Uwielbiam cię - odrzekł markiz.

I pojawiło się światło od Boga, które miało ich inspirować, prowadzić i chronić przez całe ich wspólne życie.